

0240/
2011-10

PORADNIK JĘZYKOWY



INDEKS 369616
NAKLAD 500 egz.

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 2011

ISSN 0551-5343



10

(689)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

prof. dr hab. Stanisław Dubisz (redaktor naczelny),
dr hab. Jolanta Chojak, dr hab. Wanda Decyk (sekretarz redakcji),
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska

RADA REDAKCYJNA

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (przewodnicząca), prof. dr hab. Jan Basara,
dr hab. Jolanta Chojak, dr hab. Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta, prof. dr hab. Elżbieta Sękowska,
prof. dr hab. Teresa Skubalanka

Recenzent

prof. dr hab. Jerzy Podracki

Redaktor

Anna Stankiewicz

Tłumacz

Monika Czarnecka

Korektor

Elżbieta Michniewicz

Adres redakcji

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 55 31 321

<http://www.wuw.pl>; e-mail: poradnikjezykowy@uw.edu.pl

Dział Handlowy WUW: tel. (0 48 22) 55 31 333; e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa: <http://www.wuw.pl/ksiegarnia>

Czasopismo zarejestrowane w European Reference Index for the Humanities (ERIH)

Czasopismo dofinansowane ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
– decyzja nr 606/P-DUN/2011

Zeszyt opublikowany w wersji pierwotnej

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2011

PL ISSN 0551-5343

Ark. wyd. 6,84. Ark. druk. 6,75. Papier offsetowy 80 g/m²

Druk i oprawa: Nokpol, Kobyłka

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Zarząd Główny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

<http://www.tkj.uw.edu.pl>

W ZESZYCIE

- *Atlas ogólnosłowiański (OLA)* ukazuje zróżnicowanie leksyki na terenie Słowiańszczyzny. Formy *morszczy* i *morski* 'zmarszczy' są rejestrowane w różnych częściach tego obszaru. Zachodzi pytanie, czy forma *morski* jest wynikiem ewolucji i uproszczeń formy *morszczy*, czy też odrębnym archaizmem.

- Publiczna debata o dopuszczalności metody *in vitro* była i jest sporem niewłaściwie prowadzonym. Decydują o tym metody określania problemów, sposoby argumentowania, język uczestników sporu, zmiany płaszczyzn dyskursu oraz upraszczanie obrazu dyskusji w prasie.

- Działanie marketingowe ma na celu zachęcenie odbiorcy danego produktu do jego kupna. Te zasady oddziaływania były doskonale znane skamandryckiej redakcji „Wiadomości Literackich” w dwudziestoleciu międzywojennym, która stworzyła całą sieć relacji perswazyjnych z czytelnikami.

- Juliusz Osterwa traktował słowo jako rodzaj energetycznego ładunku, którym można uderzać, pobudzać, oddziaływać. Zarazem jednak cechowała go pewna nieufność do słów, co prowadziło do reinterpretacji ich znaczeń oraz formułowania zindywidualizowanych definicji terminów powszechnie stosowanych.

- W tekstach kabaretowych gry językowe służą wywoływaniu efektu komicznego. W tych grach frazeologizmy ulegają różnego typu przekształceniom, aktualizującym ich znaczenia dosłowne, zmieniającym skład ich komponentów, operującym analogiami i aluzjami frazeologicznymi.

- Opracowywanie wersji elektronicznych słowników historycznych języka polskiego tworzy materiałowe podstawy współczesnej leksykografii. Kolejny etap dygitalizacji bazodanowej *Słownika wileńskiego* stwarza różnorodne możliwości wysortowywania zbiorów haseł.

Geografia lingwistyczna - geneza leksyki słowiańskiej - retoryka - etyka słowa - pragmalingwistyka - perswazyjne środki wypowiedzi - kreacja słowa - język teatru - język kabaretu - gry językowe - przekształcenia frazeologizmów - dygitalizacja

Red.



0240



SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

<i>Janusz Siatkowski</i> : Rosyjskie gwarowe <i>морцукі</i> i <i>морскі</i> 'zmarszczki'	5
<i>Anna Cegiela</i> : Dyskusja o metodzie <i>in vitro</i> jako spór niewłaściwie prowadzony	10
<i>Patrycja Pelc</i> : Pragmalingwistyczne strategie marketingowe „Wiadomości Literackich”	31
<i>Ewa Dulna-Rak</i> : Nazwy wybranych realiów teatralnych w tekstach Juliusza Osterwy	47
<i>Joanna Sojka</i> : Frazeologiczne gry językowe we współczesnych polskich tekstach kabaretowych	60
<i>Małgorzata B. Majewska</i> : Dygitalizacja graficzna, tekstowa i bazodanowa Słownika wileńskiego	75

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>Ewa Rudnicka</i> : „Qui pro quo”, czyli o zastępowaniu czegoś czymś	85
--	----

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Agnieszka Kołodziej</i> : Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji <i>Dialog kultur</i> , Hradec Králové, 18–19.01.2011	90
<i>Ewa Dulna-Rak, Anna Niepytalska-Osiecka, Małgorzata Ciupińska</i> : Sprawozdanie z ogólnopolskiego seminarium <i>Słowa i ich opis. Drogi współczesnej leksykologii</i> , Warszawa, 30–31 maja 2011 roku	92

RECENZJE

<i>Marta Piasecka</i> : Aldona Skudrzyk, Krystyna Urban, <i>Małe ojczyzny. Świadomość językowo-kulturowa społeczności lokalnych</i> , Katowice 2010	98
<i>Milena Wojtyńska-Nowotka</i> : Urszula Sokólska, <i>Studia i szkice o języku pisarzy. Zagadnienia wybrane</i> , Białystok 2010	101

SŁOWA I SŁÓWKA

<i>S.D.</i> : Zaklinanie rzeczywistości	106
---	-----

CONTENTS

ARTICLES AND DISSERTATIONS

<i>Janusz Siatkowski</i> : The Russian dialectal <i>морщук</i> and <i>морск</i> [wrinkles]	5
<i>Anna Cegiela</i> : The discussion on the <i>in vitro</i> method as an improperly handled dispute	10
<i>Patrycja Pelc</i> : Pragmalinguistic marketing strategies of „Wiadomości Literackie”	31
<i>Ewa Dulna-Rak</i> : Names of selected theatre realities in the texts by Juliusz Osterwa	47
<i>Joanna Sojka</i> : Phraseological language games in the contemporary Polish cabaret texts	60
<i>Małgorzata B. Majewska</i> : Graphic, textual and database digitalisation of <i>Słownik wileński</i>	75

EXPLANATIONS OF WORDS AND EXPRESSIONS

<i>Ewa Rudnicka</i> : „Qui pro quo” or replacing something with something else	85
--	----

REPORTS, NOTICES, POLEMICS

<i>Agnieszka Kołodziej</i> : Report from the international conference <i>Dialog kultur</i> , Hradec Králové, 18–19 Jan 2011	90
<i>Ewa Dulna-Rak, Anna Niepytalska-Osiecka, Małgorzata Ciupińska</i> : Report from the all-Poland seminar <i>Słowa i ich opis. Drogi współczesnej leksykologii</i> , Warsaw, 30–31 May 2011	92

REVIEWS

<i>Marta Piasecka</i> : Aldona Skudrzyk, Krystyna Urban, <i>Małe ojczyzny. Świadomość językowo-kulturowa społeczności lokalnych</i> , Katowice 2010	98
<i>Milena Wojtyńska-Nowotka</i> : Urszula Sokólska, <i>Studia i szkice o języku pisarzy. Zagadnienia wybrane</i> , Białystok 2010	101

WORDS AND PHRASES

<i>S.D.</i> : Enchanting reality	106
--	-----

Janusz Siatkowski
(Warszawa)

ROSYJSKIE GWAROWE МОПЦКИ I МОПСКИ 'ZMARSZCZKI'

W *Atlasie ogólnosłowiańskim* (OLA) zapisano w dwóch punktach rosyjskich *mars'k'i* w znaczeniu 'zmarszczki': na terenie Estonii (527) i na Smoleńszczyźnie w pobliżu granicy z Białorusią (758). Zgodnie z propozycją komisji rosyjskiej zapisy te w *Atlasie ogólnosłowiańskim* zinterpretowano jako **mъrščьky* – *морщкú*, przyjmując tu uproszczenie grupy spółgłoskowej *šč* w *s* (OLA 9, m. 23). Przyjmowanie takiego uproszczenia nie jest tu jednak w pełni uzasadnione i należy zakładać tu raczej pierwotną formę **mъrsky* – *морскú*.

W językach słowiańskich znane są obie formy m.in. w znaczeniu 'zmarszczki'. Rdzeń **mъrsk-*, dosyć dobrze zachowany w źródłach pisanych, w dialektach słowiańskich występuje tylko reliktoowo.

Formację **mъrščьky* zapisano w OLA na zwartym terenie w środkowej części północnej Polski, na północnym wschodzie pod Oleckiem (265) i Suwałkami (266) oraz w kilku rozproszonych punktach (*marščk'i*, *morščki*, *marsck'i*, *morsck'i* itp.), a ponadto na Białorusi koło Mińska (*maržk'i* 386), na Ukrainie na zachodnim Wołyniu *morščki*^e (401), na pograniczu białoruskim koło Owrucza *morški* (425), *morš'k'i* (436) oraz w Rosji na południowy wschód od Pskowa *marš'ki* (693).

Na terenie Polski dokładniej zasięg formy *marszczki* w znaczeniu 'zmarszczki' wyznaczają wcześniejsze atlasy i słowniki gwarowe. Występuje ona w szerokim pasie od dolnej Wisły po Suwalszczyznę i Augustowskie oraz na Kujawach, w Łęczyckiem i nad Sanem (por. MAGP III 141, s. 134 i AGM VIII 380, s. 80 – z dalszą literaturą). Do słownictwa starowierców w Polsce w dwóch ośrodkach: mazurskim i suwalsko-sejneńskim *mórščкъ* f 'zmarszczka' (SGStar 156) przeszła zapewne z dialektów polskich.

Marszczka 'zmarszczka' jest poświadczona w polskich źródłach pisanych z XVII–XIX wieku, w kartotece S XVII–XVIII u M. Kuligowskiego (1698), u K.M. Juniewicza z I połowy XVIII wieku, u J. Mikucia (1733), w *Nowym wielkim dykcjonarzu* Daneta (1743), por. też SWil I 634, SW II 887, Bańkowski SE II 146. Forma ta ma też potwierdzenie w innych źródłach z Białorusi z okolic Grodna i Pińska: *мóричка*, *мóрички*, *мóришкі* (LAB III 45, s. 38, SłPogr III 77, ESSJ

XXI 10) oraz z Ukrainy (ESUM III 518). Hrinč II 446 ma poza tym formę męską *моршók* z utworu I. Lewickiego z 1874 roku. Może należy tu również luź. forma *moršk* (**мѣршчѣкъ* ?), poświadczona w XVIII wieku u A. Frentzla (Schuster-Šewc II 952 s.v. *morsk* i IV 1757 s.v. *zmorsk*). Rezygnuję z podawania tu poświadczeń tej formacji w innych znaczeniach niż 'zmarszczka' (por. ESSJ XXI 10).

Znana jest też formacja **мѣршчѣ*, **мѣршчѣа* utworzona od **мѣрскѣ*, **мѣрска* przez dodanie sufiksu -*ѣ*, -*ѣа*. W OLA 9, m. 23 zapisano ją tylko kilkakrotnie w znaczeniu 'zmarszczka': na Białorusi: pl *маршчы* (327 pod Braślami), *маршчы* (365 pod Baranowiczami) i *моршчы* (393 na północ od Homla), na Ukrainie *моршч'и* (474 koło Winnicy) oraz *моршч* w rosyjskim punkcie na Łotwie (526). Z przedrostkiem **сѣ*- odnotowano w OLA raz *смаршчѣ*, *смаршчы* pod Poznaniem (259). Kilka dalszych przykładów form *маршчы*, *моршчы* z północno-zachodniej Białorusi przynosi SiPogr III 38 (powtarza je ESBM VI 241), a inne źródła ponadto spod Mohylewa, Pińska i Turowa (LAB III 45, s. 38, Turański słownik III 92, ESSJ XXI 7). Etymologiczny słownik ukraiński ma dial. *моршча* 'zmarszczka' ze słownika Żelechowskiego (ESUM III 518). Z dialektów polskich zanotowano *marszcze* 'zmarszczki' pod Mławą (AGM VIII 380, s. 80), na Podhalu (Sobierajski APGS II 60), koło Kościerzyny, na Mazurach koło Szczytna (MAGP III 141, s. 135), a ponadto w Polsce w kilku rozproszonych punktach *zmarszcze* (MAGP l.c.) oraz *smáršč*, pl *smáršče*, *smorsce* na Śląsku (Zaręba AJŚ IV 606, s. 28). Dalej należą tu serb. *мршма* 'zmarszczka' z Wojwodiny z przełomu XIX/XX wieku (RSHJ XIII 227) oraz luź. *zmoršč* 'zmarszczka' z XVIII wieku u A. Frentzla (Schuster-Šewc II 952 s.v. *morsk* i IV 1757 s.v. *zmorsk*).

Twierdzenie ESBM VI 241, że wspomniane białoruskie formy *маршчы*, *моршчы* są polonizmami wywodzącymi się z dawnego pol. *marszczka*, jest moim zdaniem nieuzasadnione. Należy tu widzieć raczej relikty dawnego archaizmu.

Formy **мѣрска* f i **мѣрскѣ* m w znaczeniach 'pręga', 'zmarszczka', wywodzące się od czasownika **мѣрскати* 'bić, uderzać, chłostać (uderzając biczem, robić pręgi na skórze)', mają dosyć szerokie poświadczenia w Słowiańszczyźnie (por. ESSJ XXI 6, Bańkowski SE 145).

W znaczeniu 'zmarszczka' na południu Słowiańszczyzny zapisano formę **мѣрска*, pl **мѣрскę* w trzech punktach: w Chorwacji *mjske* (45), w Czarnogórze *mjske* (72) oraz w Serbii *mjska* (88). Wyraz *mjska* w znaczeniu 'zmarszczka na czole, na twarzy' ma także liczne potwierdzenia z terenu serbsko-chorwackiego w zabytkach XIX-XX wieku, m.in. u Vuka (1852), w pieśni (1862), w prasie (1880), u Simo Matavula (1893), I. Mažuranicia (1923), A. Kovačevicia (1936), I. Gorana Kovačicia (1946), J. Đonovicia (1947) i in., poza tym z lokalizacją w Czarnogórze (RHSJ VII 80, RSHJ XIII 195, RSHKJ III 445), a nawet utrzymał

się w języku serbskim i chorwackim do dziś (słowniki dwujęzyczne). Pomijam tu często notowane znaczenie 'fałda na odzieży'.

W języku polskim w znaczeniu 'zmarszczka' poświadczane są formy *marsk* ok. 1500 roku (SStp IV 163), *marsk* lub *marska* u Calepina (SP XVI, t. XIII 172), a w kartotece S XVII–XVIII *marsk* u J. Wojny (1690), w słownikach J.U. Kulikowskiego (1746) i J. Biernackiego (1753), *marski* pl u A. Wargockiego (1610), następnie *marsk* u J.S. Jabłonowskiego (SW VIII 549, 886) i w SWil I 634.

Formę *marska* odnotował też MAGP III 141 z południowej Polski spod Brzeska, ale sposób jej zapisu w legendzie do mapy wskazuje, że potraktowano ją chyba jako uproszczenie fonetyczne pierwotnej postaci *marszczka*, co nie jest pewne.

Dosyć często występowała w języku polskim też forma z prefiksalnym *sъ-: w kartotece S XVII–XVIII *zmarsk* u W. Otwinowskiego (1638), K. Opalińskiego, K. Szyrwida (1642), G. Knapskiego (1643), M. Dobrackiego (1669), W. Potockiego (1670), J. Biernackiego (1753), ponadto u Leopoldy, Wujka (Linde VI 1098), u Troca (SW VIII 599). Forma żeńska *zmarska* pojawia się zupełnie wyjątkowo w *Słowniczku* łac.-pol. i pol.-łac. z XVII wieku (kartoteka S XVII–XVIII), utrzymuje się jednak do XVIII wieku (SJPD X 1175). Odosobniony zapis formy *zmarski* 'zmarszczki' znajdujemy u Zaręby AJŚ IV 606 spod Częstochowy.

Dłuż. formę *marsk* 'zmarszczka' zanotował Muka I 861.

Na wschodzie Słowiańszczyzny dotychczas odnotowano rdzeń *mъrsk- w rus.-csł. formie мърскъ z 1434 roku w znaczeniu 'bicz' (SRJ XI–XVII, t. IX 268) oraz dial. морсок 'dolny koniec matni u zimowego niewodu – нижний конец кнеи (мотни) зимного невода" (SRNG XVIII 279), a więc zapis *mъrsk'a 'zmarszczka' w OLA 9, m. 23 byłby pierwszym potwierdzeniem znajomości tego archaizmu na tym terenie. Uważam, że zapis *marsk*'i 'zmarszczki' w obu punktach rosyjskich właśnie należy interpretować jako *mъrsky, a nie jako uproszczenie formy *mъrščьky. Nie widzę żadnych przeciwwskazań, by przyjąć, że znany Słowiańszczyźnie południowej i zachodniej archaizm *mъrsky 'marszczki' pojawił się również na wschodzie, poza tym przeciwko uproszczeniu formy *mъrščьky przemawiają względy fonetyczne.

Literatura

- AGM – *Atlas gwar mazowieckich*, t. I oprac. H. Horodyska-Gadkowska, A. Strzyżewska-Zaremba, t. II–X oprac. A. Kowalska, A. Strzyżewska-Zaremba, Wrocław 1971–1992.
- Bańkowski SE – A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. I–II, Warszawa 2000.

- ESBM – *Этымалагічны слоўнік беларускай мовы*, red. В.У. Мартынаў, Мінск 1978 і п.
- ESSJ – *Этимологический словарь славянских языков. Праславянский лексический фонд*, red. О.Н. Трубачев, Москва 1974 і п.
- ESUM – *Этимологічний словник української мови*, red. О.С. Мельничук, Київ 1982 і п.
- Hrinč – Б. Грінченко, *Словарь української мови*, т. I–IV, Київ 1907–1909.
- LAB – *Лексічны атлас беларускіх народных гаворак у пяці тамах*, red. М.В. Бірыла, Ю.Ф. Мацкевіч, Мінск 1993–1998.
- Linde – S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, т. I–VI, Lwów 1854–1860, wyd. 3. fotooffsetowe, Warszawa 1951.
- MAGP – *Mały atlas gwar polskich*, oprac. przez Pracownię Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie pod kier. K. Nitscha, od t. III pod kier. M. Karasia i Z. Stamirowskiej, od t. IX pod kier. M. Karasia, т. I–XIII, Wrocław 1957–1970.
- A. Muka, *Słownik dolnoserbiskeje rěcy a jeje narěcow. Wörterbuch der niedersorbischen Sprache und ihren Dialekte*, т. I–III, Petrograd–Praha 1911–1928.
- OLA 9 – *Общеславянский лингвистический атлас. Серия лексико-словообразовательная, вып. 9. Человек. Ogólnosłowiański atlas językowy. Seria leksykalno-słowotwórcza, т. 9. Człowiek*, red. J. Siatkowski, J. Waniakowa, Kraków 2009.
- RHSJ – *Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika*, т. I–XXIII, Zagreb 1880–1976.
- RSHJ – *Речник српскохрватског књижевног и народног језика*, Београд 1959 і п.
- RSHKJ – *Речник српскохрватског књижевног језика*, Матица спрска – (Матица хрватска), т. I–VI, Нови Сад–(Загреб) 1967–1976.
- S XVII–XVIII – *Słownik języka polskiego XVII w. i 1. połowy XVIII wieku*, Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków 1999 і п.
- H. Schuster–Šewc, *Historisch-etymologisches Wörterbuch der ober- und niedersorbischen Sprache*, т. I–V, Bautzen 1978–1996.
- SGStar – I. Grek-Pabisowa, I. Maryniakowa, *Słownik gwary starowierców mieszkających w Polsce*, Wrocław 1980.
- SJPD – *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, т. I–XI, Warszawa 1958–1969.
- SlPogr – *Слоўнік беларускіх гаворак паўночна-заходняй Беларусі і яе пагранічча у пяці тамах*, red. Ю.Ф. Мацкевіч, Мінск 1979–1986.
- Sobierajski APGS – Z. Sobierajski, *Atlas polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji*, т. I–IV, Poznań 1966–1977.
- SP XVI – *Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. M.R. Mayenowa, (F. Peplowski), Wrocław 1966 і п.
- SRJ XI–XVII – *Словарь русского языка XI–XVII вв.*, red. С.Г. Бархударов (Ф.П. Филин, Д.Н. Шмелев, Г.А. Богатова), Москва 1975 і п.
- SRNG – *Словарь русских народных говоров, zestawiał (od t. II red.) Ф.П. Филин*, Москва–Ленинград 1965 і п.
- SStp – *Słownik staropolski*, red. S. Urbańczyk, т. I–XI, Warszawa 1953–Kraków 2004.

- SW – *Słownik języka polskiego*, ułożony pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, t. I–VIII, Warszawa 1908–1927 (tzw. *Słownik warszawski*).
- SWil – *Słownik języka polskiego*, wypracowany przez A. Zdanowicza, M. Bohusza Szyszkę i in., t. I–II, Wilno 1861 (tzw. *Słownik wileński*).
- Turaŭski sloŭnik – *Тураўскі слоўнік у пяці тамах*, oprac. A.A. Крывіцкі, Г.А. Цыхун, І.Я. Яшкін, Мінск 1982–1987.
- Zaręba AJS – A. Zaręba, *Atlas językowy Śląska*, t. I–VIII, Kraków 1969–1989, Warszawa 1953.

The Russian dialectal морщкн and морскн [wrinkles]

Summary

The Russian dialectal form *marsk'i* [wrinkles] is interpreted as the simplification of the Common Slavic **mъrsčky*. However, it should be rather perceived as the continuation of the Proto-Slavic form **mъrska* f., pl. **mъrsky*, previously known only from the South and West Slav lands.

Trans. M. Czarnecka

Anna Cegiela
(Uniwersytet Warszawski)

DYSKUSJA O METODZIE *IN VITRO* JAKO SPÓR NIEWŁAŚCIWIE PROWADZONY

OKOLICZNOŚCI I UCZESTNICY SPORU

Dyskusja o metodzie *in vitro* trwa w Polsce od 2006 roku. Wtedy to Rzecznik Praw Obywatelskich zwrócił się do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej o skonkretyzowanie na poziomie ustawodawstwa krajowego podstawowych zasad Konwencji Biotycznej Rady Europy¹, a ściślej: nakazu ochrony godności i tożsamości każdej osoby ludzkiej oraz poszanowania jej integralności, prymatu interesu i dobra jednostki nad wyłącznym interesem społeczeństwa lub nauki i sprawiedliwego dostępu do opieki zdrowotnej o właściwej jakości. Zwrócił także uwagę na artykuł 18 Konwencji regulujący zagadnienie badań na embriionach. Zgodnie z treścią tego artykułu, jeżeli prawo krajowe zezwala na takie badania, powinno ono zapewnić ochronę tym embriionom. Artykuł ten zakazuje również tworzenia embriionów ludzkich dla celów naukowych. Polska, jako jeden z nielicznych krajów w Unii Europejskiej, do dziś nie ma opracowanych standardów etycznych ani regulacji prawnych dotyczących zabiegów *in vitro*.

Od chwili podjęcia przez sejm prac nad odpowiednią ustawą metoda *in vitro* stała się przedmiotem dyskusji społecznej, w którą zaangażowały się różne środowiska: parlamentarzyści, Kościoły: katolicki i ewangelicki, lekarze, biotechnolodzy, prawnicy, etycy, ludzie zainteresowani urodzeniem dzieci w wyniku zastosowania tej metody i dziennikarze. Dyskusja toczy się w sejmie, w mediach i w Kościele. Chwilami cichnie nawet na kilka miesięcy, ale po pewnym czasie odżywa, bywa też nagłaśniana sztucznie przez media ze względów politycznych. Na jej charakter i kształt stylistyczny mają wpływ bardzo różne czynniki, z których najważniejsze to: merytoryczne kompetencje dyskutantów w zakresie medycyny i prawa oraz nauki Kościoła, pozycja społeczna i polityczna dyskutujących, a przede wszystkim pozycja

¹ W 1999 roku rząd Jerzego Buzka podpisał Konwencję Biotyczną Rady Europy regulującą sprawę metod zapłodnienia *in vitro*. Polska nie ma jednak żadnych przepisów, które chroniłyby embriiony podczas zabiegów.

Kościół katolicki i przedstawiciele głównych partii politycznych, przekonania i światopogląd dyskutujących oraz postawy opisujących spór dziennikarzy.

Spór o metodę *in vitro* jest interesujący nie tylko ze względów prawnych. Jego wieloaspektowość sprawia, że może on stanowić również znakomity obiekt badań socjologicznych i językoznawczych. Jest bowiem sporem niewłaściwie prowadzonym, w którym często używa się nieodpowiedniego języka i zamazuje istotę dość skomplikowanego konfliktu. Przedmiotem tego artykułu jest właśnie sposób prowadzenia dyskursu – przedstawianie i nazywanie istoty problemu, argumentowanie, stosunek do adwersarza. Dyskurs ten opisuję przede wszystkim na podstawie artykułów w prasie codziennej – w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” oraz „Dzienniku”. Te gazety mają największy wpływ na kształtowanie się przekonań i opinii społecznych. W mniejszym stopniu korzystam z wypowiedzi prasy niszowej².

W porównaniu z odbywającym się w latach 1989–1991 sporem o ustawę dotyczącą aborcji dyskusja nad metodą *in vitro* jest nieco spokojniejsza i mniej agresywna zwłaszcza w mediach ogólnopolskich³. Najprawdopodobniej na jej przebieg ma wpływ to, że została rozłożona w czasie, a do głównego wątku sporu zostało dołączonych kilka innych problemów, jak np. ochrona zarodków nadliczbowych oraz możliwość ich adopcji, prawo korzystania z metody *in vitro* przez kobiety niezamężne i mające powyżej czterdziestu lat, kwestia refundacji leczenia przez NFZ⁴. Podział na zwolenników i przeciwników metody nie jest też tak radykalny i wyraźny jak we wcześniejszej dyskusji dotyczącej aborcji. Zwolennikami legalizacji metody *in vitro* są przede wszystkim ludzie dotknięci bezpłodnością i pragnący mieć dzieci, lekarze zajmujący się leczeniem bezpłodności, środowisko feministyczne, lewica, ogromna większość dziennikarzy, a głównym przeciwnikiem metody jest Kościół katolicki. Lekarze, naukowcy, dziennikarze pism katolickich, filozofowie i teolodzy uczestniczący w dyskusji mają różne poglądy. Do akceptujących metodę należy Kościół Ewangelicko-Augsburski. Synod tego Kościoła wydał oświadczenie, w którym czytamy:

Polscy luteranie w niniejszym *Oświadczeniu* opowiadają się za akceptacją stosowania metody *in vitro* jako drogi leczenia niepłodności, przy jednoczesnym stanowczym podkreśleniu sprzeciwu wobec tworzenia i przechowywania zamrożonych embryonów nadliczbowych bez wyraźnego celu późniejszej implantacji do organizmu matki.

² Dyskusja sejmowa na ten temat to materiał na osobną publikację.

³ Spór o aborcję został wnikliwie zanalizowany przez socjologów i omówiony w pracy *Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce*, Warszawa 1991.

⁴ Na zmniejszenie rangi tej ważnej dyskusji miały wpływ również inne wydarzenia, takie jak powódź, katastrofa smoleńska, wybory prezydenckie.

Kościół Ewangelicko-Augsburski w RP akceptuje stosowanie metody sztucznego zapłodnienia, rozumiejąc ją jako formę wspierania rodziny. Uważamy za moralnie dopuszczalne stosowanie metody sztucznego zapłodnienia homologicznego, czyli w sytuacji, gdy nasienie pochodzi od prawnego ojca. Nie wyrażamy aprobaty dla korzystania z obcych gamet, tudzież z pomocy matek zastępczych (surogatek).

Małżeństwo, które nie może mieć dzieci i chce skorzystać z *in vitro*, powinno otrzymać od państwa wszelką, w tym także finansową pomoc i moralne wsparcie ze strony Kościoła. Byłoby niewłaściwe, gdyby *in vitro* pozostało przywilejem dla zamożnych ludzi. *In vitro* powinno być dostępne dla małżeństw, zgodnie z ewangelicką etyką małżeńską i seksualną. Kościół luterński w Polsce nie podziela zastrzeżeń, wedle których *in vitro* grozi traktowaniem dziecka jako „jednego z dóbr konsumpcyjnych”. Zgodnie z taką argumentacją trzeba by przeciwstawiać się transplantacji, bo jest ona technicznym przedłużaniem życia. [...] Kościół luterński, głosząc szacunek dla życia, opowiada się za ochroną ludzkiego embrionu, a zarazem afirmatywnie odnosi się do zdobyczy medycyny, o ile te nie szkodzą innym. Sprzeciwia się też wykorzystywaniu bezbronnych istot ludzkich dla celów badawczych.

Kościół, formułując tezę o akceptacji procedury *in vitro*, odwołuje się do biblijnego nakazu płodności (1 Mż 1,28a). Rozpoznajemy, że jedynie Bóg jest źródłem życia (1 Mż 1,1 nn; Ps 36,10) i obdarza ludzi błogosławieństwem, jakim są dzieci⁵.

Wypowiedzi księży katolickich także różnią się znacznie, zwłaszcza co do najważniejszej kwestii, czyli dopuszczalności samej metody. Udział Kościoła w sporze powoduje sporo nieporozumień i wywołuje emocjonalne językowo komentarze. Liczne głosy, np. polityków lewicy, świadczą o chęci odebrania Kościołowi prawa do dialogu. Tymczasem Urząd Nauczycielski Kościoła ma obowiązek wypowiedzania się w ważnych kwestiach społecznych, a jego dokumenty należy traktować jako istotny i oficjalny głos w ważnej dyskusji moralnej naszej epoki⁶. Za sprawą dziennikarzy jako oficjalne wypowiedzi traktuje się wywiady z hierarchami kościelnymi, którzy często odnoszą się do problemu w sposób emocjonalny i niefortunny językowo. Media nadają takim głosom szczególną ważność, co powoduje, że dyskusja chwilami skupia się nie na istocie problemu, nie na argumentach naukowych i etycznych, lecz na sposobie artykulacji przekonań dyskutantów.

Świadczy to wyraźnie o tym, że Kościół jest w Polsce ogromną siłą społeczną, instytucją, która wywiera znaczny wpływ na postawy moralne Polaków. Krytycy stanowiska kościelnego w tym sporze liczą się z jego pozycją oraz wpływem na ludzi, ale chcą ten wpływ ograniczyć przynajmniej w zakresie prawa.

Obie strony sporu nie wsłuchują się w wypowiedzi swoich oponentów, nie porządkują sporu i nie określają dokładnie własnych stanowisk. Mówiąc o tym samym niezwykle ważnym problemie społecznym i moralnym, określają go i przedstawiają w odmienny sposób, uży-

⁵ Oświadczenie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP w sprawie dopuszczalności stosowania metody *in vitro*, www.luteranie.pl/pl/index.php?D=3354 [dostęp: 23.10.2011].

⁶ Także wtedy, gdy się z nim nie zgadzamy.

wając przy tym często nieodpowiedniego języka. Żadna ze stron nie próbuje dobrze poznać ani zrozumieć intencji oponentów.

PRZEDMIOT SPORU I RÓŻNICE POGLĄDÓW

Zasadnicze różnice w sposobie widzenia problemu wynikają z odmiennego sposobu pojmowania źródła moralności. Takim źródłem dla katolików jest Bóg i dane przez niego prawo naturalne, które jest niezmienne, powszechne i uniwersalne. Temu prawu każdy człowiek powinien się podporządkować, co Kościół wyraźnie wyartykułował. Do tak rozumianego prawa Urząd Nauczycielski Kościoła odnosi wszystkie nowe zjawiska społeczne mające wymiar moralny i zachowuje w tym niezmienną postawę, uznając, że nie zawsze zdajemy sobie sprawę z konsekwencji naszej wiedzy, technologii i władzy.

Projektodawcy ustawy dopuszczającej metodę *in vitro* wychodzą z zupełnie innego założenia. To społeczeństwo tworzy i kształtuje moralność, włączając w jej zakres nowe prawa, nowe obowiązki i usuwając normy krzywdzące członków wspólnoty ludzkiej. Kieruje się przy tym dobrem społecznym i potrzebami człowieka. Dopuszczalność metody zapłodnienia *in vitro* i związana z nią kwestia ochrony zarodków jest rozważana właśnie jako odpowiedź na ważną potrzebę społeczną. Motywacja decydująca o wprowadzeniu *in vitro* jako jedynej dziś metody umożliwiającej ludziom chorym na bezpłodność urodzenie dzieci ma charakter empatyczny – u jej podłoża leży współczucie dla cierpiących i chęć niesienia im pomocy. W rozumieniu projektodawców oznacza to włączenie w zakres moralności nowego obowiązku wobec cierpiących i słabszych po to, by zaspokoić ich prawo do posiadania potomstwa⁷.

Mogłoby się wydawać, że mimo ogromnej różnicy stanowisk możliwy jest pewien kompromis. Prawo zezwalające na stosowanie metody *in vitro* nie jest przecież prawem nakazującym jej stosowanie przez ludzi negatywnie ją oceniających. Za wybór o charakterze moralnym ponosimy odpowiedzialność indywidualną. Kościół wymaga jednak od wiernych (także posłów) co najmniej podjęcia wysiłków zablokowania ustawy dopuszczającej metodę zapłodnienia pozaustrojowego, organizuje modlitwy w intencji niedopuszczenia do wejścia w życie prawa dozwalającego jej stosowanie oraz konferencje, których uczestnicy dowodzą jej moralnej szkodliwości. Nie chce zostawić ludziom możliwości podjęcia samodzielnej decyzji, jakkolwiek byłaby ona dramatyczna.

⁷ Prawo to jest zapisane w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ oraz Karcie Praw Podstawowych UE.

SPOSOBY ARGUMENTACJI

Język i reguły dyskursu o metodzie *in vitro* są zdecydowanie niewłaściwe, co hamuje sformułowanie i uchwalenie prawa, wprowadza uproszczone, sztuczne podziały w społeczeństwie i szkodzi najbardziej zainteresowanym, czyli bezpłodnym.

Dyskurs dotyczący metody zapłodnienia *in vitro* nie ma własnych, odrębnych reguł, a te, które obserwujemy, wydają się znane i stosowane już przy różnych okazjach, np. podczas dyskusji nad ustawą anty-aborcyjną czy prawami mniejszości seksualnych. Może to świadczyć o jednym: wciąż jeszcze nie umiemy dyskutować ponad przekonania-ami oraz bez lekceważenia poglądów i uczuć drugiego człowieka, bez odbierania innym prawa do dialogu.

Zarówno zabiegi retoryczne, jak i językowe służą dyskredytacji poglądów przeciwnika, wykazaniu słuszności i wyższości własnego systemu aksjologicznego i narzucaniu jedyne- go właściwego sposobu rozumienia analizowanego zjawiska. Obie strony sporu nadają ważność innym aspektom problemu i w różny sposób je nazywają. Akcent emocjonalny również wiąże się z różnymi wątkami dyskusji zależnie od tego, który z nich uznaje się za ważniejszy.

Dla zwolenników metody zapłodnienia pozaustrojowego najważniejsza jest możliwość pomocy bezpłodnym rodzicom, szansa na urodzenie dziecka mimo choroby. Dla przeciwników kwestią podstawową jest śmierć zarodków dodatkowych, ich selekcja oraz niezgodność z prawem naturalnym danym przez Boga.

Zwolennicy metody zapłodnienia *in vitro* przedstawiają problem bezpłodności jako niezwykle ważny – dramat ponad miliona par w Polsce. Odwołują się także do przepisów i przypominają o tym, że człowiek ma prawo do posiadania potomstwa, a prawo to chroni ważną ludzką wartość. Tak wypowiada się na ten temat prof. M. Szamatowicz, który przeprowadził pierwszy zabieg *in vitro* w Polsce:

Politycy często mówią o tzw. polityce prorodzinnej, tymczasem nie chcą pomóc ludziom dotkniętym problemem bezpłodności. [...] Aspekt psychologiczny po rozpoznaniu niepłodności jest porównywalny z chorobą nowotworową i ostrym zawalem mięśnia sercowego i tylko ci, którzy tego nie doświadczyli, mogą mieć odrębne zdanie. Prawo do założenia rodziny i posiadania potomstwa to dwa podstawowe prawa człowieka zapisane m.in. w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ i w Karcie Praw Podstawowych UE. A jak wygląda rzeczywistość? Jedna z partii chce wprowadzić kuriozalny zakaz leczenia niepłodności; inna zaś z kolei składa obietnice i tylko na obietnicach się kończy⁸.

„Niepłodność to trauma na całe życie” – mówi jedna z dyskutujących kobiet⁹. Inna dodaje: „Niepłodność to choroba. Nie umiera się od niej. Ale umiera się od środka”¹⁰.

⁸ „Dziennik Gazeta Prawna”, 26.05.2009.

⁹ Chcę urodzić dziecko, to moje prawo, „Dziennik”, 29.12.2008.

¹⁰ Ibidem.

Przeciwnicy metody *in vitro* dostrzegają problem bezpłodności, ale cierpienie bezpłodnych par uznają za coś marginalnego wobec wagi praw bożych. Negują także wprost istnienie prawa do posiadania własnego potomstwa i prawa do starania się o nie wbrew woli Boga. W ten sposób podważają również istnienie ważnej wartości społecznej, chronionej przez prawo międzynarodowe. Oto słowa biskupa Pieronka:

Pary korzystające z *in vitro* mówią: mamy prawo do dziecka. Pytam się: jakie prawo? Skąd to prawo wynika? [...] Każde dziecko jest darem bożym, niezależnie od tego, jak przyszło na świat i co towarzyszyło jego poczęciu. Ale ta prawda nie daje podstaw do twierdzenia, że mamy prawo manipulować życiem i zastępować naturalny proces poczęcia. [...] Szanując wszelkie uczucia małżonków, którzy mają problemy z płodnością, trzeba powiedzieć jasno: istnieją małżeństwa nieplodne. Tak było od wieków. Niepłodność jest pewnym faktem biologicznym. [...] Pogląd, że każde małżeństwo ma prawo do dziecka, przeczy twierdzeniu podstawowemu: dziecko jest darem. A dar ofiarowuje się komuś, komu chce się go ofiarować. Czasem nie ofiarowuje się nic. I z tym trzeba się niestety pogodzić. [...] Nie wolno myśleć, że skoro Bóg nie obdarzył mnie dzieckiem, to mam prawo starać się o nie wbrew Jego woli¹¹.

Przedmiotem dyskusji jest również tworzenie zarodków dodatkowych, ich badanie i selekcja przed implantacją. W projektach dopuszczających metodę *in vitro* jest zakaz niszczenia zarodków o zachowanym potencjale rozwojowym, zakaz wykorzystywania ich do eksperymentów, w tym do pozyskiwania komórek macierzystych, zakaz manipulacji genetycznych, w tym zakaz klonowania. Lekarze i pacjenci wypowiadają się o zarodkach z troską i szacunkiem należnym ludzkiemu życiu. Wyjaśniają, że selekcja zarodków to wybór tych, które mogą się dalej rozwijać, nie zaś uśmiercanie zdolnych do życia.

Strona kościelna mówi o tworzeniu zarodków dodatkowych zupełnie inaczej:

Innym ważnym zagadnieniem, które pojawia się w technologii zapłodnienia *in vitro*, jest uśmiercanie ludzkich zarodków, czyli ludzi w pierwszym stadium ich istnienia, uznanych dla różnych powodów za nieodpowiednie. Jest to właściwie aborcja, z tym, że selektywna [...]. Okazuje się, że środowiska, gdzie przeprowadza się zapłodnienie *in vitro*, nie liczą się ani z moralnością, ani z ludzką godnością¹².

Poczęcie dziecka metodą *in vitro* powoduje śmierć jego braci i sióstr w stanie embrionalnym¹³.

Oto jak odpowiadają oponenty:

Wszyscy, którzy mieli do czynienia z leczeniem niepłodności, wiedzą jednak, że proponowane dziś w polskich klinikach zapłodnienie pozaustrojowe spełnia kryteria etyczne. Żaden embrion nie jest uśmiercany, odrzucany ani – jak to sobie roją dziennikarze „Naszego Dziennika” – spuszcany do kanalizacji wraz ze swoimi braciszkami i siostrzyczkami. Nikt nie przeczy, że część zarodków może

¹¹ Wiadomości.onet.pl, 16.01.2009.

¹² Słowa bp. S. Napierały, „Nasz Dziennik”, 14.01.2009.

¹³ List bp. K. Górnego i o. A. Rębacza do parlamentarzystów z września 2009 roku.

samoistnie obumrzeć, ale dokładnie to samo dzieje się przy ciąży naturalnej. Jedynie 30–40 procent naturalnych ciąż zostaje utrzymanych, reszta jest roniona, najczęściej bez wiedzy samej kobiety.

Te słowa są kłamstwem. Aby udało się poczęcie *in vitro*, żaden embrion nie musi ginać. Moja ciąża nie była okupiona śmiercią żadnego zarodka i nie życzę sobie propagowania treści kłamliwych i obraźliwych dla ludzi chorych na niepłodność.

Jestem matką dziecka z *in vitro*. Tej metodzie zarzuca się, że jest okupiona śmiercią tysięcy embrionów. Tymczasem w ciążach naturalnych – tak samo jak przy zapłodnieniu *in vitro* – tylko z 30 do 40 procent zapłodnionych komórek jajowych rozwija się ciąża. Na 12 zapłodnionych jajeczek tylko z 9 powstają zarodki. Z nich tylko 5 ma potencjał rozwoju – inne obumierają. Nikt nie wybiera zarodka o takich czy innych cechach, a jedynie te, które dają największą szansę na ciążę¹⁴.

Zostałam nazwana morderczynią zarodków. To są bardzo mocne słowa. Nie wolno tak mówić. [...] To jest wyczekane, wymodlone dziecko. Cud, że się udało, miałam małe szanse, a udało się za pierwszą próbą *in vitro*. To była dla mnie jedyna droga, by zostać matką. Czy mam się czuć winna, że manipuluję zarodkami? Przecież ja nie chcę mieć niebieskookiego blondyna, chodzi mi tylko o to, by wybrać zarodek, z którego powstanie dziecko¹⁵.

Ten fragment sporu pokazuje, jak różnie można widzieć i interpretować to samo zjawisko. Problemem rzeczywistym jest bowiem istnienie zapasowych zarodków mających potencjał rozwoju i ewentualna konieczność ich przechowywania¹⁶. Głośno dyskutuje się natomiast przede wszystkim o uśmiercaniu tych, które i tak obumierają, aby wykazać, że urodzenie dzieci dzięki zastosowaniu metody *in vitro* jest okupione śmiercią innych zarodków. Taka selekcja argumentów przeciw metodzie zapłodnienia pozaustrojowego ma ją zdyskredytować jako niehumanitarną. Cierpienie rodziców jest tu skontrastowane ze śmiercią ludzkich zarodków i przez to zminimalizowane. Jako mniej ważne nie może być zatem powodem zmiany prawa na korzyść chorych na bezpłodność.

Przeciwnicy metody używają również innego argumentu – mówią, że pozaustrojowe poczęcie dziecka jest nienaturalne i jako niezgodne z prawem bożym odbiera mu godność. „Dziecko ma prawo począć się w akcie seksualnym pary kochających się ludzi, a nie w wyreżyserowanych warunkach w laboratorium”¹⁷. „Poczęcie dziecka powinno się odbywać wyłącznie w sposób naturalny”¹⁸.

Rodzice dzieci poczętych dzięki metodzie *in vitro* mówią o miłości, z jaką o dziecko się starali i z jaką go oczekiwali:

¹⁴ Wysłuchanie obywatelskie w sprawie *in vitro*, 28.02.2009. Wszystkie cytaty za: „Gazeta Wyborcza”, 02.03.2009.

¹⁵ *Mówią, że jestem morderczynią...*, „Dziennik”, 16.03.2009.

¹⁶ Dokładnie mówiąc, nie wiadomo, co zrobić z zarodkami rodziców, którzy nie chcą już więcej dzieci, a żyją jeszcze zarodki dodatkowe.

¹⁷ *Chrzest z *in vitro*? Tak, ale...*, „Gazeta Wyborcza”, 28.10.2010.

¹⁸ Bp Hoser w rozmowie z dziennikarzem PAP, za: „Gazeta Wyborcza”, 16.10.2010.

My ludzie nieplodni, nie mamy się czego wstydzić. Niech się wstydzą ci, którzy poczynają swoje dzieci w aktach przemocy i gwałtu, w zamroczeniu alkoholowym, w wyniku zdrad. Tych ludzi Kościół katolicki nie rozlicza z „godności poczęcia”, bo zakłada ją automatycznie. [...] Czuje się dumna z tego, że razem z mężem przetrwaliliśmy okropne, gorzkie cztery lata. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie miłość. Jesteśmy dumni z tego, że nasze dziecko poczęło się z miłości i w miłości.

Sposobem na zanegowanie sensowności prawnego usankcjonowania metody *in vitro* jest również podważanie jej skuteczności. Temu właśnie służył wykład dr. Phila Boyle'a na zorganizowanej w marcu 2009 roku na Uniwersytecie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego konferencji *Naprotechnologia – wyzwania medyczne i etyczne we współczesnej ginekologii*. Wykład ten przedstawiał naprotechnologię jako błogosławioną przez Kościół skuteczną metodę leczenia bezpłodności. Na oficjalnych stronach poświęconych naprotechnologii można przeczytać, że metoda ta jest o wiele skuteczniejsza niż *in vitro*. Podaje się tam, że ma ona skuteczność rzędu 50, 60, 70, a nawet ponad 80 procent, podczas gdy nowoczesne metody zapłodnienia pozaustrojowego dają zaledwie 20–25 procent skuteczności.

Na ten temat bardzo sceptycznie wypowiadają się lekarze. Ich zdaniem naprotechnologia to od dawna znana koncepcja tzw. profilaktyki wtórnej i zachowawczych metod leczenia nieskutecznych w wielu sytuacjach¹⁹. Przedstawienie jej w nowym świetle stwarza jednak pewną fałszywą alternatywę i umniejsza wagę metody *in vitro*. Fałsz tej alternatywy polega po pierwsze na przedstawieniu naprotechnologii jako naturalnej, skutecznej, naukowej metody leczenia, po drugie zaś na podawaniu niepotwierdzonych danych statystycznych.

Dyskredytacji metody *in vitro* służy również argument *ad baculum*. Ma on w tym sporze dwie formy. Jedną to straszenie wykluczeniem z Kościoła i wzbudzanie poczucia winy za zastosowanie *in vitro* jako metody grzesznej.

W rozmowie z arcybiskupem Henrykiem Hoserem dziennikarz PAP zapytał: „Czy posłowie publicznie deklarujący się katolikami, którzy opowiedzą się w głosowaniu za dopuszczalnością metody *in vitro*, mrożenia i selekcji zarodków, muszą liczyć się z ekskomuniką?”. Odpowiedź była następująca: „Jeżeli są świadomi tego, co robią, i chcą, by taka sytuacja zaistniała, jeżeli nie działają w kierunku ograniczenia

¹⁹ „Prawdziwej nauki w naprotechnologii jest jak na lekarstwo» – przekonuje mnie prof. Rafał Kurzawa, kierownik oddziału rozrodczości Pierwszego Szpitala Klinicznego w Szczecinie». – «Proszę wejść na stronę www.pubmed.org i porównać, ile prac opublikowano na świecie na temat *in vitro*, a ile o naprotechnologii. W pierwszym przypadku to blisko 28 tys., a w drugim jedna – dosłownie jedna! – publikacja, która przeszła przez sito naukowych recenzji. Opisano w niej wyniki leczenia niepłodności ponad tysiąca par w Irlandii. Efekt: 25 proc. żywych urodzeń po dwóch latach leczenia» (S. Zagórski, „Gazeta Wyborcza”, 26.04.2009).



szkodliwości takiej ustawy, to moim zdaniem automatycznie są poza wspólnotą Kościoła²⁰.

W kilku wywiadach księży jednoznacznie mówili o grzechu *in vitro*, zaznaczając jednak, że

(...) podejście Kościoła do osób popełniających grzech *in vitro* jest takie samo jak do wszystkich innych grzeszników. Jeśli ktoś popełnia poważne zło świadomie i dobrowolnie, to chcąc żyć w zgodzie z Bogiem i Kościołem, musi wejść na drogę nawrócenia²¹.

Druga forma argumentu *ad baculum* to swoiste ostrzeżenia przed urodzeniem dziecka słabszego, podatnego na choroby, mniej zdolnego lub mającego problemy z tożsamością. Przykładem użycia takich argumentów jest wypowiedź na blogu prowadzonym przez księdza Leszka:

A czy dziecko z *in vitro* nie usłyszy od rodziców: zamówiliśmy cię za kupę forsy, to teraz, mały, nie podskakuj, masz mieć same szóstki w szkole, musisz grać na instrumencie, znać pięć obcych języków, bo my płacimy za twoją naukę i ty musisz... problem w mentalności konsumpcjonistycznej. No właśnie, tylko czy będzie mogło mieć same szóstki, skoro jego organizm jest słabszy niż dziecka powstałego z naturalnego zapłodnienia?

Używanie takich argumentów wzbudziło wielkie wzburzenie uczestników sporu i zdecydowanie zaostrzyło ton dyskusji. Efektem sporu nad tą właśnie kwestią było zawiązanie stowarzyszenia broniącego dzieci poczęte metodą *in vitro*. Oto wypowiedź na ten temat:

Dzieci z *in vitro* są dziś szykanowane. Pojawiła się kategoria „złego poczęcia”. To kategoria rasistowska prowadząca do dyskryminacji. Tymczasem w tej sprawie nie odzywa się ani Rzecznik Praw Dziecka, ani Rzecznik Praw Obywatelskich, ani Pełnomocnik do spraw Równego Traktowania. Wstrząśnięci postawą Kościoła i bezpardonowym atakiem na *in vitro*, my, rodzice i bliscy dzieci poczętych dzięki tej metodzie, postanowiliśmy zawiązać stowarzyszenie do obrony naszych dzieci. Będziemy bronić przed dyskryminacją, walczyć ze stereotypami na temat zapłodnienia *in vitro*, np. takimi, że dzieci tak poczęte mają niższy iloraz inteligencji i gorzej się rozwijają. Będziemy też pomagać obrażanym i dyskryminowanym w wytaczaniu procesów sądowych²².

Uczestnicy dyskusji odebrali niepoparte naukowymi badaniami stwierdzenia o słabszym potencjale intelektualnym dzieci jako rodzaj stygmatyzacji²³. Przypomnieli badania antropologów wrocławskich, które nie potwierdzały hipotez o podatności na choroby i niższym ilorazie inteligencji dzieci urodzonych w wyniku zapłodnienia pozaustro-

²⁰ „Gazeta Wyborcza”, 16.10.2010.

²¹ *Chrzest z in vitro?...*, op. cit.

²² M. Saramonowicz, „Gazeta Wyborcza”, 28.02.2009.

²³ O stygmatyzacji pisały K. Dunin i M. Melchior w tekście *Żyd i antysemita*, [w:] *Cudze problemy...*, op. cit., s. 37–79. Problem ten poruszają również J. Bralczyk i K. Mosiołek-Kłosińska w referacie *Zwyczajne nominacyjne w polityce – autoidentyfikacja i stygmatyzacja* zamieszczonym w tomie *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*, red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa 2001, s. 113–118.

jowego. Kolejny raz dali wyraz swojemu przekonaniu, że dzieci poczęte dzięki metodzie *in vitro* to dzieci poczęte z miłością i z miłością oczekiwane. Używali też ostrzejszych sformułowań, np.:

Istnieje granica, po przekroczeniu której głupota przestaje być zabawna, staje się przerażająca. Ks. Leszek uważa, iż dzieci poczęte *in vitro* są słabsze intelektualnie i fizycznie od dzieci poczętych naturalnie. Mogłabym mu przedstawić wyniki badań wrocławskich antropologów, którzy jako jedyni w Polsce przeprowadzili badania porównawcze dzieci poczętych drogą *in vitro* i dzieci poczętych metodą naturalną. Myślę jednak, że nie byłby zainteresowany informacją, iż nie ma żadnych różnic rozwojowych między tymi grupami. Populizm zawsze sprzedawał się lepiej niż prawda²⁴.

Stosowane w sporze sposoby unieważniania ludzkich praw, pragnień, potrzeb, choroby, a także ogromnych wysiłków, by mimo tej choroby mieć dziecko, służą nadawaniu ważności innemu problemowi, a mianowicie zamrażaniu dodatkowych i obumieraniu słabszych zarodków. To, co wydaje się znamienne, to niemal zupełna nieobecność w dyskusji potrzebnego wątku – ochrony nadliczbowych zarodków i standaryzacji procedur medycznych oraz stworzenia systemu kontroli klinik zajmujących się zapłodnieniem metodą pozaustrojową. Nadawanie ważności uśmiercaniu zarodków jest najwyraźniej zabiegiem instrumentalizującym – nie chodzi o to, by zapobiec śmierci zarodków, lecz by za pomocą tego argumentu zdyskredytować samą metodę *in vitro*²⁵.

ŚRODKI JĘZYKOWE

Przedstawionym tu kilku nieetycznym sposobom argumentowania – negacji, unieważnianiu, stygmatyzacji i dyskredytacji – służą zabiegi leksykalne: używanie epitetów wartościujących, nadawanie i regulacja znaczeń, budowanie zgubnych koniunkcji, wprowadzanie pozornej alternatywy. Zabiegi te w charakterystyczny sposób wzmacniają siłę argumentacji dyskredytującej, ale jednocześnie szkodzą stronie, która je stosuje. Na nich skupia się bowiem uwaga obserwatorów i uczestników sporu, one to właśnie wywołują niepotrzebne emocje i efekt blokowania prawa do dialogu np. w formie protestu. Przyjrzyjmy się nieco dokładniej tym zabiegom.

Wartościujące epitety określają nieplodnych rodziców decydujących się na *in vitro*, dzieci poczęte za pomocą tej metody oraz samą metodę. Dla rodziców, którzy dzięki metodzie *in vitro* mogą doczekać

²⁴ A. Krawczak, *In vitro. Nazywam się nieplodność*, „Gazeta Wyborcza”, 02.03.2009.

²⁵ Ze strony przeciwników metody *in vitro* nie padło pytanie o to, czy istnieją bezpieczne metody ochrony zdrowych zarodków i czy polskie prawo w jakikolwiek sposób będzie zarodki chronić.

się potomstwa, jest ona metodą leczenia. Mówią o niej niekiedy: *błogosławiona metoda*. Urodzone dzięki wielu wyrzeczeniom oraz trudom rodziców i lekarzy dziecko jest po prostu ich dzieckiem, nie zaś dobrem konsumpcyjnym. Z ust przedstawicieli Kościoła słyszą natomiast następujące słowa: „Czymże jest literackie *wyobrażenie Frankenstein*, czyli *istoty powołanej do życia wbrew naturze*, jak nie pierwowzorem *in vitro*? To makabryczna perspektywa, ale ona istnieje. Dziecko nie jest dobrem konsumpcyjnym”. Tego rodzaju negatywnie nacechowane określenia mają umniejszyć rangę osiągnięcia naukowego, przydatność metody, jej wartość, ukazać ją jako niemoralną. *De facto* obrażają uczucia rodziców i naruszają godność dzieci. Na skutek użycia przytoczonych określeń stają się one bowiem czymś, co można kupić (choć kupuje się leki i zabieg, nie jego efekt), są zredukowane do poziomu towaru tak, jakby metoda zapłodnienia odebrała im status osoby ludzkiej. Księża wprost mówią, że poczęcie w laboratorium narusza ludzką godność. W ten sposób powstaje nowy podział: na dzieci lepsze, którym dano prawo począć się w akcie seksualnym pary ludzi, i te gorsze, „z probówki”, które tego prawa nie miały. To demagogiczne rozróżnienie jest jednoznacznie nieetyczne, gdyż ma funkcję stygmatyzującą i dyskryminującą.

Podobnymi nieetycznymi epitetami określa się również nieplodnych rodziców. Oto słowa dr Urszuli Dudziak, instruktora Naturalnych Metod Planowania Rodziny, wykładowcy KUL: „Czy rzeczywiście kobieta może czuć się szczęśliwa, gdy jest potraktowana *jak klacz zarodowa*, gdy jej mąż jest sprowadzony do roli *dawcy nasienia*, gdy dzieci zamiast ciepła matki dostają płyn hodowlany, szkło probówek i chłód zamrażarki?²⁶”

M. Rucki, dziennikarz katolickiego pisma „Miłujcie się”, stwierdza, że kobiety, która poddała się zabiegowi *in vitro*, nie sposób nazwać matką, tylko *dawczynią komórek*. Mężczyzna nie jest też ojcem dziecka, lecz *dawcą spermy*. Inny autor tekstu zamieszczonego w „Naszym Dzienniku” namawia swoich czytelników, aby „nie brać się na *leprzewnych opowieści nieplodnych par* i pamiętać o właściwym problemie: *śmierci zarodków*”.

Ten sposób określania rodziców i pisanie o nich ma charakter regulacyjny²⁷. Człowiek chory na nieplodność jest określany za pomocą

²⁶ Za A. Krawczak, *In vitro...*, op. cit.

²⁷ O wprowadzaniu określeń właściwych i zabiegach regulacji znaczeń pisała A. Matuchniak-Krasuska w tekście: *Kategorie i reguły polskiego dyskursu o aborcji*, [w:] *Cudze problemy...*, op. cit., s. 100–122. Przykłady zaczerpnięte z dyskusji sejmowej były bardziej drastyczne. Proponowano np. stosowanie określenia *komora aborcyjna* zamiast *gabinetu ginekologicznego*, *medycyna katolicka* lub *prawdziwa medycyna* zamiast *medycyna*. Wcześniej zagadnienie manipulacji znaczeniami poruszał L. Bednarczuk w artykule *Władza nad mową*, „Pismo”, 1981, z. 2, s. 93–102.

nazwy umniejszającej jego wartość, wyraźnie gorszej w porównaniu z nazwą rodzic, zabarwioną dodatnio. Sugeruje się, że nie daje on dziecku tego, co powinien (ciepła matki), a jedynie szkło probówek. Opis regulujący przedstawia rodziców dziecka urodzonego dzięki metodzie *in vitro* jako gorszych, umożliwia tym samym marginalizację ich przeżyć oraz wysiłków. Pozwala na niemoralne unieważnianie wartości, jaką stanowi dla nich macierzyństwo i ojcostwo. To zaś daje dogodny punkt wyjścia w dyskusji – stwarza fałszywą alternatywę, w której istnieje tylko jedno sensowne rozwiązanie, czyli to zaprogramowane przez jej twórcę.

Alternatywa składa się z dwóch członów opisanych za pomocą wartościujących określeń, np. *poczęcie naturalne* i *sztuczne, w laboratorium*; *dziecko poczęte naturalnie* i *dziecko z probówki, rodzice i dawcy komórek, matka i klacz zarodowa*. Oczywiście tylko jeden członek alternatywy jest słuszny (można począć dziecko tylko w naturalny sposób, w akcie seksualnym), drugi (począć je pozaustrojowo) nadaje się wyłącznie do odrzucenia. W rzeczywistości nie istnieje taka alternatywa – nieplodni rodzice nie mają wyboru, czy począć dziecko bez wspierania się metodą zapłodnienia pozaustrojowego. Ich wybór to mieć dziecko dzięki metodzie *in vitro*, albo nie mieć w ogóle dziecka. Sztucznie zbudowana alternatywa sugeruje coś innego – istnienie wyboru między niemoralnością rodzicielstwa dzięki *in vitro* a moralnością rezygnacji z niego i zostania bezdzietnym.

Wyraźne zalecenie, aby nie korzystać z metody *in vitro* jako niemoralnej, jest w dyskusji wspierane jeszcze dwoma zabiegami regulacyjnymi. Przeciwnicy metody rezygnują z określeń (także terminologicznych) powszechnie stosowanych, neutralnych i posługują się synonimami „właściwymi” – subiektywnie dobranymi ze względów aksjologicznych. Nie mówią o obumieraniu zarodków, lecz o *śmierci braci i sióstr w stanie embrionalnym, o uśmiercaniu ludzkich zarodków, czyli ludzi w pierwszym stadium ich istnienia*. Przytaczają też informacje, że „zwykle przy jednym dziecku, które się rodzi, uśmierconych zostaje około 20 zarodków”²⁸. O metodzie zapłodnienia *in vitro* pisze się: „Jest to właściwie aborcja, z tym, że selektywna”. Biskupi nazywali ją także „młodsza siostrą eugeniki”.

Zabieg wyraźnej regulacji znaczenia jest dobrze widoczny również w wypowiedziach, które przeciwstawiają metodę *in vitro* naprotechno-

²⁸ Program Tomasza Lisa, wypowiedź ks. Dariusza Oko. Oto przykładowe reakcje na takie wypowiedzi: „Jeśli ksiądz Oko ma takie informacje, to odpowiednim miejscem do ich przekazania jest prokuratura, a nie fotel w studiu telewizyjnym redaktora Lisa”; „Te słowa są kłamstwem. Aby udało się poczęcie *in vitro*, żaden embriion nie musi ginąć. Moja ciąża nie jest okupiona śmiercią żadnego zarodka i nie życzę sobie propagowania treści kłamliwych i obraźliwych dla ludzi chorych na niepłodność” („Gazeta Wyborcza”, 02.03.2009).

logii²⁹. O naprotechnologii pisze się jako o alternatywie dla *metody in vitro*, jako o *tym właściwym sposobie postępowania zgodnym z przysięgą Hipokratesa, o skutecznej metodzie leczenia niepłodności*. Metodę *in vitro* określa się natomiast mianem *technologii*. W ten sposób podważa się jej wartość i neguje się potrzebę jej stosowania.

O ile z tymi opisami i definicjami regulującymi można jeszcze dyskutować za pomocą argumentów merytorycznych, co czyni się w codziennej prasie, o tyle trudno jest podejmować dyskusję z uogólnieniami i określeniami o strukturze szeregu i charakterze implikacji. Zabieg zgubnej koniunkcji był już używany w dyskursie publicznym, np. w sporze o aborcję³⁰. Umieszczenie jednego określenia w ciągu wyrazów o określonej konotacji wprowadza ukrytą i jednoznaczną implikację, np. *pornografia, antykoncepcja, aborcja, eutanazja; alkoholizm, narkomania, rozwody, małodziejność, praca zawodowa kobiet*. Określenie neutralne umieszczone w takim kontekście nabiera w nim zabarwienia pozostałych elementów szeregu. Nie da się go z tego szeregu wyłączyć. Niemożliwe staje się również podjęcie sporu dotyczącego sensu jednego ze zjawisk, np. antykoncepcji czy pracy kobiet, bo to wymaga zasadniczej zmiany płaszczyzny dyskusji.

Jeszcze trudniej dyskutować, gdy w sporze używa się struktur szeregowych o charakterze uogólniającym. Takiego właśnie sformułowania użyli autorzy listu do parlamentarzystów, o. Andrzej Rębacz i bp Kazimierz Górny:

Zapowiadana debata w Sejmie na tematy związane z przekazywaniem życia ludzkiego, w tym o tzw. procedurze *in vitro*, ma cywilizacyjne znaczenie. To z pewnością jedna z dziedzin, w której rozegra się w najbliższym czasie zasadnicze starcie *cywilizacji prawdy, miłości i życia z cywilizacją kłamstwa, egoizmu i śmierci*.

Określenie działań prawnych, które stanowią reakcję na ważną ludzką potrzebę, jako starcie dwóch cywilizacji jest retorycznym zabiegiem hiperbolizacji³¹. Ten zabieg kryje jednak nie tylko treści wyolbrzymiane (starcie cywilizacji). Przez nadanie ważności innemu wątkowi niż najważniejszy w dyskusji (dopuszczyć metodę *in vitro*, czy jej zabronić) sprowadza spór na inną płaszczyznę. Bezplodni ludzie pragnący dziecka myślą właśnie o życiu dziecka, wyczekują go z miłością. Dla nich to właśnie postawa miłości i życia. Aby zająć w ciąży dzięki metodzie *in vitro*, kobiety muszą się zdobyć na wiele wyrzeczeń, trudną kurację hormonalną, a więc na poświęcenie. Tymczasem słyszą o tym, że są reprezentantkami (lub nawet twórcami) cywilizacji kłamstwa, egoizmu i śmierci. Dla ich przeciwników bowiem najważ-

²⁹ *Naprotechnologia* to skrót od *Natural Procreative Technology*, czyli *Technologii Naturalnej Prokreacji*.

³⁰ Por. A. Matuchniak-Krasuska, *Kategorie i reguły...*, op. cit.

³¹ Stosując ten zabieg odwołują się do encyklik i homilii Jana Pawła II.

niejszym problemem sporu jest życie zarodków. Dodajmy, chronione w Polsce na tyle, na ile jest to możliwe.

Zmiana płaszczyzny dyskursu nie jest możliwa w każdym wypadku. W tym zabieg retoryczny może mieć dwa skutki: jeden to reakcja osób podatnych na działanie zabiegów retorycznych, zwłaszcza odwołujących się do wypowiedzi Jana Pawła II, a drugi to reakcja ludzi wyczulonych na mowę nienawiści. Pierwsi reagują zbieraniem podpisów pod petycjami o zakaz *in vitro* i publikacjami w niszowych gazetach katolickich. Drudzy odbierają wypowiedzi przedstawicieli Kościoła i prasy katolickiej jako uzurpację i proponują odebranie im prawa do dyskusji. Znajduje to wyraz w podsumowujących określeniach typu *kruczata*, *Kościół straszy*, *Kościół wyklucza*, *szantaż*. Pojawiają się również wypowiedzi bardziej radykalne i dosłownie domagające się odebrania głosu Kościołowi, czyli także zmieniające płaszczyznę dyskursu – nadające debacie moralnej charakter sporu politycznego. Oto jedna z takich wypowiedzi:

A po co w ogóle pytać biskupów o zdanie? Kościół ma prawo swoje zasady religijne i moralne egzekwować na terenie, który jest mu właściwy – np. w konfesjonale. Tam można sprawować władzę nad sumieniem jednostki. Mam wrażenie, że wprawdzie rząd formalnie nie pytał o zdanie biskupów, ale zachowuje się, jakby pytał. Podobnie media – jak gdyby pytały Kościół, na co pozwoli, a na co nie pozwoli. A Kościół to wykorzystuje, by zaprzęgać państwo do obrony swoich wątpliwych wartości. Chodzi przede wszystkim o władzę nad ludźmi. Biskupi doskonale wiedzą, ile mogą osiągnąć swoimi religijnymi środkami. Sięgają więc po władzę poza Kościołem, wywierają presję na rząd i domagają się ustaw takich lub innych, które by Kościołowi pomagały utwierdzać zasięg wpływów religii. Konflikt wokół religii w szkole czy refundacji *in vitro* to oczywiście przejaw takiej ekspansji władzy Kościoła na tereny, które nie są mu właściwe. [...] Potężna, niesłabnąca, rozrastająca się władza Kościoła w Polsce przynosi złe skutki. Powoduje m.in. obniżenie racjonalności w debacie publicznej. W nauczaniu szkolnym zaciera granice między wiedzą i wiarą. Powstaje też pytanie, na czym kler opiera swoją pewność siebie, bo ani moralnych, ani intelektualnych podstaw do tego nie widać³².

SPÓR O *IN VITRO* JAKO SPÓR ZASTĘPCZY

W ten sposób jeden z ważniejszych sporów moralnych naszej epoki przeobraża się w spór o charakterze politycznym. Tak zresztą widzą go niektórzy dyskutanci. Oto przykładowa wypowiedź:

Ten spór to próba określenia miejsca i roli Kościoła w społeczeństwie pod rządami nowej ekipy. Biskupi wychodzą z założenia, że władza polityczna może się zmieniać, natomiast rząd dusz ma należeć do niego, ponieważ jest depozytariuszem nienaruszalnych prawd. [...] Kościół po prostu chce obronić swą pozycję autorytetu i wyznacza norm i reguł w życiu publicznym.

Liberalno-demokratyczne państwo nie powinno wyznaczać obywatelom wartości ani norm. Powinno stać na straży pluralizmu wartości i systemu. Ale też stanąć

³² B. Łagowski, „Gazeta Wyborcza”, 28.12.2007.

po stronie świeckości, a więc uniezależnienia norm i systemów prawnych od jednego – choćby dominującego w społeczeństwie – systemu wartości. Optymalne rozwiązanie byłoby takie, że *in vitro* czy aborcja są prawnie dopuszczalne, ale korzysta z nich tylko ten, czyjego systemu wartości to nie narusza. Ale Kościół się na to nie zgodzi. Konflikt toczy się o charakter demokratycznego państwa. Kościół zajął pryncypialne stanowisko. Uważa, że jest tylko jeden prawomocny system wartości, którego to Kościół jest depozytariuszem. Państwo nie powinno tego przyjmować do wiadomości. Bo państwo to przecież wspólnota polityczna obywateli o różnych przekonaniach. To test dla rządu. Jeżeli ulegnie i przyjmie bezkrytycznie argumentację i żądania Kościoła, to zamknie sobie możliwość zachowania neutralności i autonomii w sprawach światopoglądowych. I stanie się w tym sensie zakładnikiem Kościoła³³.

Taka interpretacja sporu o metodę *in vitro* przenosi go na zupełnie inną płaszczyznę. Tym samym czyni z niego spór zastępczy – dyskutujemy o *in vitro*, ale naprawdę to tylko pretekst, chodzi bowiem o coś innego, a mianowicie o to, czy Kościół ma prawo narzucać normy prawne zależne od katolickiego systemu wartości całemu społeczeństwu. Spór moralny staje się debatą polityczną o relacji między państwem a Kościołem, o pozycji Kościoła w Polsce³⁴. Warto zauważyć, że dyskusja o *in vitro* nie miała takiej funkcji pełnić z założenia, nie była tematem podrzuconym ani sztucznym. W spór polityczny o innym znaczeniu została na pewien czas przekształcona przez SLD oraz przez uczestników części debaty toczącej się w mediach³⁵. SLD wykorzystywało spór o *in vitro* w wyborach. Przedstawiciele tej partii wysuwali postulat refundacji zabiegu przez NFZ, co, jak wiadomo, jest kosztowne. Ostatnio domagają się od minister zdrowia podania informacji, od kiedy zabieg będzie refundowany przez państwo, mimo że sejm nie przegłosował jeszcze projektu ustawy.

MEDIALNY OBRAZ DEBATY

Zmiany płaszczyzny dyskursu powodują, że tracimy z oczu istotę debaty, zacierają się obraz problemów spornych. Wyodrębia się natomiast obraz uczestników dyskursu. Można odnieść wrażenie (wspierane zresztą przez media), że mamy do czynienia ze starciem dwóch przeciwników: ograniczonych, zacofanych przedstawicieli Kościoła i postępowych, nowoczesnie myślących zwolenników metody *in vitro*. Tymczasem to sposób prowadzenia sporu, niedookreślenie wątków dyskusji i praw obu stron oraz niewłaściwy język nadają mu taki ka-

³³ J. Majcherek, „Gazeta Wyborcza”, 28.12.2007.

³⁴ O sposobach rozumienia pojęcia sporu zastępczego pisał W. Pawlik w tekście *Spór o aborcję, czyli sztuka parlamentarnej erystyki*, [w:] *Cudze problemy...*, op. cit., s. 125–132.

³⁵ Pierwsze próby zmiany płaszczyzny sporu to propozycje dotyczące refundacji zabiegu wysuwane przez SLD.

rykaturalny kształt. Niewłaściwy sposób prowadzenia sporu antagonizuje ludzi, dla których z różnych powodów dyskutowany problem jest ważny³⁶.

Nie bez winy są tu dziennikarze, którzy wybierają wypowiedzi efektywne pod względem medialnym, ale którzy nie zadają zasadniczych i potrzebnych pytań, narzucają odbiorcom swoje oceny zamiast wyjaśniać im racje uczestników dyskusji. Czytelnik codziennej prasy niczego nie wie np. o medycznych procedurach postępowania z zarodkami zapasowymi. Taka informacja pozwoliłaby mu wnikliwiej ocenić wypowiedzi przedstawicieli Kościoła katolickiego na ten temat. Pytania o granice eksperymentu naukowego stawiane przez Kościół pozostają bez odpowiedzi. Tymczasem to właśnie te dwa problemy budują wspólną płaszczyznę dyskusji między uczestnikami sporu.

Co do konieczności ochrony zarodków istnieje zgodność obu Kościołów w Polsce i co najmniej dwóch projektodawców ustawy. W dyskursie publicznym zabrakło dla tych kwestii właściwego miejsca. Media, a zwłaszcza „Gazeta Wyborcza”, eksponują wypowiedzi ludzi popierających ustawę wprowadzającą metodę *in vitro* jako słuszne i racjonalne. Opinie osób (także lekarzy i naukowców) mających inne poglądy są opatrywane komentarzami sugerującymi, że to postawy wyjątkowe, konserwatywne, nieakceptowane w środowisku i należy się od nich odciąć³⁷. Wypowiedzi biskupów, najwyraźniej niezrozumiałe dla części odbiorców, są fałszywie interpretowane i wyśmiewane. Przytoczona wcześniej wypowiedź bp. Hosera została przez dziennikarza z „Newsweeka” zinterpretowana jako zapowiedź ekskomuniki i dość prymitywnie skrytykowana³⁸. Zestawienie absurdałnego i makabrycznego procesu z IX wieku z wypowiedzią bp. Hosera miało czytelnikom zasugerować, że Kościół myśli tak, jak w średniowieczu, i stosuje ekskomunikę, aby zastraszyć posłów.

Takie traktowanie wypowiedzi innych nie służy debacie, dzieli ludzi ze środowisk w nią zaangażowanych, uniemożliwia zapoznanie się opinii publicznej z pełną argumentacją obu stron sporu. W wypowiedzi biskupa nie było słowa o ekskomunice. Chodziło w niej o postawienie

³⁶ Również z tego powodu spór można określić jako zastępczy, gdyż zamiast skupiać uczestników na uchwaleniu możliwie najlepszego prawa, antagonizuje ich.

³⁷ Por. M. Magierowski, *Debata nad in vitro: bądź za, bo jak nie...*, „Rzeczpospolita”, 01.11.2010: „Jeśli ktoś jeszcze nie wie, jak wygląda intelektualny terror w Polsce, to wygląda właśnie tak. Jest wolność słowa, więc profesora Gadzinowskiego nie wsadzą za kraty, ale «Gazeta Wyborcza» pospołu z jednym czy drugim rektorem zrobi z niego nawiedzonego, niedouczonego szamana po to tylko, żeby każdy następny naukowiec czy lekarz, który chciałby się wypowiedzieć publicznie jako katolik w jakiegokolwiek drażliwej sprawie, trzymał język za zębami”.

³⁸ Por. np. „Słyszymy: ekskomunika, myślimy – średniowiecze” (T. Stawiszński, *Do piekła za in vitro*, Salon 24, 27.10.2010).

się (samemu) poza wspólnotą przez rezygnację z zasad obowiązujących w Kościele. Krytyczny stosunek do tych zasad nie zwalnia członka wspólnoty z obowiązków moralnych. Powinien go raczej skłonić do refleksji nad tym, czy we wspólnocie pozostać. Słowa bp. Hosera były jednak rozumiane i interpretowane opacznie, mimo późniejszych wyjaśnień bp. Pieronka. Można sądzić, że te pierwsze zbyt ostre i nietaktowne słowa hierarchów kościelnych zaważyły na interpretacji i ocenie wszystkich następnych wypowiedzi. W mediach uznano, że Kościół opiera się na aksjomatach, a projektodawcy ustawy i jej zwolennicy – na wiedzy. Kościół chłoszcze i straszy, projektodawcy – pomagają bezpłodnym. Obserwatorzy debaty niczym kibice sportowi powinni stawiać tylko jedno pytanie: kto w tym sporze wygra?

Ten sztuczny i nadmiernie uproszczony obraz medialny jednego z ważniejszych sporów moralnych ostatnich lat jest dla debaty niezwykle szkodliwy. Problem bezpłodności to problem kilku milionów ludzi, także następnych pokoleń. Prawo regulujące formy pomocy tym ludziom powinno opierać się na trwałych normach moralnych i dlatego trzeba nad nim dyskutować. Tłumienie sporu, odbieranie prawa do dialogu, upraszczanie obrazu debaty to zachowania przeszkadzające ludziom w uzyskiwaniu wiedzy i kształtowaniu przekonań, na których opierają się wszystkie decyzje moralne.

Na zakończenie przywołam dwie wypowiedzi, które dowodzą, że użycie właściwego języka pomaga nie tylko w określaniu istoty konfliktu, lecz także w racjonalnej i merytorycznej dyskusji nad nim.

Ks. Robert Nęcek:

Niejednokrotnie można usłyszeć, że *in vitro* to kwestia światopoglądu katolickiego. [...] Tymczasem nie jest to problem konfesyjny, lecz rzeczywisty problem prawny i moralny dotyczący każdego człowieka bez względu na przekonania religijne. Dotyczy on bowiem godności osoby ludzkiej, a wspomniana godność potwierdzona jest we wszystkich prawnych dokumentach międzynarodowych. [...]

Idąc tym tokiem myślenia, ludzkie embriony winny być chronione przez prawo jako osoby ludzkie. [...] Chodzi o to, że choć prawo zawarte jest w moralności, to jednak w prawie nie zawiera się cała moralność. Nie można lekceważyć różnicy między prawem a moralnością. W przeciwnym razie można doprowadzić do nieludzkiego rygoryzmu lub do niemoralnego wykorzystywania wszelkich niezakazanych ustawami działań. Z drugiej jednak strony odpowiedzialni za projekt prawny politycy (ostatecznie oni podejmą decyzje) zobowiązani są do postawienia sobie pytania – czy tworzone normy prawne są budowane na trwałych naturalnych normach moralnych? Jeżeli nie, to – jak powiedział w orędziu na Światowy Dzień Pokoju 2008 roku ojciec święty Benedykt XVI – norma prawna zdana jest „na łaskę i nielaskę kruchego i tymczasowego konsensusu”³⁹.

Prof. Stanisław Obirek:

Nauka potrzebuje wsparcia etyków, filozofów, a nawet teologów. Jednak wsparcie nie może oznaczać dyktatu. Jego konsekwencje znamy z przeszłości, i to nie tylko państw totalitarnych, ale również instytucji religijnych. [...] Również teologia

³⁹ „Rzeczpospolita”, 12.12.2008.

musi nauczyć się słuchać nauki. Definicje przedstawiane jako niezmiennie i nieomylnie są zapisem stanu świadomości teologów, będących dziećmi swego czasu. [...] Kościół zmienił swój stosunek do wielu koncepcji naukowych, by wspomnieć teorię kopernikańską czy teorię ewolucji. Jestem przekonany, że również na problemy związane z bioetyką Kościół spojrzy inaczej. Dostrzeże w wysiłku tysięcy naukowców, którzy dokonali prawdziwego cudu zapłodnienia *in vitro*, odbłask Bożej łaski. Tak na to patrzą inne wyznania chrześcijańskie i inne religie. Jest to czymś oczywistym dla ludzi nieodwołujących się do autorytetów religijnych. Warto się wsłuchiwać w różne doświadczenia religijne i niereligijne. To, co jest ważne dla mnie, nie oznacza, że takim musi być dla wszystkich. Wolność sumienia jest nienaruszalnym dobrem zarówno dla wierzących, jak i dla niewierzących. [...] Regulacje prawne nie mogą narzucać rozwiązań sprzecznych z przekonaniem części obywateli, a działania dopuszczalne prawnie nie stanowią przymusu dla tych, którzy się z nimi nie zgadzają. O tym zapominają polscy biskupi. [...] Usłyszeliśmy głosy ludzi bezpośrednio zaangażowanych w leczenie bezpłodności. To proces trudny, bolesny i z powodu głosów kleru – upokarzający. Tymczasem *in vitro* stanowi szansę, której nie powinniśmy się sami pozbawiać. Byłoby wielce niestosowne, gdybyśmy wyróżniali się regulacjami represyjnymi, które z jednej strony unieszczęśliwiają ludzi dotkniętych chorobą bezpłodności, a z drugiej – hamują rozwój nauki, której dłużnikami jesteśmy wszyscy bez względu na przekonania. Prawo jest dla człowieka żyjącego na tej ziemi, a nie tylko dla zarodka. Inaczej mówiąc – uregulowanie zgodnie z demokratycznymi standardami problemów związanych z *in vitro* leży w interesie nas wszystkich⁴⁰.

Tak przedstawione stanowiska ważnych uczestników dyskusji byłyby z pewnością lepszym sposobem rozpoczęcia debaty publicznej niż emocjonalne i upokarzające słowa biskupów.

KONKLUZJE

Omawiana tu dyskusja publiczna jest przykładem sporu niewłaściwie prowadzonego i niewłaściwie relacjonowanego. Uczestnicy ważnego sporu moralnego decydują się na zachowania sprzeczne z wieloma zasadami uczciwie prowadzonego dyskursu.

Po pierwsze, w każdej dyskusji, a w dyskursie publicznym szczególnie, dyskutanci powinni starać się poznać i zrozumieć racje strony przeciwnej. Taka postawa oznacza dopuszczenie możliwości istnienia innego niż mój/nasz punktu widzenia oraz respektowanie go, a także umiejętność zmiany perspektywy (przynajmniej poznawczej, jeśli nie aksjologicznej). W dyskusji o *in vitro* żadna ze stron nie próbowała uważnie wysłuchać ani zrozumieć tej drugiej. Przeciwnicy stosowania metody *in vitro* starali się udowodnić, że istnieje tylko jeden słuszny punkt widzenia zgodny z prawem naturalnym i nie respektowali przekonania drugiej strony ani też nie próbowali ich zrozumieć. Obie strony starały się utrzymać dominację w sporze, pokazać swoją wyższość zarówno na poziomie aksjologicznym, jak i poznawczym. Tym samym

⁴⁰ „Gazeta Wyborcza”, 24.02.2009.

przeciwstawiali sobie dwa różne uzasadnienia moralności: religijne i społeczne (empatyczne). Wiele racjonalnych przesłanek wskazuje na to, że obie te racje dałoby się w kilku zakresach pogodzić. (W dyskusji można było usłyszeć cytowaną wcześniej myśl Stanisława Obirka o tym, że da się dostrzec w wysiłku tysięcy naukowców, którzy dokonali prawdziwego cudu zapłodnienia *in vitro*, *odblask Bożej łaski*)⁴¹.

Po drugie, w większości sporów można znaleźć jakąś bliskość poglądów, jakieś problemy, do których obie strony mają podobny stosunek. Poszukiwanie punktów wspólnych, mogących pomóc w uzyskaniu konsensusu, jest dobrą zasadą każdej dyskusji. W tym sporze ich nie szukano, chociaż istniały. Troska o losy zarodków jest właśnie kwestią, co do której zgadzali się liczni dyskutanci. Nie podjęto jednak dyskusji o ich ochronie. Kościół organizował modlitwy o niedopuszczenie ustawy. Media zajęły się eksponowaniem różnic między uczestnikami sporu i zacieraniem podobieństw. Za pomocą identyfikujących określeń ośmieszały zachowanie Kościoła (*słyszę ekskomunika, myślę średniowiecze*). Ostatecznie obserwator obrazu medialnego pozostaje w przekonaniu, że dwa dyskutujące obozy to dwa różne światy. (Jeden to świat aksjomatów, a drugi – wiedzy).

Po trzecie, w każdej dyskusji uczestnicy starają się porządkować problemy i argumenty. Wiedza o tym, co jest dla mojego adwersarza najważniejsze, a co mniej ważne, pozwala na uzyskanie choćby częściowego porozumienia. W sporze o *in vitro* wskazano najważniejsze dla obu stron problemy. Jednakże przeciwnicy metody unieważniali, negowali i minimalizowali wszystko, co było ważne dla drugiej strony. Umniejszono cierpienie bezpłodnych par (*nie nabierać się na lep rzewnych opowieści*) i ich starania o dzieci (*dobro konsumpcyjne*), negowano prawo do posiadania potomstwa (*Nie wolno myśleć, że skoro Bóg nie obdarzył mnie dzieckiem, to mam prawo starać się o nie wbrew Jego woli*), podważano zasadność i skuteczność metody *in vitro*, określając ją mianem *wyrafinowanej aborcji i młodszej siostry eugeniki* i przeciwstawiając naprotechnologii (*skutecznej i naturalnej metodzie leczenia zgodnej z przysięgą Hipokratesa*).

Po czwarte, język dyskursu publicznego powinien być pozbawiony zabiegów manipulacyjnych i niemoralnych chwytów retorycznych. Język tej debaty dostarczał raczej przykładów na to, jak nie należy dyskutować. Przeciwnicy metody *in vitro* bynajmniej nie stronili od manipulacji językowej. Wprowadzali terminy „właściwe”, regulujące (zamiast *matka – klacz zarodowa*, zamiast *ojciec – dawca nasienia*, zamiast *rodzice – dawcy komórek*, zamiast *zarodek – człowiek w pierwszym stadium istnienia*), używali wobec swoich przeciwników określeń

⁴¹ O nieprzekładalności perspektyw w sporze o ustawę antyaborcyjną ciekawie piszą M. Czyżewski i K. Dunin w rozdziale *Seppospolita Polska*, [w:] *Cudze problemy...*, op. cit., s. 266–267.

nacechowanych negatywnie, stygmatyzujących i dyskredytujących (*literackie wyobrażenie Frankensteina, istota powołana do życia wbrew naturze, dziecko z próbówki, morderczyni zarodków*), budowali fałszywe alternatywy sugerujące wybór zgodny z ich przekonaniem oraz hiperbole uogólniające (*cywilizacja kłamstwa, egoizmu i śmierci*).

Po piąte, argumentacja w dyskusji musi mieć charakter merytoryczny, nie ideologiczny, nie może odwoływać się do strachu, nie powinna wzbudzać nieuzasadnionego poczucia winy. W tej dyskusji argument *ad baculum* był, niestety, stosowany, a sugestie, że metoda *in vitro* jest grzeszna i niezgodna z prawem naturalnym, budziły w bezpłodnych rodzicach poczucie winy lub moralnego niepokoju.

Po szóste wreszcie, dyskusję można prowadzić, gdy szanujemy partnera, a jego punkt widzenia uznajemy za ważny, wzbogacający nas poznawczo. Wrogość czy niechęć do adwersarza nie powinna przejawiać się zmianą płaszczyzny dyskursu ani też odbieraniem mu prawa głosu. Omawiana tu dyskusja moralną zasadę tę pomijała. Wypowiedzi biskupów bywały obraźliwe, zainteresowanym metodą *in vitro* wyznaczały miejsce podporządkowane. Przeciwnicy rewanżowali się propozycjami odebrania Kościołowi prawa do udziału w sporze (*A po co w ogóle pytać biskupów o zdanie?*) lub zmieniali płaszczyznę dyskursu, przez co nadawali debacie moralnej charakter sporu zastępczego wobec dyskusji o relacji między Kościołem a państwem (*Konflikt toczy się o charakter demokratycznego państwa*).

W przedstawianiu przebiegu debaty media nie zachowały zasady obiektywizmu, nie ukazywały jasno i zrozumiale stanowiska przeciwników ustawy wprowadzającej *in vitro*. Obserwator sporu medialnego nie wie, na czym polega prawo naturalne, ani czego dotyczy, nie rozumie, dlaczego metodę zapłodnienia pozaustrojowego Kościół uznaje za moralnie naganną, skoro akceptuje transplantacje, nie może zrozumieć, dlaczego zapłodnienie poza aktem seksualnym miałyby odbierać godność tak poczętemu dziecku. I, co bardzo ważne, nie wie, dlaczego niewierzący mieliby kierować się w decyzjach moralnych wskazaniem Kościoła. Dziennikarze nie pytali o te problemy, a tym samym zlekceważyli potrzeby obserwatorów sporu. Wyraźnie zresztą opowiadali się za wprowadzeniem ustawy dopuszczającej metodę *in vitro*. Uzyskany przez obserwujących obraz debaty w mediach jest uproszczony i zniekształcony, zredukowany do starcia dwóch przeciwników: świątłych zwolenników i zacofanych przeciwników metody *in vitro*.

Problemy, które ma regulować ustawa o metodzie *in vitro*, są bardzo skomplikowane pod względem prawnym, moralnym, a także naukowym. Źle prowadzony spór i uproszczenia w jego obrazie medialnym antagonizują dyskutujących i na pewno nie służą pracy nad tą ustawą.

The discussion on the in vitro method as an improperly handled dispute

Summary

The public debate on the admissibility of the *in vitro* method is a dispute handled in an inappropriate manner. This is due to the methods of defining problems, of argumentation, the language used by the participants in the dispute, the changes of the discourse planes and the simplification of the image of the discussion in the press. The objectors to the method (mainly the Catholic Church) belittle the sufferings of the infertile people, undermine the right to have children, consider the issues of the post-implantation embryo death and embryo selection as well as the fact that fertilisation takes place outside the mother's body crucial. The supporters of the method regard the capability to give birth to a child as the most important. The objectors to the method use the argument of fear. They use epithets that negatively evaluate the parents who decide on the *in vitro* method and by stigmatising children born thanks to it, they create false alternatives, redefine terms, apply descriptions that regulate meanings, pernicious conjunctions and hyperbolic generalisations.

The supporters of the method's legalisation make attempts at depriving the objectors of the right to dialogue and create the image of the Church which conducts a crusade against the weaker, which is benighted and eager for power over the consciences of all people. No common ground is sought in this discussion, although it is possible: the fate of surplus embryos is an important ethical and medical problem for both parties to the dispute and a number of drafters of the Act on *in vitro*. The utterances occurring in the media transform the discussion on *in vitro* into a dispute between the Church and the State, which makes the moral debate a substitute political dispute.

Trans. M. Czarnecka

Patrycja Pelc

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań)

PRAGMALINGWISTYCZNE STRATEGIE MARKETINGOWE „WIADOMOŚCI LITERACKICH”

Przedmiotem moich badań jest zawartość tygodnika literackiego ukazującego się w dwudziestoleciu międzywojennym w latach 1924–1939¹. „Wiadomości Literackie” tworzone przez Mieczysława Grydzewskiego (Grycendlera) (zapisanego na kartach historii jako wielki redaktor) oraz poetów grupy Skamander (zapisanych na tych samych kartach jako poeci afirmujący codzienność) stały się najpopularniejszym i najpoczytniejszym pismem wśród periodyków swojej kategorii. Zainspirowana tak dużym powodzeniem tygodnika o elitarniej tematyce i ciekawa przyczyn jego sukcesu, badam „Wiadomości Literackie” z perspektywy językoznawczej, ponieważ to język stanowi główne narzędzie prasowej działalności. Traktując „Wiadomości Literackie” nie tylko jako przejaw geniuszu artystycznego czy talentu dziennikarskiego, ale również jako produkt medialny, proponuję opis tygodnika za pomocą kategorii marketingowych.

Umieszczając pismo w obszarze działań powodowanych oczekiwaniami odbiorców i zorientowanych na zysk, wykorzystuję zmianę postrzegania paradygmatu literatury, czy szerzej: przedmiotów kulturalnych w dwudziestoleciu międzywojennym, gdyż „literatura, nie przestając być sztuką i nie rezygnując z uczestnictwa w społecznym procesie tworzenia wartości, przekształciła się w towar”². Myślenie marketingowe przejawiało się także, a być może nawet przede wszystkim, w linii programowej poetów Skamandra, których twórczość miała być równocześnie przystępna dla użytkowników codziennego języ-

¹ Przez wzgląd na obszerność materiału i ambicję przeprowadzenia precyzyjnej analizy zakres badań zawężam wyłącznie do okresu pierwszego: lat 1924–1929, kiedy „Wiadomości Literackie” uchodziły za broszurę czy też gazetę literacką. Lata 1924–1929 są zresztą o tyle ważne, iż w tym okresie tygodnik jako nowa propozycja prasowa musiał pozyskać czytelników i utrzymać z nimi relatywnie stały kontakt. Oferta wystosowana przez redakcję nie była reakcją na działania konkurencji – wówczas wydawane były jedynie dodatki kulturalne do gazet codziennych – a stanowiła odpowiedź na potrzeby modelowego odbiorcy.

² A. Zawada, *Dwudziestolecie literackie*, Wrocław 1995, s. 147.

ka i opłacalna. Skamandrycy wyrażali wprost swoją autopromocyjną oraz pełną humorystycznego dystansu postawę, pobierając opłaty za usługi świadczone w sławetnej kawiarni Pod Picadorem, obejmujące m.in. odczytywanie utworów, wygłaszanie anegdot, rozmowy z publicznością, rękopisy z dedykacją³. Eksplicytne oznaki marketingowego stanowiska można znaleźć również w tekstach zamieszczanych na łamach „Wiadomości Literackich”: często pisze się o propagandzie równoznacznej z promocją polskiej książki czy sztuki (*Propaganda książki polskiej*: WL 1926, nr 11⁴, *Propaganda sztuki*: WL 1926, nr 24), o gazecie i dziełach literackich jako produktach (*musi czem prędzej pozbyć się „towaru”* [o tygodniku]: WL 1926, nr 12, *Strategia literacka. Jak zostać sławnym mało pisząc*: WL 1925, nr 40), czy też sile reklamy (*W naszej epoce reklamuje się wszystko*: WL 1929, nr 28).

MARKETING I STRATEGIE MARKETINGOWE

Marketing według Philipa Kotlera⁵ ma dwie podstawowe definicje: dyrektorską i społeczną. Pierwsza z nich ujmuje zjawisko jako „sztukę sprzedawania produktów”, druga zaś nazywa marketing „procesem społecznym, dzięki któremu jednostki lub grupy otrzymują to, czego potrzebują i chcą, poprzez kreowanie, oferowanie i swobodną wymianę produktów i usług”⁶. W potocznym użyciu znacznie częściej występuje definicja pierwsza, dopiero jednak druga prezentuje istotę procesu: myślenie marketingowe nadawcy determinowane jest przez odbiorcę. Najważniejszym zadaniem marketingu jest rozpoznanie potrzeb grup społecznych, do których wystosowana jest oferta. Założenie modelowego odbiorcy wpływa zatem na treść, wygląd czy charakter towaru,

³ Podczas „mitingów” w kawiarni skamandrycy odczytywali swoje utwory, a później publiczność mogła liczyć na specjalne audiencje, za które trzeba było naturalnie zapłacić. Cennik usług poetyckich był powszechnie znany, gdyż zawisł w klubie na stałe. I tak za zwyczajną rozmowę z uwzględnieniem podania dłoni (3–5 minut) płacono się 50 marek, a za rękopis z dedykacją już 500 marek. Z kolei dodatek do dedykacji w postaci dopisku: „kochanemu” wynosił 100 marek. Poeci przyjmowali także propozycje matrymonialne, z – zabawnym – zastrzeżeniem jednak, że wizyty możliwe są tylko w czwartki oraz z wyłączeniem udziału J. Tuwima. Pozostali poeci opublikowali uwagę: „mogą się zgłaszać tylko interesantki posiadające przeszło 75 000 marek posagu (bez różnicy płci, narodowości i wyznania)” (zob. *Regulamin i cennik „Pikadora”, „Wiadomości Literackie”* 1926, nr 51/52).

⁴ W opisie bibliograficznym będę stosować skrót WL zamiast całej nazwy tygodnika. Tylko w miejscach niezbędnych będę wskazywać na tytuł tekstu; najczęściej podawane będą wyłącznie wskazówki odnośnie do roku i numeru. Materiał językowy pozostawiam w oryginalnej pisowni.

⁵ Zob. Ph. Kotler, *Marketing*, przeł. R. Bartoń i in., red. B. Pilarczyk, H. Mruk, wyd. 11, Poznań 2005.

⁶ Ibidem, s. 8.

który pojawia się na rynku. Do odpowiedniego wykreowania produktu i znalezienia sobie tym samym stałego grona adresatów niezbędne jest przedsięwzięcie odpowiednich działań o charakterze strategicznym. Przedsiębiorstwo osiąga przewagę konkurencyjną wtedy, gdy „trafnie dostosuje zasoby do wytwarzania produktów dobrze zaspokajających potrzeby nabywców”⁷. To trafne dostosowanie zasobów obejmuje m.in. stosowne wysiłki komunikacyjne. Firma, by utrzymać klienta w stałym kontakcie ze sobą, musi się z nim odpowiednio komunikować, sam komunikat natomiast powinien być wystarczająco atrakcyjny, by wzbudzać pozytywne nastawienie do produktu.

KOMUNIKOWANIE PRZEDSIĘBIORSTWA Z KONSUMENTEM JAKO KOMUNIKOWANIE PERSWAZYJNE

Skoro przez działanie marketingowe rozumiem podejmowanie odpowiednich starań komunikacyjnych przez redakcję „Wiadomości Literackich”, to obszar moich zainteresowań nie stanowią wyłącznie komunikaty i zachowania *sensu stricto* marketingowe, a wszystkie nadawcze strategie językowe mające na celu wpływ na opinie i decyzje odbiorców. Za najodpowiedniejszy sposób opisu tej intencjonalnej relacji komunikacyjnej pomiędzy redakcją a czytelnikami – w założeniu: pomiędzy przedsiębiorstwem a konsumentami – uznaję zatem perswazję. Akt komunikacji jest perswazyjny, gdyż jak wskazuje Marek Tokarz: „perswazja jest szczególną relacją komunikacyjną, obejmującą swoim zasięgiem każdą aktywność komunikacyjną, której świadomym celem jest wywołanie zmiany albo w systemie postaw lub przekonań adresata, albo wręcz w jego zachowaniu”⁸. Proces wzbudzania chęci posiadania tygodnika-produktu jednoznaczny z nakłanianiem do jego zakupu można zaobserwować w warstwie słownej: uwidoczni się poprzez zastosowanie językowych wykładników perswazji, oraz pozasłownej: przez atrakcyjny układ graficzny⁹, dobór artykułów czy promocję dzięki znanemu i cenionemu zespołowi redakcyjnemu.

⁷ Ibidem, s. 50.

⁸ M. Tokarz, *Argumentacja i perswazja*, „Filozofia Nauki” 2003, nr 10, s. 14.

⁹ Niesłabnąca popularność tygodnika polegała na wykorzystaniu szaty graficznej charakterystycznej dla gazet codziennych: duży format, sześć szpalt druku: „Wiadomości” drukowane były w dużym, dziennikowym formacie na dobrym papierze, kolumny łamane były na sześciu szpaltach, co przydawało pismu dynamiczności, szata graficzna urozmaicona była przez ilustracje, z czasem coraz liczniejsze, a zawsze starannie dobrane (portrety, reprodukcje, rysunki satyryczne, fotomontaże, fotografie o charakterze reportażowym)” (A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 259).

ODBIORCA JAKO STRATEGICZNY ELEMENT KOMUNIKOWANIA

Założenia i rozpoznanie grupy docelowej są konieczne zarówno na poziomie działań marketingowych, jak i komunikacyjnych. „Wiadomości Literackie” były w pierwszej kolejności adresowane do czytelnika inteligentnego, czytelnika-humanisty. Kazimierz Koźniewski wskazuje, że „Wiadomości Literackie” kupowali „w dużym stopniu ludzie z wyższym wykształceniem, związani z naukami humanistycznymi, prawnicy, lekarze, profesorowie, artyści i – oczywiście – pisarze. Pismo czytane było przez odpowiedzialnych funkcjonariuszy administracji rządowej, przez członków elity politycznej, intelektualnej oraz towarzyskiej”¹⁰. Wśród czytelników znaleźli się zatem profesjonalści (artyści), a tygodnik literacki był dla nich niejako pismem branżowym. Grupę docelową stanowili odbiorcy wymagający, którzy żądali od nabywanego produktu wysokiej jakości, dlatego redaktor musiał wykreować pismo, za pomocą różnych technik marketingowych, na produkt luksusowy, spełniający preferencje konsumentów. Czytelnik „Wiadomości Literackich” był człowiekiem nowoczesnym: radość z obcowania w wolnej Polsce wywołała pragnienie wysokiego standardu życia. Mieszkaniec stolicy fascynował się tym, co nowe, modne, wielkomiejskie, zachodnioeuropejskie (zwłaszcza francuskie). Mieczysław Grydzewski zaproponował więc produkt odpowiadający potrzebom nowego społeczeństwa: „Wiadomości Literackie» wkraczały niejako w puste pole. Dotychczasowe tygodniki, zajmujące się literaturą i związane z edytorskimi oficynami zarówno formą, jak treścią w żadnym razie nie odpowiadały modzie krótkich spódnic, shimmy i płaskich piersi kobiecych”¹¹. Z jednej strony tygodnik był adresowany do starannie wyselekcjonowanej grupy odbiorczej: środowiska inteligenckiego, z drugiej zaś do szerszej publiczności: „nowego czytelnika prasy, [...] odbiorcy masowego”¹². Model czytelnika można zrekonstruować

¹⁰ K. Koźniewski, *Zabawa w „Wiadomości Literackie”*, [w:] tegoż, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych*, Warszawa 1976, s. 95. Znamienny jest tytuł rozdziału zaproponowany przez badacza, który w wydawaniu tygodnika upatruje przejaw humorystycznego nastawienia skamandrytów. Mnie natomiast redakcyjne praktyki przywodzą na myśl tytuł oświeceniowego pisma: „Zabawy przyjemne i pożyteczne”.

¹¹ Ibidem, s. 20.

¹² R. Habielski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, [w:] *Prasa, radio i telewizja w Polsce. Zarys dziejów*, red. D. Grzelewska, R. Habielski, A. Koziół, Warszawa 1999, s. 72.

O zabiegach poszerzania grupy docelowej, czyli adresowaniu oferty również do „odbiorcy masowego”, świadczą stosowane przez redakcję chwytliwe pismom wysokonakładowym: ankiety, konkursy, plebiscyty, anegdoty, krzyżówki, w których problematyka literacka potraktowana jest zgoła ludycznie. Należy jednak podkreślić, że „Wiadomości Literackie” w żadnej z dostępnych klasyfikacji prasy międzywojnia nie występują jako czasopismo masowe, sensacyjne czy popularne i choć w dwudziestolecie międzywo-

na podstawie używanych form językowych i pozajęzykowych przez redakcję „Wiadomości Literackich”, gdyż odbiorca jest niejako zaprojektowany w komunikacie (odbiorca wirtualny¹³), a „tekst pomyślany jako dialog z jakimś przewidywanym odbiorcą, to nic innego jak tekst skonstruowany na zasadzie jakiejś wewnętrznej mocy sygnalizowania w tekście tego, co może być przekonujące”¹⁴.

PERSWAZJA W TEKSTACH DZIENNIKARSKICH: WYWIAD, RECENZJA

Wywiad to jedna z najczęstszych form dziennikarskich stosowanych przez zespół redakcyjny „Wiadomości Literackich”. Stała ekspozycja wywiadów: prawa strona okładki, wskazuje, że były to teksty dla redakcji – i tym samym dla czytelników – najważniejsze, a „wynika to z semantyki przestrzeni (to, co na górze, jest najważniejsze) oraz lekturowych przyzwyczajzeń (oglądamy, tak jak czytamy, czyli od góry do dołu), ale taka lokalizacja kluczowych tekstów wiąże się z bliskim sąsiedztwem loga pisma, które dzięki temu utrwała się w pamięci odbiorcy”¹⁵. Uwagę czytelników przyciągały także objętość tekstów, ponieważ wywiadem nierzadko zadrukowywana była cała pierwsza strona, oraz elementy obudowy artykułu – zawsze pojawiała się fotografia w dużym formacie prezentująca najczęściej bohatera rozmowy. Popularność wywiadów można tłumaczyć przedmiotem relacji prasowej: przybliżaniem życia zawodowego i prywatnego artystów niejako w obecności odbiorcy. Wywiad daje złudzenie bezpośredniości, nawet jeśli to wywiad prasowy, a więc opracowany redakcyjnie. Forma tekstów pozwalała na zrealizowanie jednej z głównych zasad ludzkich zainteresowań: skłonności do obserwacji prywatności innych¹⁶. Dzięki

jennym obserwowalny jest pierwszy próg umasowienia kultury, to jednak „prasowe środki komunikowania w przeważającej mierze były podówczas środkami średniego raczej niż masowego zasięgu” i „mimo operowania środkami masowego komunikowania była to wciąż kultura nie-bardzo-masowa, kultura pluralistyczna z punktu widzenia lokalnych centrów oddziaływania” (A. Kłoskowska, *Kultura masowa: krytyka i obrona*, wyd. 2, Warszawa 1980, s. 416–418).

¹³ Określenie M.R. Mayenowej.

¹⁴ J. Labocha, *Odbiorca w tekście i wypowiedzi*, [w:] *Styl a tekst. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej, Opole 26–28.09.1995 r.*, red. S. Gajda i in., Opole 1995, s. 55.

¹⁵ T. Piekot, *Dyskurs polskich wiadomości prasowych*, Kraków 2006, s. 138.

¹⁶ Prezentowanie prywatności to spełnienie kryterium standaryzacji komunikowania masowego, które obejmuje homogenizację treści komunikatów (prostota przekazu, język potoczny) korespondującą z ujednoliceniem zainteresowań odbiorców (rozrywka, humor, sensacja, prywatność: sekrety, romanse, dramatyzm) (zob. A. Kłoskowska, op. cit., s. 294–295).

wywiadom artyści stawali się bliżsi czytelnikom i to dzięki nim jednocześnie poszerzał się krąg odbiorców pisma.

Redakcja „Wiadomości Literackich” wprowadziła swój podział wywiadów: wywiady specjalne, wywiady własne, wywiady (bezprzymiotnikowe¹⁷), a o rodzaju tekstu zawsze informowała w podtytułach. Zastosowana typologia nie stwarza jednak nowych podgatunków wywiadu – budowa wszystkich trzech typów jest identyczna, podział ma na celu wyłącznie dodatkowe wyróżnienie i promocję osób, z którymi przeprowadzane są wywiady specjalne. Wywiady własne z kolei to zapisy rozmów z artystami zagranicznymi. Naturalnie postaci pojawiające się w pozostałych dwóch typach tekstów to nadal osobowości, gdyż „na wybór bohatera wywiadu dziennikarskiego mają wpływ jego kompetencje, zajmowane stanowisko, funkcja, popularność”¹⁸. Zresztą mniej wyrobiony czytelnik łatwo mógł się zorientować, że poznaje osobę znaną i cenioną, gdyż autorzy wywiadów zapowiadali w tytułach swoich niektórych interlokutorów za pomocą wyrażen waloryzujących (*wybitny, słynny, wielki, znany, sternik, znawca*) albo bezpośrednio w pierwszym ustępie tekstu:

Nosił wilk ponieśli i wilka. Nareszcie ten, który ze swoich wywiadów dwie książki ułożył – i to książki, obok których żaden krytyk obojętnie przejść nie może – wpada w szpony innego wywiadowcy. Wywiad z Lelevrem! Słynnym na obie półkule, gdzie tylko dociera język francuski. (WL 1925, nr 11)

Najczęściej bohaterami wywiadów są artyści, zdarza się jednak, że wybór osoby jest dość nietypowy, ale nadal marketingowo ważki: wywiad (powyższy) ze znanym dziennikarzem, wywiad z jednym z *najpopularniejszych gazeciarzy* roznoszących „Wiadomości Literackie” [sic!], czy też redaktorem paryskiego pisma, na którym tygodnik warszawski się wzorował. Następne dwa teksty wymagają zresztą uwagi szczególnej. Pierwszy promuje poezję jednego ze skamandrytów: dziecko wybiera na ulubioną książkę utwory Lechonia:

– Czy lubisz czytać książki? – Lubię, najbardziej lubię „O Janku Wędrowniczku”, „Płynię Wisła”. – A czy wiesz, kto napisał te książki? Wiem – odpowiada Tadzio – pan Lechoń. (WL 1926, nr 12)

Drugi natomiast akcentuje partnerską, *duchową* więź z redaktorem „Les Nouvelles Littéraires”. Maurice Martin du Gard, *dyrektor – założyciel najbardziej poczytnego pisma literackiego na świecie*, mówi o partnerstwie z redakcją tygodnika polskiego:

¹⁷ Aluzja do określania bezprzymiotnikowymi „Wiadomości” – pisma społeczno-kulturalnego redagowanego przez M. Grydzewskiego po II wojnie światowej w Londynie (zob. I. Hofman, *Wielcy Redaktorzy i ich dzieła: Giedroyc – Grydzewski*, [w:] *Prasa dawna i współczesna: praca zbiorowa*, cz. 3, red. B. Kosmanowa, Poznań 2002, s. 51).

¹⁸ W. Furman, A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*, Rzeszów 2000, s. 68.

Miło mi jest, że pierwszym Polakiem, który wita mnie w Warszawie, jest przedstawiciel „Wiadomości Literackich”. Nie uwierzy pan, z jaką radością i wzruszeniem otwieram inauguracyjne numery tych pism, które, czy to w Madrycie, Rzymie, czy Berlinie poszły drogą przeze mnie obraną. A „Wiadomości” są wszak moim pierwszym duchowym synem. (WL 1927, nr 15)

Wszystkie wywiady zamieszczane w piśmie to wywiady hybrydyczne¹⁹, obok elementu klasycznego – partii dialogowych – zawierają opisy: miejsc, w których przeprowadzany jest wywiad, wyglądu i zachowań bohaterów, a nawet reakcji samych dziennikarzy. Fragmenty opisowe – często obszerne – relacjonujące czytelnikowi sytuację komunikacyjną są artystycznym popisem dziennikarzy-literatów i sprawiają, że odbiorca tekstów staje się nieomal świadkiem dialogu. Obrazowość, silne zmetaforyzowanie i emocjonalizacja opisów pobudzają wyobraźnię czytelników i wywołują pozytywne asocjacje. Relacje opisujące miejsca związane z wywiadem: mieszkania, rodziny artystów – intymną przestrzeń czy drogę do punktów, w których ma się toczyć rozmowa, są także wyznacznikami autentyczności, wskaźnikami asertoryczności. Powyższe zabiegi nade wszystko jednak podnoszą poziom perswazyjności przekazu, a dominująca w tekstach nad prasowością – literackość pozwala na nazwanie ich quasi-wywiadami bądź wprost: opowiadaniem z fragmentami dialogowymi:

Spotkałem p. Z. wieczorem na potężnym skrzyżowaniu [...] Tylko jasne koło zegara dworcowego, przymrużone kule lamp łukowych [...]. Spotkawszy się, zaczęliśmy o siebie, jak dwa bylejakie przedmioty, szczapy lub badyle. (WL 1926, nr 4)

Mieszkanie Juliana Tuwima nie posiada szczególnych cech godnych. Jest zaciszne, wygodne, solidne [...]. Jest jednak w gabinecie poety rzecz wagi pierwszorzędnej: książki. Są to przepyszne kurjoza bibliograficzne, zbierane z nielada smakiem i znawstwem. [...] – słowem, przedziwny księgozbiór Tuwima zawiera wszystko to, co ekscytuje wyobraźnię, zaostza grozę, otwiera perspektywy na nieodgadniony labirynt wszechświata, którego potężny strzaskany kadłub utonął w ludzkiej wyobraźni²⁰. (WL 1926, nr 5)

Powyżej przytoczone fragmenty świadczą również o familiarności kontaktów pomiędzy dziennikarzem a bohaterem oraz mocno zaznaczonej obecności autora wywiadu. Dziennikarz ujawnia prywatne relacje między nim a rozmówcą i przynależność do wspólnego obszaru zainteresowań:

Z całej atmosfery wywiadu pozostało tylko dwóch ludzi, dla których poezja jest najpotężniejszym strumieniem życia. [dziennikarz o sobie i o rozmówcy] (WL 1926, nr 5)

Wywiad! Mój Boże, jakie to jednak trudne przedsięwzięcie, nigdy bym nie był przypuścił... – myślę z zakłopotaniem, występując po raz pierwszy w charakterze dziennikarza-interviewera. Jako pierwszą „ofiara” wybrałem Leopolda Staffa, ukochanego mojego mistrza i serdecznego przyjaciela. [...] Staff uśmiecha się z wyrazem zadowolenia... i oto za chwilę siedzimy już tuż obok siebie w zacisznej bibliotece

¹⁹ Zob. ibidem, s. 70.

²⁰ Bohaterem tego wywiadu jest Julian Tuwim.

wielkiego pisarza [...] stosownie do klasycznego katechizmu „wywiadowcy” protokółuje następujące momenty rozmowy z Leopoldem Staffem²¹. (WL 1925, nr 2)

W wywiadach „Wiadomości Literackich” „toczy się napięta gra”²², a każdy z uczestników dialogu-gry przyjmuje określoną rolę. Strategia komunikacyjna w relacji dziennikarz – interlokutor najczęściej przedstawia się tak, że dziennikarz przyjmuje stanowisko ucznia podziwiającego swego mistrza i tworzy jego idealistyczny obraz. Autor wywiadu nie ukrywa emocjonalnego stosunku do rozmówcy, wprost wyraża fascynację jego osobą. Wydarza się rzecz dość osobliwa: dziennikarz popada często w zakłopotanie związane z obecnością „wielkości”, deklaruje skromność – nie rezygnując równocześnie jednak z prezentacji autorskiego „ja”. Podmiotowość w tekście wyrażona jest pierwszą osobą liczby pojedynczej lub mnogiej (podmiot zbiorowy – redakcja):

Wywiad był skończony, wracałem szybko do domu, by jeszcze raz w ciszy i samotności przeczytać najwspanialsze utwory Tuwima. (WL 1926, nr 5)

Siedzę w tak wygodnym fotelu. Jules Romains mówi tak chętnie, taką ma najwidoczniej wprawę w udzielaniu wywiadów i prowadzeniu rozmowy, że nie zadaje pytań, staram się nie przerywać biegu jego myśli. Słucham. (WL 1927, nr 13)

Ekspozycja nadawcy widać także w opisie jego przeżyć – używane są czasowniki wyrażające eksplicytnie stany emocjonalne: wzruszenie, zdziwienie, zakłopotanie:

Wyrażam zdziwienie, przypominam szanownemu tłumaczowi. (WL 1926, nr 6)

Nie bez wzruszenia udajemy się do gmachu uniwersytetu, by tam, w skromnym mieszkanku, porozmawiać ze znakomitym uczonym i pisarzem. (WL 1925, nr 1)

oraz doznania zmysłowe – czucie:

Patrzę na te drobiazgi: zasuszone liście z tuhanowickiego parku, medaljoniki [...] odchodząc myślą od Monsalvatu poezji, czuję, że serce syna jednoczy mnie w tej chwili z dawno umartym człowiekiem. (WL 1926, nr 10)

Po tem skrzydlatem słowie pożegnałem Boya. Czuję, że oznacza ono zamknięcie audycji. (WL 1925, nr 14)

Nadrzędność autora tekstu jest silnie akcentowana w wywiadach zgoła osobliwych: rozmowach dziennikarza z samym sobą. Pozorny dialog niekiedy staje się autobiografią – *O sobie* [Zofia Nałkowska] (WL 1929, nr 47) albo groteską – *Wywiad na księżycu Karola Irzykowskiego z samym sobą* (WL 1925, nr 5).

²¹ Ten fragment jest metatekstem: autor podkreśla trudność sztuki wywiadu. Dalej komentuje kolejne „protokolarne” etapy wywiadu: *Niedobrze... – myślę – cały mój wywiad idzie jak po grudzie... może lepiej dać pokój tej procedurze. [...] – jako znany „staffista” (dość mi tego nawspominano!) posiadam w swej bibliotece wszystkie dzieła pana. Brak mi jedynie „Mistrza Twardowskiego”.* O metatekstowej wymowie świadczą też określenia samego dziennikarza przeprowadzającego wywiad: *wywiadowca, interviewer.*

²² W. Furman i in., op. cit., s. 69.

Obok niepośledniej obecności „interviewera” mocno widoczny jest odbiorca tekstów. Często podkreślana jest teleologiczność komunikatorów: tekst powstaje bezpośrednio i specjalnie dla czytelników. Niekiedy podkreślana jest trudność w zdobywaniu materiału dziennikarskiego, co wymownie świadczy o wyjątkowości produktu, który trafia do adresata:

Śpieszę do domu, aby co prędzej podzielić się z czytelnikami garścią wiadomości, jakie udało mi się w ten sposób otrzymać od tego małomównego i nieznoszącego wywiadów pisarza. (WL 1925, nr 1)

Aby móc z tym ruchem zapoznać czytelników „Wiadomości Literackich”, zwróciłem się do wybitnego znawcy literatury. (WL 1926, nr 6)

Aby ten sam odbiorca nie znudził się lekturą tekstów, stosuje się nacechowane emocjonalnie czasowniki wprowadzające wypowiedzi referowane. Czasowniki o pozytywnym zabarwieniu emocjonalnym prowadzą do silnej subiektywizacji wypowiedzi, przez co mają dużą moc perswazyjną: *Staff uśmiecha się (WL 1925, nr 2)*, *Muran śmieje się (WL 1925, nr 13)*, *uśmiechnął się Boy złagodniały (WL 1925, nr 14)*, *uśmiecha się przy tym łaskawie (WL 1925, nr 11)*. Dzięki budowanej wokół wywiadu przyjaznej atmosferze czytelnik jest wprowadzany w pozytywny nastrój. Często także pojawiają się neutralne *verba dicendi*, którym towarzyszą elementy o odcieniu ekspresywnym: *dodaje z dumą pan S. (WL 1925, nr 45)*, *rzekł w zadumie (WL 1925, nr 20)*, *zaznacza Tuwim dobitnie, odpowiada Tuwim nie bez chłopięcego wzruszenia (WL 1926, nr 5)*, *dodaje z uśmiechem (WL 1925, nr 1)*, *odpowiedział mile uśmiechnięty rzeźbiarz (WL 1924, nr 2)*, *przekonywa mnie z zapalem (WL 1927, nr 12)*.

Wywiad to nie tylko rozmowa na określony temat, ale także narracja dotycząca kontekstu; wywiady nie dzieją się w próżni, a w określonych, opisanych dokładnie okolicznościach, co czyni z nich teksty szczególnie atrakcyjne dla czytelnika.

Najliczniejszymi tekstami dziennikarskimi ukazującymi się w tygodniku były recenzje. W każdym numerze „Wiadomości Literackich” można odnaleźć kilka obszernych i kilka mniejszych recenzji literackich, teatralnych, filmowych. Poziom precyzji i profesjonalizacji tych tekstów jest bezsprzecznie wysoki, autorami byli bowiem specjaliści w swojej dziedzinie – sami artyści. Recenzje zamieszczane w piśmie miały klasyczną – w odróżnieniu od wywiadów – budowę: nota wydawnicza, ustępy informujące, komentujące, dotyczące refleksji krytycznej. Najbardziej rozbudowane były akapity poświęcone krytyce (badaniu struktury dzieła, kontekstów, intertekstualności) oraz odautorskim ocenom, rekomendacjom. Jednak „od recenzji dziennikarskiej wymaga się generalnie mniejszej niż od naukowej wnikliwości, profesjonalizmu, prostszego aparatu krytycznego i ogólniejszej oceny, co nie zwalnia bynajmniej autora z obowiązków zachowania obiektywizmu i rzetelności – recenzja nie może być bowiem paszkwilem ani

czystą reklamą²³. Tymczasem dziennikarze „Wiadomości Literackich” nie ustrzegli się subiektywnych sądów nobilitujących bądź degradujących dzieło czy wydarzenie artystyczne. Funkcją tych tekstów było kształtowanie opinii czytelników oraz nakłanianie do wyborów konkretnych produktów kulturalnych. Rozwinięte do kilku akapitów oceny budowane były za pomocą językowych wykładników perswazji.

Literackość recenzenckich tekstów była wyeksponowana przez zawarte w nich liczne metafory. Metaforyka służy zobrazowaniu myśli autora i pobudzeniu wyobraźni odbiorcy, a tekst zyskuje walory atrakcyjności: „nadając te cechy stylowi publicystycznemu, czyni teksty prasowe atrakcyjnymi, a tym samym ułatwia realizację celów, jakie stawiają sobie dziennikarze. Wyrażenia metaforyczne są jednym z najbardziej sugestywnych środków komunikacyjnych²⁴. Język przenośny ma nade wszystko zatem dużą wartość perswazyjną. Metaforyczność języka recenzji „Wiadomości Literackich” zasadza się na wykorzystaniu metafor, hiperboli, porównań i epitetów metaforycznych.

I na tym właśnie polega piękno tych poematów, że nie można ich do ostatka rozgryźć, rozłupać całkowicie, jak orzecha, że nie można odnaleźć w nich mlecznego jednoznacznego jądra [...] raczej niepojętą zgłoskę poezji, wątłe misterium światów i gwiazd, rzeczy, ludzi, pór roku, zapatrzeń, zapachów, doznań. (WL 1926, nr 2)

Poezję tę porównałbym piórom: strusim – matowym, łyskliwym, zimnym, tęskniącym, i pawim – iryzującym od światła w grze barw i odcieni, płaskim, gorzkim, niechętnym piórkom; cienie światła od niegrzejących lamp z góry niekiedy padają na nie i igrając, przecinają przemykające twarze, zaleknione, matowe w wirze. (WL 1927, nr 14)

Obecność metaforycznych, nierzadko z wirtuozerią tworzonych konstrukcji jest nierozzerwalnie związana z profesją autorów tekstów i stanowi urozmaicenie komunikatu przyciągające uwagę czytelników.

Użycie języka potocznego w wypowiedzi publicystycznej świadczy nie tylko o grze nadawcy z czytelnikiem-intelektualistą, ale o potrzebie zjednywania sobie szerszych kręgów czytelniczych, które takiego właśnie języka używają w codziennych sytuacjach komunikacyjnych. Janina Błażejewska zauważa, że „wyrazy potoczne – świadczą o chęci zbliżenia się do czytelnika [...] terminologia środowiskowa potęguje obrazowość wypowiedzi, zbliża ją także do języka potocznego²⁵. Poprzez zastosowanie stylu potocznego możliwe jest wyrażanie emocji i wartościowanie świata: „wyrazy potoczne jako znaki emocjonalne pozytywne (rzadziej) i negatywne (częściej) są silnie powiązane z wa-

²³ Ibidem, s. 88.

²⁴ T. Dobrzyńska, *Mówiąc przenośnie... Studia o metaforze*, Warszawa 1994, s. 149.

²⁵ J. Błażejewska, *Językowe środki perswazji w nagłówkach publikacji politycznych*, [w:] *Regulacyjna funkcja tekstów*, red. J. Michalewski, Łódź 2000, s. 147.

loryzacją rzeczywistości, przy czym pozytywnie się je ocenia, gdy wyrażają radość, zadowolenie, wzruszenie, podziw, szacunek, akceptację, a przeważnie negatywnie, gdy manifestują naiwne myślenie (w tej dziedzinie potoczny wykazują szczególną przydatność poprzez swoje ograniczenia znaczeniowe: ogólnikowość i restrykcje komunikacyjne), złość, zazdrość, agresję²⁶. W recenzjach „Wiadomości Literackich” potoczność ujawnia się w zastosowanej leksyce emocjonalno-wartościującej (najczęściej pozytywne cechy oddają deminutiwa, a negatywne – słowa-etykiety), kolokwializmach, związkach frazeologicznych:

Skończył „Puszczę Jodłową” – mały to klejnocik (WL 1926, nr 10); *klejnociki* [także o dziełach]. (WL 1926, nr 2)

Szereg romansów i miłostek, zająć towarzyskich i skandalików, damy z arystokracji, mieszczańki, aktorki, kokoty, salony polityczne Berlina, buduary upadłych księżnych. (WL 1926, nr 1)

W całym swoim naiwnym i bezbronnym zaciętrzewieniu recydywy – jest rażącym anachronizmem, spóźnionym krzykiem zwiotczonych ust i zjełczanego języka. (WL 1926, nr 10)

Pan Michaut spruł swoją książkę jak kawał sukienki Penelopy, nie wątpmy ani na chwilę, że znajdzie się wielu, którzy zaczną ją tkać na nowo. (WL 1926, nr 5)

Tom Młodożeńca zainteresował mnie głównie ze względu na obfitość możliwości zahaczeń o zagadnienia roboty. [o tworzeniu poezji] (WL 1926, nr 4)

W „Wiadomościach Literackich” istniał dział szczególny względem pozostałego materiału recenzenckiego – *Książki najgorsze*, mieszczący krótkie, acz dobitne recenzje. Już sam tytuł wskazywał na zawartość pejoratywnie oceniającą dzieła literackie. Rubryka utrzymana w żywym i cynicznym tonie jest bogatym zbiorem słów silnie nacechowanych. Wszystkie przejawy braku talentu literackiego są bezlitośnie napiętnowane i etykietowane (chamstwo, grafomania, tandeta, nędza, banał, podrzędność, brednia):

Bohaterka powiada w innym miejscu „Dobrze mi z Chamem”, otóż nam jest bardzo niedobrze z chamem i chamstwem grafomańskim. (WL 1924, nr 3)

Autor „Rusałki” jak to się często zdarza grafomanom i podrzędnym pisarzom ma skłonności do zwierzeń osobistych. [...] Starzec idzie do domu i połyka ślinę. Mimo to śliny zostaje jeszcze tyle, że cała ta nędzna książeczka ośliniona jest lubieżną ohydą. Grafomańska brednia. (WL 1926, nr 4)

Zbiorek wierszy miłosnych Ge'raldy'ego – to okaz tandety literackiego najgorszego gatunku [...] kropnął dwa mendle „kawałków”, pisanych potocznym, wytartym jak zdawkowa moneta językiem i rymowanych jak Bóg dał. (WL 1926, nr 8)

Głównym walorem perswazyjnym słownictwa nacechowanego jest skracanie dystansu pomiędzy nadawcą a odbiorcą. Emocjonalizmy zawarte w recenzjach znacznie częściej wyrażają postawy oburzenia, a stawianie przez nadawcę ocen tak zdecydowanych, czysto jedno-

²⁶ W. Lubaś, *Polskie gadanie. Podstawowe cechy i funkcje potocznej odmiany polszczyzny*, Opole 2003, s. 172.

znaczących, pozwala myśleć czytelnikowi, że ma do czynienia z opiniami specjalistów.

Kategorią językową wpływającą na intelekt odbiorcy jest sugestia. Za pomocą prostych konstrukcji zdaniowych nadawca perswazyjnie oddziałuje na poglądy odbiorcy i sugeruje mu właściwą interpretację przedstawianych zjawisk. Czytelnik decyduje jednak sam o przyjęciu lub nieprzyjęciu perswadowanych stanowisk. W recenzjach zaobserwować można sugerowanie przy użyciu odautorskich zdań wtrąconych, bezpośrednich zwrotów do adresata (druga osoba liczby pojedynczej/mnogiej), modalnych czasowników nakazu: *trzeba*, *należy* wprowadzających bezpodmiotowość oraz elementów wzmacniających twierdzenia typu *bezsprzecznie*, *naprawdę*, *jak widać*:

W książce zbyt wiele rzeczy wydaje się – i słusznie – kłamstwem wyobraźni, na ekranie przemawiają one do widza swą istotną rzeczywistością. (WL 1926, nr 8)

Wstrząsana brutalnym dreszczem sensacji – wszystkie osobliwości panopticum znajdziesz w tym filmie! [...] Będziesz się przesuwiał wraz ze złkniętą gromadą labędzich baletnic. (WL 1926, nr 8)

Trzeba przeczytać tę książeczkę – a sądząc, że powinna się ona ukazać również po polsku [...]. (WL 1924, nr 3)

Nie trzeba się bardzo zastanawiać, aby zrozumieć na czym polega niebywale powodzenie książek Panaita Istrati w Francji [...] fascynująca świeżość, ogromny dar narracyjny, jest bezsprzecznie lekturą dobrą. (WL 1926, nr 10)

Utwór ten wzrusza naprawdę głęboko: dotyka on najgłębszych strun duszy ludzkiej. (WL 1926, nr 8)

Dlatego interesowało mnie jak będzie wyglądała ta metafizyka w zastosowaniu, w dużej powieści, w której – jak przypuszczać należało – autor będzie musiał pokazać swoje rezerwy. (WL 1927, nr 33)

W całej sprawie – jak widać – chodzi o nieporozumienie, którego wina jest po połowie po obu stronach. (WL 1925, nr 30)

Kategoryczność tekstów recenzenckich nie pozostawia czytelnikowi możliwości wyboru (bezalternatywność). Nadawca wprost narzuca akceptujące przyjęcie efektów swojego rozumowania. Nakłanianie do podjęcia nadawczych konstruktywów realizowane jest poprzez zwroty postulatyczne wyrażające powinność lub konieczność wykonania czynności – czasownik *musieć* będący najsilniejszym imperatywem:

Książki Tadeusza Zielińskiego, poza wartością naukową, posiadają pewien swoisty urok, który musi odczuć każdy kulturalny czytelnik. (WL 1926, nr 2)

Tem bardziej zadziwiać nas musi w jego poezji niezwykle mistrzostwo i różnorodność ekspresji. (WL 1926, nr 4)

Sugestywne i kategoryczne interpretowanie tekstów literackich i wydarzeń artystycznych przez recenzenta jest równoznaczne z aktem nakłaniania czytelnika do odczytywania dzieł i zjawisk we wskazanym przez nadawcę kierunku oraz w następstwie – do przyjęcia sugerowanych przez niego opinii.

Strona oceniająca recenzji „Wiadomości Literackich” reprezentowana przez różnorodne cechy stylowe była znacznie bardziej rozbudowana niż strona informacyjna. To bogactwo stylistyczne w komentujących partiach tekstów oraz eksponowanie w nich perspektywy nadawczej czyni z recenzji komunikaty perswazyjne: „perswazyjność recenzji wiąże się ściśle z wyraźnie zarysowaną dominacją nadawcy, który nie oczekuje polemiki wobec swojego dzieła. To nadawca dyktuje warunki i wyznacza określoną rolę odbiorcy”²⁷. W istocie czytelnik, który nie obcował wcześniej z recenzowanym zjawiskiem bądź obiektem, łatwo przyjmuje perswadowane oceny. Jedynie odbiorca zapoznany wcześniej z przedmiotem recenzji jest w stanie owe oceny odrzucić, jeśli okażą się niezgodne z jego rozpoznaniem.

PERSWAZJA W TEKSTACH ODREDAKCYJNYCH: ARTYKUŁ WSTĘPNY

Komunikaty o produkcie i jego (wy)twórcach pojawiające się *implicit*e w samych tekstach dziennikarskich stanowiły rodzaj krypto-reklamy. Artykuł wstępny jest jednak gatunkiem prasowym, w który wpisany jest charakter reklamowy. Ten jawnie perswazyjny tekst pozwala na prezentację programu redakcji i równoczesne zjednanie sobie czytelników: „Poetyka artykułu wstępnego podobna jest do poetyki pism polityczno-programowych. Ich hasłowe przedstawienie głównych założeń, skrótowe ujmowanie zagadnień zbliża do odbiorców. Artykuł wstępny jako wypowiedź publicystyczna służy oddziaływaniu na opinię publiczną”²⁸. Redakcja musiała – zgodnie z założeniami przedstawionej definicji marketingu – dostosować treść artykułu do rozpoznanych potrzeb czytelników. Artykuł wstępny „Wiadomości Literackich” jako odpowiedź na oczekiwania rynku zbytu był także manifestem. Jak pisze Przemysław Czapliński: „Kultura manifestu, czyli spełnienie zobowiązania manifestowanego w rejestrze długiego trwania, uzus pisanania i czytania manifestów ustabilizowany przez awangardystów, to w gruncie rzeczy krucha więź komunikacyjna, zależna od obustronnego otwarcia na manifest. Ta postawa zobowiązującego otwarcia, fundamentalna dla manifestowania kontraktu, miała połączyć artystów i krąg odbiorców więzią wynikającą z możliwości panowania nad sensem historii”²⁹. Redaktor pisma tę kruchą więź komunikacyjną zawiązuje, ogłaszając w pierwszym numerze tygodnika (1924) komunikat:

²⁷ E. Kozłowska, *Recenzja jako forma podwójnego dialogu*, [w:] *Praktyczna stylistyka nie tylko dla polonistów*, red. E. Bańkowska, A. Mikołajczuk, Warszawa 2003, s. 291.

²⁸ W. Furman i in., op. cit., s. 80.

²⁹ P. Czapliński, *Poetyka manifestu literackiego 1918–1939*, Warszawa 1997, s. 56.

Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krepujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale – w myśl stawianych sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu – przyrzeka nieustępliwość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wsteczności, kłamstwa, obłudy, fałszerstwa – społecznego zarówno jak artystycznego.

Budowa artykułu-manifestu jest oparta na kontraście: pierwsza część składa się z paralelnie złożonych negacji wykładających to, czemu redakcja stanowczo nie sprzyja, druga zaś, wprowadzona przez zdanie wynikowe, skonstruowana z twierdzeń wylicza to, czego redakcja obiecuje dokonać, prowadząc działalność prasową. Tekst cechuje wysoki stopień sugestywności, który ma podkreślić duże zaangażowanie redakcji w wypełnienie deklaracji. Obietnica redakcyjna zasadza się na wyborze racjonalnego działania, co zaznaczone jest przez użyty czasownik [pismo] *proklamuje* wyrażający świat wartości redakcji oraz czasownik performatywny: [pismo] *przyrzeka* stwarzający sytuację mocnego zobowiązania nadawcy względem odbiorcy. Czasownik *przełamywać* zakreśla natomiast dynamiczny charakter redaktorskiego działania, jednak dynamizm ten pozostaje w opozycji do wojowniczości: zastosowanie negacji [pismo] *nie walczy, nie broni* należących do metaforyki militarnej. W komunikat redakcyjny wpisane jest zatem ukryte kategoryzowanie na linii my – oni, a ściślej: *Pismo nasze* – pisma inne, które prowadzi do pozytywnego postrzegania redakcji, a negatywnego sklasyfikowania konkurencji. Zasygnalizowaniu dychotomii posłużyły w równej mierze rzeczowniki o dużym ładunku emocjonalnym – negatywnym: *doktryna, dogmat, wsteczność, kłamstwo, obłuda, fałszerstwo*, odrzucane przez redakcję, a przyjmowane w domyśle przez owych „innych”, oraz pozytywnym: *cześć, ochrona, swoboda, wartość (kulturalna), naród*, asymilowane przez redakcję. Szczególny aspekt waloryzujący nadaje wypowiedzi słowo *naród* (analogiczny do słowa *ojczyzna*), którego wartości kulturalne redakcja zobowiązuje się chronić, a *nieustępliwość* i *bezwzględność* jako wykładniki kategoryczności wprowadzają tryb bezwarunkowego wykonania zobowiązania. Duże kwantyfikatory we fragmencie: *dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki* dodatkowo zaznaczają pola uniwersalności i otwartości oferty.

Ten najważniejszy pod względem strategicznym tekst był umiejętnie skonstruowanym tekstem reklamującym tygodnik-produkt, integralnie oddziałującym na intelekt i emocje odbiorcy. Program „Wiadomości Literackich” zdawał się atrakcyjny: redakcja zadeklarowała czytelnikowi brak doktryny artystycznej i politycznej, obiektywizm, przyrzekła hołdowanie prawdzie, myśli postępowej, nowoczesnej³⁰.

³⁰ Deklaracja a realizacja założeń zawartych w artykule wstępnym to naturalnie dwie różne kwestie. Rezygnacja z reprezentowania szkoły estetycz-

Akceptacja zorientowanego liberalnie, stanowiącego pole różnorodnej wypowiedzi światopoglądowo-artystycznej i tym samym unikatowego wśród upolitycznionych pism międzywojnia tygodnika obłożona była dużym prawdopodobieństwem. Adresatem tak ukształtowanej oferty mógł być w istocie każdy zwolennik myślenia swobodnego i postępowego. Kreacja na otwarty periodyk implikuje szczególne konotacje – otwartość koresponduje z wolnością, a to już wartość wagi najwyższej. Zaproponowany program, pierwszy tego typu w ówczesnej Polsce (topos z nowości³¹), mógł budzić w istocie aprobatę szerokiej publiczności.

* * *

Niniejszy artykuł miał dowieść, że działania podejmowane przez redakcję pisma literackiego w dwudziestoleciu międzywojennym były motywowane myśleniem marketingowym, warunkowanym rozpoznaniem potrzeb grup docelowych. Wysoka jakość oraz nowoczesność oferty prasowej, łączącej elitarną tematykę z popularną formą, stylizowanej na dziennik oraz powiązanej ze światowym tygodnikiem „Les Nouvelles Littéraires”, wskazują na proces identyfikacji wymagań odbiorców i funkcjonowanie tygodnika jako produktu. Działanie marketingowe jako proces komunikacyjny, w który wpisane jest nastawienie na uzyskanie satysfakcjonujących efektów, przedstawiłam z punktu widzenia perswazji. Zespół redakcyjny pisma zastosował świadomą komunikację perswazyjną, a dzięki komunikacyjnym zabiegom marketingowym „Wiadomości» stały się w dwudziestoleciu międzywojennym najpopularniejszym i najbardziej liczącym się na rynku literackim pismem, kształtującym hierarchie i mody literackie³². Wciągnięty w profesjonalne komunikowanie marketingowe odbiorca poddawał się perswazji i zostawał członkiem prestiżowego klubu czytelnika „Wiadomości Literackich”.

nej ujawniała się głównie poprzez druk tekstów zredagowanych przez osoby z różnych ugrupowań zarówno artystycznych, jak i politycznych. Fakt ten jednak nie był przejawem autentycznie otwartej postawy redakcji, a podnosił wyłącznie atrakcyjność pisma, polaryzacja poglądów implikowała bowiem zaproszenie do uczestnictwa w dyskusji. To skamandrycka wizja świata i literatury dominowała w tygodniku.

³¹ M. Korolko, *Sztuka retoryki: przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990, s. 67.

³² A. Makowiecki, „Wiadomości Literackie”, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i in., Wrocław 1992, s. 1172.

Pragmalinguistic marketing strategies of „Wiadomości Literackie”

Summary

The article titled *Pragmalinguistic marketing strategies of „Wiadomości Literackie”* presents marketing actions as a communication process oriented on achieving satisfying effects. It describes the persuasive communication relation between the editorial staff of the literary weekly published in the interwar period, composed of the members of the Skamander group, and its readers. In order to encourage the recipient to buy and read the magazine, the sender employs appropriate marketing strategies, that is a range of linguistic exponents of persuasion. The intentional position of the editorial staff of „Wiadomości Literackie” is reflected in journalistic texts: interviews are characterised by familiarity and a distinct presence of the journalist, reviews represent numerous components which make the statement subjective: informality, figurativeness, suggestiveness, uncompromisingness, and in editorial texts: the leading article displays the weekly as a product in a valorising manner.

Trans. M. Czarnecka

Ewa Dulna-Rak
(Uniwersytet Warszawski)

NAZWY WYBRANYCH REALIÓW TEATRALNYCH W TEKSTACH JULIUSZA OSTERWY

Jak twierdzi Ryszard Tokarski, język jako narzędzie komunikacji kumuluje w sobie i utrwała doświadczenia społeczne, których podstawę stanowią relacje między człowiekiem a światem. Sprawia to, że człowiek może mówić o formach istnienia tej rzeczywistości, ale może ją także wartościować, czyli oceniać.

Słownictwo, jego zasób i struktura, jest odzwierciedleniem intelektualnego i emocjonalnego stosunku człowieka do rzeczywistości. We właściwy sobie sposób porządkuje on świat i ustala określoną hierarchię według przyjętego kryterium. Dzieje się to w miarę zdobywania przez daną osobę doświadczenia.

Treści wartościujące można wyrażać za pomocą zróżnicowanych środków stylistycznych. Zadaniem analizy jest odtworzenie struktury systemu wartości obowiązujących, czyli werbalizowanych, i ustalenie możliwości wyrażania ocen. Wartości mogą być wyrażane wprost za pomocą słów bezpośrednio nazywających negatywne lub pozytywne oceny i ich aspekty, może też dokonywać się pośrednio. Trzeba zwrócić także uwagę na różne aspekty: moralny, religijny, estetyczny, pragmatyczny. Liczne predykaty zawierają bowiem w sobie treści informujące o typie wartości, ze względu na którą jest oceniany przedmiot lub stan rzeczy.

Juliusz Osterwa zauważył, że słowa, których codziennie wypowiadamy tysiące, często są używane nieświadomie. Sam pojmował słowo jako pewną całość, niosącą ważne treści. Za pomocą tych słów charakteryzował też otaczającą go rzeczywistość. Osterwa był świadomy słowa i szczególnie wrażliwy na nie jako aktor. Wypowiedzenie słowa nie było dla niego czymś oczywistym. Wiedział, że słowem można wyrazić wszystko: pochwalić, zganić, skrytykować albo zranić. Było to jedno z narzędzi, którym uczył się posługiwać świadomie i umiejętnie. Osterwa starał się precyzować znaczenie wszystkich używanych słów, był niezwykle ostrożny w ich doborze i śmiało twierdzić, że na przykład krytykując kogoś lub coś, zdawał sobie sprawę z wagi wypowiedzianych słów.

TEATR

Teatr jest to miejsce niezwykle, *tajemnicze*, do końca niezbadane, owiane mrokiem zagadkowości, miejsce, w którym następuje odkrycie sensu ludzkiego losu i przeznaczenia.

(...) było, jest i będzie miejscem, gdzie się spełnia jedna z najgłębszych tajemnic przeznaczenia i zagadek życia ludzkiego. (Gusz. 95)¹

Teatr składa się z dwóch części, wzajemnie siebie dopełniających – sceny i widowni, opiera się na *kolumnach*, które stanowią pewną konstrukcję, szkielet, a także podporę (Gusz. 33).

Teatr, dzięki porównaniom, zyskuje wymiar sakralny, staje się miejscem kultu, świątynią², kaplicą, miejscem ofiary (Gusz. 20)³.

Muszę, bo doszedłem do przekonania, że Teatr jest to tajemnicze miejsce, gdzie się odbywa tajemnicze nabożeństwo podobnie jak w kościołach, bożnicach, synagogach i w świątyniach pogańskich. Jedna grupa tam się modli odprawiając nabożeństwo, druga grupa modli się przez swoją obecność i przytomność. Tak i w teatrze jest scena i widownia. (Gusz. 49)

Pojawia się również teza, że teatr jest czymś więcej niż tylko religią. Stanowi dopełnienie brakujących funkcji Kościoła.

Teatr Bóg stworzył dla tych, którym nie wystarcza kościół. Teatr jest żywą historią Piękna – Harmonii, tj. Cudownej Zgody Dobra i Piękna z Losem Przeznaczenia. (Gusz. 44)

Teatr jest miejscem *obcowania, zespolenia, spojenia, zetknięcia* sceny z widownią, które określa się jako dwie przeciwstawne płcie⁴, *stwarzające*, czyli dokonujące aktu kreacji, Ducha, istoty duchowej, czyli czegoś niematerialnego (Gusz. 94).

Teatr jest też miejscem poznania Prawdy⁵, źródłem odpowiedzi na wiele pytań egzystencjalnych.

W Teatrze podaje się obiektywną, subtelną Prawdę o Bogu. W Teatrze ukazują się⁶ drogi ku kresom Tęsknoty. (Gusz. 44)

W Teatrze znajdują co innego. Znajdą źródło odpowiedzi na dręczące pytania – chyba, że wołają zagłuszyć dręczące pytania. (Gusz. 44)

Przeznaczeniem teatru jest spełnić określone zadania: pozytywnie i bezpośrednio oddziaływać na społeczeństwo czy naród (Gusz. 156).

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z książki: Juliusz Osterwa, *Z zapisków*, oprac. I. Guszpit, Wrocław 1991.

² Aby brać udział w obrzędach w tej świątyni, trzeba być w pewien sposób w nie wtajemniczonym.

³ Ofiarę można tu rozumieć jako dobrowolne oddanie czegoś cennego, np. wykorzystanie zdolności aktora w celu uzyskania czegoś dla innych osób, np. publiczności.

⁴ Znaczenie słów wskazuje, że kontakt ten jest bardzo bliski, intymny i kreatywny.

⁵ Wyraz *Prawda* pisany jest wielką literą. Jest niewątpliwie wartościowany pozytywnie. Odnosi się do transcendencji.

⁶ Teatr otwiera człowieka, wzbudza w nim pragnienie poznania.

Teatr ma być społeczny, dostępny dla wszystkich, nie tylko dla elit, ma służyć powszechnie. W teatrze każdy, czy to robotnik, czy intelektualista, powinien *od-począć* w znaczeniu Norwidowskim, czyli się odrodzić (Gusz. 197). Teatr jest pewnym medium oddziałującym, nadającym określoną treść, karmiącym Słowem (Gusz. 95).

Przedstawiciele tej części teatru, która spełnia zadania nadawcze. Więc... kierownicy teatru, którzy byli, są, lub będą odpowiedzialni za strawę, za karm, za jego treść, przyrządzenie i podanie. (Gusz. 198)

Teatr powinien uspokajać, pozwolić oderwać się od brutalnej codzienności i szarości, pobudzać widza w inny sposób, niepokoić lub zaspokajać wewnętrznie w zależności od potrzeb, pobudzać do refleksji, zadumy, tęsknoty, a także łudzić (Gusz. 56).

Współczesny Osterwie teatr jest opisany w kategoriach wartościowania negatywnego. Nazywany jest *starym teatrem* (Gusz. 199).

Starość, dawność, jak dawniejszość, tożsamość teatru polega na:

- 1) dorywczoci (czyli bezplanowości repertuaru zależnego od atrakcyjności),
- 2) na przedwojennym sposobie wystawiania i wykonywania utworów scenicznych,
- 3) na przywróceniu „budki suflera”,
- 4) na podnoszeniu zasłony – po skończonych aktach – celem wyrażenia ukłonami podziękii za uznanie wyrażone oklaskami,
- 5) na sposobie sprzedaży biletów wstępu, których ceny wyznacza się zależnie od cen rynkowych. (Gusz. 199)

Słowem – teatr jest stary, starodawny – przeznaczony dla tych, co mają pieniądze (grubsze) i chcą się w teatrze bawić: nowa zadowolona burżuazja i nowa niezadowolona elita. (Gusz. 199)

Istotę *starego teatru* określają epitety negatywnie wartościowane: *zły, duszny, ciasny, zdegenerowany, niewystarczający, szablonowy, nudny, irytujący* (Gusz. 33)⁷. Praca w teatrze starego typu jest pozbawiona wartości, *pusta, bezowocna*, czyli nie przynosi oczekiwanych rezultatów, *poniżej*, czyli tylko upokarza i hańbi aktora (Gusz. 93).

Stary teatr jest porównany również do domu publicznego (Gusz. 93).

Teatr się staje uprawnionym miejscem bezbożnych schadzek lubieżnych parek. Kramarze świętości! Prostyucja! Bezwstyd! Poróbstwo! Miłość płatna. I straszne następstwa. (Gusz. 95)

Teatr w Polsce mógł być nędznym miejscem podłego obcowania duchowego, mógł być publicznym domem schadzek – w nikczemnych celach. (Gusz. 96)

W teatrze współczesnym (tj. starym) można zauważyć wiele niepokojących zjawisk. Teatr jest traktowany wyłącznie jako miejsce rozrywki *płyciarzy i płyciarek* (Gusz. 93)⁸.

⁷ *Duszny*, przytłacza bowiem psychicznie, jest trudny do zniesienia w istniejącym kształcie. Następuje jego *degeneracja*, czyli regres, obniżenie wartości. Ponadto teatr jest *szablonowy*, czyli schematyczny.

⁸ Odbiorcy zostają określani negatywnie. Znaczenie słów wskazuje na to, że kierowały nimi bardzo niskie pobudki, brak duchowej głębi, refleksji.

Teatr odzyska swoją godność, powagę, kiedy *zniszczy*, pokona wroga, którym jest *kabotynizm*, czyli zwykle efekciarstwo (Gusz. 55).

Nie rozumiano postępu Reduty i jego „bezsuflerstwa”, że to było dążenie do wyzwolenia się z kabotyństwa. (Gusz. 106)

Z tego stanu należy się jak najszybciej *wyzwolić* i w *nowym teatrze* poświęcić się służbie temu teatrowi, czyli całkowicie się jemu oddać.

[...] poświęcenie się uczczeniu Bożego Piękną przez Służbę Społeczeństwu Zespolonemu. Nie chcemy być teatrem, tyjatrem, ale wróciwszy do przeznaczeń teatru greckiego pójść dalej, wzbić się wyżej⁹. (Gusz. 93)

Pojawiają się wskazówki dotyczące kształtu przyszłego teatru, kierunku nowych zadań. Teatr należy *oczyścić*, czyli oddalić to, co jest niepotrzebne. Musi on także przejść Wielką Przemianę (Gusz. 176)¹⁰.

Przemiana polegać będzie na nowości wewnętrznej i pod względem uczłonnienia, i pod względem uświadomienia sobie istotnego znaczenia dziedziny zwanej „teatrem”. (Gusz. 176)

Należy stworzyć¹¹ *nowy teatr*, a nie reformować stary¹².

Otóż ten, kto nie będzie odrzucał Starego Teatru, ale stworzy Nowy, tego będę uważał za Mesjasza Sztuki. (Gusz. 37)

Teatr należy *zmienić*, czyli odejść od tego, co już istnieje, *odrodzić* (Gusz. 156)¹³. Podane zostają atrybuty nowego, właściwego i pożądanego typu teatru. Ma być on *dobry, przyjemny, silny, zaspokajający wszystkich, cieszący, radosny, sympatyczny* (Gusz. 33)¹⁴.

Nazwa *teatr*, budząca negatywne skojarzenia, jest także nieaktualna. Nie może wyrażać nowych treści¹⁵. Osterwa postuluje, aby utworzyć nowe pojęcie, *odnowione, odbudowane* (Gusz. 93)¹⁶, które powstałoby niezależnie od starego terminu. Dlatego właściwe zadania nowego teatru oddaje nazwa *Słowopięknia, Słowospelnia* lub *Żywosłownia* (Gusz. 96).

⁹ To, co jest wyżej, wartościuje się pozytywnie. Do metafory orientacyjnej *góra*, czyli dobrze, odnosi się także czasownik *wzbić się*.

¹⁰ Termin 'Wielka Przemiana' został zapożyczony od Witolda Lutosławskiego.

¹¹ Słowo *tworzyć* jest związane z aktem kreacji.

¹² Reforma zakłada ulepszenie czegoś, co już wcześniej istniało. Osterwa natomiast chciał wprowadzić zupełnie nowe rozwiązania.

¹³ Odrodzenie to stan rozwoju, odnowy, zmian na lepsze po okresie zniknięcia, upadku, zastoju.

¹⁴ *Silny*, czyli niepodatny na wszelkie wstrząsy, *zaspokajający*, czyli odpowiadający potrzebom widzów, pozytywnie nastawiony.

¹⁵ Słowo 'teatr' jest ujęte w cudzysłów, który stanowi znak tymczasowości, konieczności użycia słowa z braku innych określeń.

¹⁶ Leksemy *odnowić, odbudować* zawierają przyrostek *od-*, który sygnalizuje zmianę tego, co już istnieje, wprowadzenie ulepszeń.

Na skutek pewnych myślowych, pojęciowych skojarzeń, można by teatr nazwać Słowospelnia, czyli miejscem Słowa pełnego – bo nie tylko pisanego, nie tylko wygłaszanego, ale i pełnie pełnionego. (Gusz. 179)

AKTOR

Określenie *aktor* jest wartościowane zdecydowanie negatywnie, stanowi ponadto synonim *nieszczerości*, czyli obłudy i fałszu, *udawania*, czyli pozorowania jakiegoś stanu, zachowania, a także *powierzchowości*, którą można zinterpretować dwojako: po pierwsze, jako postępowanie bez refleksji, bezmyślność, płytkość, po drugie, jako pobieżność, bezkrytyczność, brak wnikliwości. Z pogardą, lekceważeniem traktuje się znaczenie powołania aktorskiego, przez co wprowadza się społeczeństwo w błąd i krzywdzi się samych aktorów (Gusz. 178).

Osterwa postulował, żeby nazwę tę zmienić tak, aby nowa precyzyjnie określała i jednocześnie podkreślała znaczenie i rolę aktora, a przede wszystkim budziła pozytywne skojarzenia. Nazywa go *działaczem*¹⁷, czyli kimś, kto jest aktywny, pozostaje w ciągłym ruchu, dąży do osiągnięcia wyznaczonego celu. Działacz także może oddziaływać na kogoś, wywierać pewien wpływ (Gusz. 179). Innym określeniem aktora jest *Pięknosłużebnik*, czyli ten, który służy Pięknu (Gusz. 185). Aktor jest nazywany również *Spełnikiem*, tym, który spełnia, czyli coś urzeczywistnia, wykonuje określone zadania (Gusz. 92).

Ranga aktora zostaje podniesiona przez nazwanie go *kapłanem Sztuki* (Gusz. 19; Gusz. 27; Gusz. 59). Aktorstwo zostaje zsakralizowane, jest takim samym powołaniem jak kapłaństwo. Ponadto Osterwa w pewnym momencie zrównuje aktorstwo z religią¹⁸.

Aktora nazywa się także *ofiarnikiem*, czyli tym, który ofiarowuje to, co sam posiada, czym dysponuje. Ponadto ofiarowuje siebie, jest gotowy do poświęcenia się i złożenia siebie w ofierze.

Jeśliście aktorzy ofiarnikami z przypadku, z podstępku, z wygodki, a nie z powołania Bożego – to wara wam od ołtarza fałszerze ofiary; jeśliście tylko z naśladowania, z podsłuchania, z podpatrzenia ofiarnicy, to baczcież uważniej, jak się czyni. (Gusz. 46)

Aktor spełnia swoje *powołanie, posłannictwo, przeznaczenie*, czyli cel, który należy w życiu osiągnąć. Posłannictwo to jest, według Osterwy, czymś naturalnym dla wykonywania tego zawodu.

¹⁷ *Działanie (diestwije)*, według systemu Konstantego Stanisławskiego, stanowi istotę sztuki aktorskiej, jest przeciwstawione graniu. Oznacza proces organiczny, realizowany przez aktora przy udziale intelektu, roli, uczuć.

¹⁸ Por. „[...] praca aktorów nabiera charakteru symbolicznego i transcendentnego. Ma bowiem wszelkie cechy pracy doskonałej i świętej, jest perfekcyjna jako taka, a zarazem służebna, ma zadanie budować wartości duchowe i włącza się w ten sposób w rzeczywistość transcendentną” (zob. K. Braun, *Teatr współczesny w poszukiwaniu sacrum*, [w:] *Dramat i teatr sakralny*, red. I. Sławińska, W. Kaczmarek, W. Sulisz, M.B. Stykowa, Lublin 1988, s. 41).

Po drugie – aktor musi znaleźć w roli tyle zadowolenia, choćby z prostego poczucia spełniania swego powołania, ile trzeba, ażeby zgasło jego roztargnienie pozwalające zwracać uwagę na obecność i ilość publiczności. (Gusz. 45)

Aktor powinien być osobą świadomą, wiedzieć, że służy Pięknu, a nie publiczności, gdyż tylko wówczas może kształtować odpowiedni stosunek do zawodu.

Gdyby aktorzy zdawali sobie sprawę, że służą Pięknu (a nie „publiczności”), gdyby wiedzieli wreszcie, co to jest Piękno – na pewno inaczej by się odnosili do stanowiska swego zawodu wobec pracy człowieka (w pocie czoła) i jaśniej by widzieli znaczenie i ost[ateczny] cel swego bytu. (Gusz. 180)

Aktor na scenie *wciela się*¹⁹, *przedziera się*²⁰ (np. Gusz. 145) w daną postać, bierze na siebie jej dolę²¹, oddaje jej całego siebie (ofiarowuje siebie), *lokuje* w sobie jej duszę, czyli istotę (Gusz. 35). Ponadto aktor budzi w sobie ognisko przeżywania (Gusz. 35; Gusz. 36)²².

[...] aktor bierze na się czyjąś postać, jak anioł Rafał wziął na się postać młodzieńca Azarjasza (księga Tobiasza²³), ale może się zdarzyć, że aktor w siebie bierze czyjąś dolę, czyjąś duszę. (Gusz. 185)

Aktor wyrabia w sobie współczucie dla postaci, którą na się przybiera (i w sobie). (Gusz. 146)

Należy podkreślić, że pozytywnie wartościowane jest *przeżywanie*, *wcielanie się w postać*, natomiast negatywnie ocenia się *grę* i *odtworzenie*²⁴, *kabotynizm*, który według Osterwy jest przebieraniem się aktora w celu wywołania wrażenia. Jest to, według artysty, zwyczajne *małpowanie*²⁵.

Aktor powinien czuć zadowolenie z roli, którą spełnia (Gusz. 45). Nie powinien myśleć o własnej korzyści, lecz jak najwięcej dać z siebie innym (Gusz. 135).

Aktorzy [...] to są ludzie, których największą radością i szczęściem w życiu jest przeświadczenie, że radość sprawiają innym. (Gusz. 135)

¹⁹ *Wcielać się* znaczy 'utożsamiać się z kimś, przeistaczać się w kogoś'.

²⁰ W związku z tym, że ruch, aktywność, zmiana są pozytywnie oceniane przez Osterwę, w tekście zostaje to podkreślone przedrostkiem *prze-*. W innych miejscach to samo znaczenie oddają słowa *przetwarzać*, *przekształcać się*.

²¹ Warto zwrócić uwagę na przyimki, którymi operuje Osterwa. Aktor nie tylko *na* siebie bierze, lecz także *w* sobie ma daną postać.

²² *Przeżywanie* (*pierzeżywanie*) stanowi jedno z podstawowych pojęć systemu Konstantego Stanisławskiego. Zakłada, że aktor nie gra roli, lecz na scenie dąży do wcielenia się w postać całkowicie. W związku z tym aktor powinien przed każdym spektaklem wzbudzić w sobie przeżycia, emocje, stanowiące analogię do przeżyć odtwarzanej postaci.

²³ Księga Tobiasza 5,13.

²⁴ Czasownik *odtworzać* nie wiąże się z aktem kreacji, jest tylko naśladowaniem, podobnie jak leksem *odgrywać*.

²⁵ *Małpowanie* – słowo negatywnie nacechowane, oznacza bezkrytyczne naśladowanie kogoś. *Kabotynizm* w gwarze aktorskiej oznacza złą grę, udawanie; leksem ten jest opatrzony kwalifikatorem: pogardliwe.

W teatrze aktor jest ważny w relacji z publicznością. Jej obecność jest warunkiem realizacji posłannictwa aktorskiego. Jednak aktor powinien zachować duży stopień niezależności. Zdarzają się mimo to aktorzy podporządkowujący się opinii publiczności, „cierpiący na publikotropię” (Gusz. 44). Osterwa nazywa ich pogardliwie, lekceważąco *aktorzynami*. Rzeczownik ten wyraża emocje negatywne, o czym komunikuje przyrostek *-yna*. Aktor może pozostać uzależniony tylko od twórczości, którą określa się epitetem *Tajemnicza*, czyli niezbadana, niepojęta przez nikogo.

Aktor jest porównany do tęgiego, czyli silnego mężczyzny, który może dać *publiczności-kobiecie* rozkosz (Gusz. 95). Aktor może publiczność *zapładniać*, czyli oddziaływać na nią inspirująco, przyczyniać się do tworzenia czegoś, dokonywać aktu kreacji, *siać swoje ziarno* (nasienie, które jest treścią i może kiełkować w duszach publiczności). W innym porównaniu aktor jest duszą, czyli bardzo ważną częścią żywego organizmu, istotą wnętrza (Gusz. 49).

SCENA

Scena jest to miejsce, w którym odbywają się *wydarzenia* (Gusz. 35). Słowo to zwraca uwagę na akcję, działanie. To także miejsce odkrywania i przekazywania treści głębokich duchowo.

Scenę przyrównuje się do *zwierciadła*, czyli rzeczy, której właściwością jest pokazywanie odbicia (Gusz. 85). W teatrze scena odzwierciadla złożoność natury człowieka i relacje międzyludzkie. Obrazując to, oddziałuje na duszę człowieka, pobudza do przemyśleń i zmiany. Scena nie tylko odzwierciadla naturę człowieka, lecz także kumuluje się na niej wszystko (jak w soczewce), co zachodzi w ludzkiej rzeczywistości.

Scenę Osterwa przyrównuje także do Księżyca, który nie jest w pełni widoczny z Ziemi. Można zobaczyć tylko jakąś jego część i aby poznać go całkowicie, należy przeprowadzić badania bezpośrednio na nim²⁶.

Ranga sceny zostaje podniesiona przez porównanie do najważniejszego miejsca w świątyni – ołtarza, czyli miejsca składania ofiary.

Istnienie sceny nie przedstawia żadnej wartości bez obecności drugiej strony, czyli widowni, z którą scena *obcuje*. Samo słowo może kojarzyć się z kontaktem seksualnym, czyli bardzo bliskim złączeniem dwóch istot. Jest to ponadto obcowanie *istotne*. Scena może też *stykać się* z publicznością. Słowo to oddaje również bardzo bliską formę zbliżenia dwóch rzeczy. Kojarzy się z przepływem prądu, czyli przekazywaniem pewnego rodzaju energii. Podobnie dzieje się między sceną a widownią.

My jesteśmy najistotniejszą z istot w zetknięciu się Sceny z Publiką. (Gusz. 108)

²⁶ W ten sam sposób można poznać scenę w teatrze, tylko podczas praktycznego doświadczenia pracy aktorskiej.

Sens sceny zawiera się w tym, że za jej pośrednictwem można oddziaływać pozytywnie, przekazywać pewne wartości. To scena powinna dominować, panować, widownia bowiem nie ma tak pozytywnej i dużej siły oddziaływania. Kiedy scena słabnie i do głosu dochodzi widownia, jej wpływ jest negatywny, niszczący, gdyż kierują nią niskie pobudki, np. *ciekawość*, ale nie ciekawość poznawcza, lecz ordynarna, czyli cham-ska, nieprzyzwoita. Warunkiem zachowania przez scenę możliwości pozytywnego oddziaływania jest odzyskanie, czyli przywrócenie, czegoś, co wcześniej już miała, *godności* – poczucia własnej wartości, tożsamości i wolności, czyli całkowitej niezależności i nieskrępowania. Ponadto jest ważne, aby odnalazła swoją relację z dziedziną Sztuki, *stosunek czysty*, niczym nieobciążony.

Scena, jeśli odzyska godność i wolność, jeśli odnajdzie siebie [...]. (Gusz. 46)

Scenę i widownię charakteryzuje się jako bieguny energetyczne odmiennie wartościowane. Scena to biegun dodatni, zespół czynny, który przekazuje Ducha – widowni, czyli zespołowi biernemu, biegunowi ujemnemu²⁷. Stroną ważniejszą jest scena, która coś daje widowni. Jest stroną, która wychowuje, poucza, normuje. Odnosi się to w pełni konsekwentnie do porównania Sceny do mężczyzny, a Widowni do kobiety. Stanowi to kolejny element uzupełniania się²⁸. Za pomocą tej metafory zostają podkreślone sens i istota sceny. Scena-mężczyzna, czyli Scen (Gusz. 23)²⁹, ma pracę i może zapładniać Publikę, czyli kobietę. Przyczynia się tym samym do stworzenia nowego życia, dokonuje aktu kreacji.

W teatrze następuje zetknięcie się dwóch Zespołów: czynnego, przez który przepływa i z którego spływa Duch na zespół bierny. Zespół czynny to jakby biegun dodatni, to płeć męska – mąż. Na imię mu dawniej było Scen. (Gusz. 25)

Scena (uosobiona, co jest zaznaczone wielką literą) stanowi metaforę organizmu człowieka. Ciało to jest *zdrowe*, kiedy zostaje zachowana pewna harmonia w normalnym funkcjonowaniu najważniejszych organów, czyli mózgu, serca, żołądka, którym odpowiadają określone pracownicy teatru (Gusz. 49).

Ze sceną są związane odpowiednie czynności, które również podlegają wartościowaniu. Pozytywnie jest wartościowana czynność *przeżywania, działania*³⁰, *wypełniania*.

²⁷ Ta przeciwstawność jest ważna ze względu na swoją komplementarność. Muszą bowiem istnieć obie strony, które się wzajemnie uzupełniają.

²⁸ Można tutaj przywołać kontekst Pisma Świętego, List do Efezjan, 5,22: „Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony”.

²⁹ Odpowiednio został dostosowany rodzaj gramatyczny.

³⁰ Osterwa pozytywnie wartościuje wszystkie czynności, które zawierają element ruchu, życia. Działanie ponadto podkreśla wpływ aktora na widza.

Określenie *scena* pociąga za sobą negatywne konotacje. Dlatego bardziej adekwatnym wyrazem, uwydatniającym istotę tego miejsca, jest *spełnia*³¹, *słowospełnia* (Gusz. 179), na której następują ważne wydarzenia. Pojawia się także określenie *złudnia* (Gusz. 180).

A myśmy „scenę” nazywali wówczas „spełnią”, bo inaczej pracownik stawiał krzesło na „scenie”, a inaczej, gdy słyszał: postaw je na spełni. (Gusz. 185)

PUBLICZNOŚĆ

Publiczność nie zostaje określona wprost. Osterwa opisuje ją za pomocą metafor i porównań. Najwięcej sformułowań potwierdza, że publiczność to kobieta, która jest *meduzą*³², *zagadką*, czyli czymś nieodgadnionym, niezbadanym, *sfinksem*, czyli osobą nieprzeniknioną (Gusz. 23; Gusz. 109).

Publiczność okazuje podobne emocje jak kobieta. Ma chimery, kiedy jest zaniedbana, niekiedy jest chłodna. W pewnych sytuacjach reaguje nerwami lub milczeniem. Publiczność-kobieta może być także nieznana, cicha (Gusz. 25).

Wiem, że w niektóre dni publiczność jest chłonna, w inne chłodna, w niektóre jałowa. (Gusz. 109)

Publiczność określa się także jako *połowicę*, czyli jedną stronę związku³³. W relacji mężczyzny z kobietą w myśleniu i zachowaniu ujawniają się różnice, które prowadzą do częstych nieporozumień, oskarżeń, obcości, ale ponad tym stoi wzajemna namiętność i przyciąganie się.

Ale sam nie działałam nic bez połowicy, którą jest publiczność [...]. Nie zawsze udaje się nam jednoczesność. Często zachodzą nieporozumienia, wzajemne żale i obcość, wręcz niechęć, a mimo wszystko namiętność nas ku sobie ciągnie. Przy-

³¹ *Spełnia* to nie tylko miejsce, gdzie się coś dzieje, coś się spełnia, lecz także miejsce doskonałe, pełne, w którym następuje zjednoczenie, połączenie, scalenie wartości najwyższych. To pojęcie jedności odwołuje się do tradycji Plotyńskiej. Osterwa podkreślał, że ten wyraz był użyty w przeszłości przez Augusta Cieszkowskiego w dziele *Ojciec nasz*, ale w innym znaczeniu, gdyż ten autor mówi o Spełni Ludowej jako o powołaniu wszystkich ludów do spełniania się. Natomiast w Reducie wyraz ten powstał z połączenia dwóch wyrazów *spełniać* i *pełnia* (L. Kleszcz, *Filozofia i utopia. Platon, Biblia, Nietzsche*, Wrocław 1997, s. 27: „Pełnia jest ostatecznym celem zarówno społeczeństwa, jak i jednostki. Oznacza zanik heterogeniczności, wyobcowania i nastanie identyczności – stan odnalezienia przez człowieka własnej tożsamości, dotarcia do swej istoty”).

³² Porównanie to nie jest wartościowane pozytywnie. Odnosi się do mitologii greckiej, w której Meduza była jedną z trzech gorgon, z twarzą dziewczyny, z węzami zamiast włosów, o spojrzeniu zmieniającym żywe istoty w kamień.

³³ Kobieta dopełnia się w relacji z mężczyzną (por. *scena*), kiedy następuje całkowite zjednoczenie, wzajemne uzupełnienie. Natomiast personifikacja uwypukla rozmaite aspekty człowieczeństwa. Pozwala zrozumieć zjawiska w otaczającym świecie w kategoriach ludzkich, które to kategorie można pojąć na podstawie naszych własnych motywacji, celów, czynności i właściwości.

znają się do wielu wielorakich moich zaniedbań i słabości, ale wszystkie one powstają na skutek zachowania się publiczności i jej chimer. (Gusz. 109)

Ze względu na porównanie wyglądu fizycznego kobiety i liczby osób na widowni, publiczność może być szczupła lub pełna (Gusz. 23).

Kto był na widowni – nie wiem, słyszałem, że w kasie była połowa tzw. „kompletu”, czyli widownia była zapełniona do połowy. Porównując publiczność do kobiety można by rzec, że dzisiejsza była szczupła. (Gusz. 23)

Publiczność porównuje się także do dziecka, które jest z natury ufne, naiwne, cechuje je ciekawość poznawcza. W związku z powyższym porównaniem publiczność można wychowywać, należy ją często normować, aby nie zawładnęła sceną, od której jest zależna.

Kto kocha dzieci, tego i dzieci kochają – publiczność jest jak dziecko. Publiczność kocha tych, co dzieci kochają. (Gusz. 25)

Publiczność ma się szczerze poddać scenie, ma pozostawać pod jej nieustannym czarem, wpływem (Gusz. 37).

Zostaje również porównana do organizmu człowieka, ma bowiem serce, krąży w niej krew, dzięki czemu zyskuje życie. Aby osiągnąć zjednoczenie z publicznością, należy ją zdobyć, dotrzeć bezpośrednio do jej serca (Gusz. 108).

Publiczność stanowi ponadto jeden z dwóch filarów, na których opiera się teatr. Jest podporą i ostoją.

Kto to mówi, bo teatr składa się z dwóch części – wspiera się na dwóch kolumnach: sceny i publiczności, aktorów zdarzenia i świadków. (Gusz. 33)

W teatrze aktor nawiązuje z publicznością nieustanny kontakt, który odbywa się za pomocą promieni ultraastralnych (Gusz. 34; Gusz. 36)³⁴. Wychodzą one jako szczególny rodzaj energii z ogniska przeżywania aktora.

Osterwa dzieli publiczność na dobrą i złą. Dobra publiczność jest cicha, spokojna, lepiej usposobiona i zgodna (Gusz. 25; Gusz. 110). Natomiast zła publiczność jest niewdzięczna, kierują nią niskie pobudki, na przykład *ordynarna ciekawość*, nie umie się zachować w świątyni Sztuki, ocenia, krytykuje, chociaż nie jest w pełni kompetentna, lekceważy ofiarność i poświęcenie aktora (Gusz. 26; Gusz. 46). Dlatego przy tak różniących się stanowiskach zostaje określona kontrastowo jako *Druga Strona* (Gusz. 111). Ironicznie natomiast, w odróżnieniu od prawdziwej publiczności, określa się ją jako *tak zwaną* (Gusz. 136).

Podział publiczności następuje również ze względu na zajmowane w teatrze miejsce, dzień, kiedy przychodzi do teatru na przedstawienie, sposób reagowania na samym spektaklu.

Wśród publiczności, kilkuset jednostek, są tacy, co nadają kierunek usposobienia, nazwałbym ich koryfejami publiczności. Są to zapewne wybitne indywidu-

³⁴ Człon *ultra-* wskazuje, że odnosi się to do najwyższego możliwego poziomu, zakresu wysyłania tego rodzaju promieni.

alności; jeżeli oni są usposobieni wesoło, to i cała publiczność; jeżeli są zimni, to i publiczność jest „marmurkowa”³⁵; jeżeli oni się śmieją, to cała sala; jeżeli klaszcza, to cała sala. (Gusz. 25)

KRYTYK, KRYTYKA

Krytyk i krytyka są wartościowani zdecydowanie pejoratywnie. Krytyka Osterwa nazywa *policjantem*, czyli kimś, kto pilnuje. Pojawia się także stwierdzenie, że krytyk jest *łobuzem*, czyli krzywdzicielem, osobą podłą, złą, *rzeźnikiem* (Gusz. 198).

Krytyka określa jako *potężną hienę premierową*³⁶. Leksem *potężny* wskazuje na siłę oddziaływania, wpływ, zwłaszcza podczas premiery danego przedstawienia. Natomiast słowo *hiena* może odnosić się nie tylko do skojarzenia z człowiekiem, który wykorzystuje innych, lecz także do specyficznego śmiechu hieny. Krytyka nazywa Osterwa również *łotrem*, wskazując na jego nieuczciwość, i *bandytą spod ciemnej gwiazdy* (Gusz. 155).

Krytyk jest też *gadem krytycznym*, który może budzić odrazę, przestrasz, i *kuszącym wężem*, którego należy się pozbyć, aby więcej nie szkodził (Gusz. 111).

Postępowaniem krytyka kierują pobudki bardzo niskie, przyziemne. O aktorach wyraża się on z lekceważeniem i pogardą, jest w stosunku do nich bezlitosny, gdyż powoduje nim zazdrość, chęć przypodobania się komuś, uzależnienie od kogoś, niechęć osobista lub własna korzyść (Gusz. 113; Gusz. 135).

Krytycy i ich postępowanie wzbudzają w aktorach lęk, od ich kaprysu bowiem zależy dalsza kariera aktora czy powodzenie przedstawienia. Natomiast aktor jest wobec krytyka bezbronny. Jednak aktorów, którzy poddają się zdaniu krytyki, uzależniają swój los od jej opinii, *dygocą*, próbują przypodobać się krytyce, Osterwa wartościuje negatywnie, nazywa ich *niewolnikami*, co podkreśla zależność, *baranami* – ludźmi głupimi, nierozgarniętymi, tępymi, ponadto przydaje im epitet *tchórzliwy* (Gusz. 115).

Epitety charakteryzujące krytykę mają konotację negatywną. Krytyka bowiem jest *jawnogrzesząca*, *bezwstydna*, *bezczelna*, *przyczajona*, gdyż czeka na błędy aktorskie, skupia się na potknięciach, a nie na istocie przedstawienia. Jest określona jako pasożyt: *natrętny robak*, *tnąca pchła*, *ssąca pluskwa*, *wesz i tyfus*. Kojarzy się to z brudem, zgnilizną, zaraźliwymi chorobami, osłabianiem (pasożyty te żywią się krwią), życiem na czyjś koszt (Gusz. 111).

³⁵ Określenie to odwołuje się do marmuru, który jest twardą skałą. Ponadto powyższe określenie wywodzi się z gwary teatralnej, gdzie pełni funkcję charakteryzującą i oznacza nieinteligentnego widza (zob. A. Cegiela, *Polskie słownictwo teatralne 1765–1965*, Wrocław 1992, s. 67).

³⁶ Słowo *hiena* wywodzi się z gwary teatralnej XIX stulecia. Wyraża stosunek, pogląd na stronniczą krytykę.

Krytyka jest także *insynuacyjna*, czyli jej opinie nie są poparte rzetelnymi dowodami, *dokuczliwa*, *niesprawiedliwa*, *złośliwa*, *przykra*, *dyletancka*, *powierzchowna*, często nieznająca się na swoim rzemiośle, *żółciowa* – *złośliwa*, *rozgoryczona*, *nieproduktywna*, *beztwórcza* (Gusz. 39)³⁷ – sama z siebie nic nie potrafi dać, stworzyć, jej działanie nie przyczynia się do powstania żadnych korzyści, a ponadto niszczy to, co udało się stworzyć innym (Gusz. 22). Jej działanie jest negatywne³⁸.

Nazwy *krytyk* używa się nie tylko w stosunku do złych, lecz także dobrych przedstawicieli tego zawodu. Dlatego też, aby wzmocnić ironię, w stosunku do złych krytyków, dyletantów używa się określenia *tzw.* lub nazwę umieszcza się w cudzysłowie (Gusz. 135).

Zdaje się, że z obawy, co ludzie powiedzą po popisie moich zdolności, a zwłaszcza co potem w dziennikach wypiszą *tzw.* „krytycy”. (Gusz. 132)

Krytyka, według Osterwy, jest jednak w teatrze współczesnym jedną z chorób, która przeszkadza się rozwijać i stwarza barierę dla aktora, oraz stanowi ważne zagadnienie, któremu należy poświęcić uwagę (Gusz. 116).

Skoro słowo *krytyk* jest źle nacechowane i wzbudza negatywne skojarzenia, Osterwa próbuje podać jego zamienniki. Na miejscu przedstawicieli tego zawodu powinni pojawić się *objaśniciele*, *tłumaczący*, którzy by objaśniali, tłumaczyli esencję, a nie krytykowali (Gusz. 116). Wymaga to jednak od nich przede wszystkim bardzo dobrej znajomości sztuki, a nie dyletanctwa i laicyzmu.

* * *

W tekstach Juliusza Osterwy można wyróżnić wiele określeń, na które artysta zwracał dużą uwagę. Były to również słowa nienależące do opisu rzeczywistości teatralnej (np. *słowo*, *czyn*, *działanie*), chociaż trzeba mocno podkreślić, że przede wszystkim opisowi tej przestrzeni aktor poświęcił najwięcej miejsca i energii.

³⁷ Przyrostki *bez-* i *nie-* sugerują brak czegoś i należy to do wartościowania negatywnego.

³⁸ W referacie Osterwy, dotyczącym organizacji aktora, pojawia się stwierdzenie: „Z krytyką teatralną, która by w tym wypadku mogła decydująco pomóc, też nie mamy, jako aktorzy, żadnego kontaktu” (zob. *Juliusz Osterwa. Artykuły, wywiady, wspomnienia 1914–1947*, oprac. Z. Osiński, Wrocław 1990, s. 211).

Names of selected theatre realities in the texts by Juliusz Osterwa

Summary

Juliusz Osterwa is mostly known as an actor and director active in the interwar period. Apart from the theatre theories, which were described in detail by teatrologists, what deserves attention is Osterwa's attitude to the word, which was based on certain distrust and at the same time was accompanied by adoration, which is a particular type of energy acting through utterance. Osterwa was exceptionally aware of the word and considered it a type of energy charge which may be used for striking, stimulating, affecting. This is how the peculiar Osterwa's „possession by Word” began. This point of view exerted considerable impact on the quality of Osterwa's description and evaluation of individual phenomena (particularly those related to the theatre).

The article discussed only the most significant names of theatre realities described and evaluated by Juliusz Osterwa: *theatre, actor, stage, audience, critic, critique*.

Trans. M. Czarnecka

Joanna Sojka
(Uniwersytet Śląski, Katowice)

FRAZEOLOGICZNE GRY JĘZYKOWE WE WSPÓŁCZESNYCH POLSKICH TEKSTACH KABARETOWYCH

I. UWAGI WSTĘPNE

Związki frazeologiczne są wykorzystywane w budowaniu tekstów kabaretowych świadomie i różnorodnie: zarówno w ich formalno-semantycznej postaci kanonicznej, jak i kształcie zgoła niestandardowym, artystycznie zmodyfikowanym. Częste sięganie po złożone jednostki leksykalne wynika chociażby z faktu, iż styl współczesnych polskich skeczy opiera się na żywole języka potocznego w jego wariacie mówionym, języka, którego nieodłącznym elementem są właśnie frazeologizmy. Świat przedstawiony w utworach kabaretowych i świat rzeczywisty kabaretowego odbiorcy łączy sieć różnego rodzaju relacji. Pierwszy z nich nie mógłby istnieć bez tego drugiego, jest zawsze pewnego rodzaju formą nawiązania doń. Stąd w kabarecie wyzyskiwanie rozmaitych elementów codzienności i potoczności.

Idiomy należą do kanonu mowy danej wspólnoty językowo-kulturowej. Są to stałe, społecznie utrwalone połączenia leksemów (złożone znaki językowe), cechujące się nieregularnością strukturalno-semantyczną. Frazeologizmy składają się bowiem z wyrazów lub form wyrazów niewchodzących w swobodne związki syntaktyczne. Znaczenie frazeologizmu nie stanowi prostego rezultatu znaczeń jego komponentów. Naruszeniu ulegają również zasady łączliwości leksemów. Powyższe nieregularności częstokroć współwystępują i powodują, że związki frazeologiczne muszą być w całości zapamiętywane i odtwarzane, gdyż nie wynikają z reguł budowania połączeń wyrazowych pozwalających utworzyć nieskończony zbiór wypowiedzi i grup syntaktycznych (Lewicki, Pajdzińska 2001: 315). Są one stereotypami formalnymi, których nie tworzy się doraźnie, lecz reprodukuje z pamięci¹.

¹ W ramach podstawowych zagadnień związanych z frazeologią, prócz pojęcia *związku frazeologicznego* (połączenia stałego), funkcjonuje na gruncie polskim tzw. frazematyka oraz pojęcie *frazemu*: związku łączliwego, o wysokim stopniu spoistości, ale składnikach niezupełnie zleksykalizowanych (Chlebda 1991; 2001: 335–342).

Poprawne posługiwanie się frazeologizmami wymaga zatem znajomości normy frazeologicznej². Zgodnie z teorią kultury języka normę tę możemy sprowadzić do pięciu podstawowych zasad: stabilności struktury formalnej oraz struktury semantycznej frazeologizmu, stabilności leksykalnego kontekstu frazeologizmu, semantycznego i stylistycznego zharmonizowania frazeologizmu z tłem leksykalnym wypowiedzi oraz zasady umiaru w nasyceniu frazeologizmami wypowiedzi (Bąba 1989: 81–89)³.

Powyższe zasady odgrywają niebagatelną rolę w kontekście problemu gier językowych z zastosowaniem frazeologizmów. Tylko dzięki ich znajomości odbiorca jest bowiem w stanie zauważyć odstępstwo od normy frazeologicznej, implikujące mechanizm gry. Nie każde jednak deformowanie struktur frazeologicznych można nazwać grą. W wypadku odstępstw od normy możemy mieć do czynienia z błędem frazeologicznym, tudzież innowacją frazeologiczną. *Błąd frazeologiczny* jest pozbawiony uzasadnienia funkcjonalnego, niezamierzony, bezwiedny, spontaniczny. To nowość, która niczemu nie służy (ibidem: 67–70). *Innowacja frazeologiczna* jest z kolei działaniem świadomym, funkcjonalnie uzasadnionym odchyleniem od normy, obliczonym na osiągnięcie zamierzonych efektów. Jej intencją może być chęć zaskoczenia odbiorcy wypowiedzi, np. chęć uzyskania efektu komicznego (ibidem: 67).

Interesującym nas przypadkiem naruszenia zasad poprawności frazeologicznej będzie zatem innowacja frazeologiczna. Kabaretowe gry językowe oparte na związkach frazeologicznych stanowią bowiem przykład zamierzonego i celowego odejścia od ugruntowanego w pol-

² Normę frazeologiczną zdefiniować można jako zbiór typowych, poprawnych, stabilnych formalnie i znaczeniowo, zaaprobowanych i powszechnie używanych przez daną społeczność językową frazeologizmów oraz reguł określających sposób realizacji ich tożsamości w tekstach (Bąba 1989: 5).

³ Zasada stabilności struktury formalnej frazeologizmu polega na tym, iż związki frazeologiczne należy traktować analogicznie do leksemów, tzn. nie tworzyć ich każdorazowo, lecz zgodnie z normą frazeologiczną, gotowe odtwarzać z pamięci. Według zasady stabilności struktury semantycznej frazeologizmu związków należy używać w ich znaczeniu kodowym, tj. znaczeniu utrwalonym w zwyczaju i normie frazeologicznej, określającym, w jakiej sytuacji można się danym zwrotem posłużyć, do czego można go odnieść. Następnie zasada stabilności leksykalnego kontekstu frazeologizmu dotyczy przestrzegania reguł łączliwości leksykalnej frazeologizmu, określających utrwalone zwyczajowo i usankcjonowane normą otoczenie leksykalne danego związku. Według zasady semantycznego i stylistycznego zharmonizowania frazeologizmu z tłem leksykalnym wypowiedzi należy z kolei zestroić wyrazy tworzące kontekst leksykalny związku z jego sensem metaforycznym (a nie dosłownym). I wreszcie ostatnia z zasad, zasada umiaru w nasyceniu wypowiedzi frazeologią, nakazuje, by unikać przesady w stosowaniu związków frazeologicznych dla zachowania komunikatywności wypowiedzi (Bąba 1989: 81–89).

skiej tradycji językowo-kulturowej posługiwania się złożonymi jednostkami leksykalnymi „zgodnie z ich wartością kodową, bez odstępstw od formy, znaczenia i łączliwości określonych normą polszczyzny ogólnej” (Pajdzińska 1993: 14). Nadawca działa zgodnie z określoną motywacją, tworzona przezeń na bazie frazeologizmu gra językowa posiada konkretną funkcję: poprzez uświadomienie odbiorcy automatyzmu języka, zmusza go do reinterpretacji sensu frazeologizmów, którym bezrefleksyjnie i odgórnie przypisywane są pewne znaczenia. Z owej reinterpretacji wypływa żart, humor, ironia (Bąba 1981: 209–211).

Stanisław Bąba wyróżnia trzy podstawowe typy innowacji frazeologicznych: innowacje uzupełniające, modyfikujące i rozszerzające. Innowacje uzupełniające powstają w wyniku wyboru frazeologizmów spoza normy. Należą doń: zapożyczenia zewnętrzne (np. kalki frazeologiczne), zapożyczenia wewnętrzne (z terytorialnych, środowiskowych i profesjonalnych odmian współczesnej polszczyzny) oraz tzw. indywidualizmy frazeologiczne. Innowacje modyfikujące stanowią rezultat przeobrażenia leksykalnej i gramatycznej struktury frazeologizmu. Są to: dodania, ujęcia, wymiany komponentu/komponentów, kontaminacje co najmniej dwóch frazeologizmów oraz innowacje regulujące, polegające na zniesieniu ograniczeń fleksyjnych i słotwórczych danego komponentu czy przekształceniu schematu składniowego związku. Innowacje rozszerzające są z kolei efektem zmiany utrwalonego zakresu łączliwości leksykalnej danych związków frazeologicznych (Bąba 1982; 1986; 1989: 46–64).

Rozpatrując powyższą typologię pod kątem możliwości jej zastosowania w niniejszym artykule, wydaje się, że najbardziej adekwatne są innowacje modyfikujące, zwłaszcza: dodania, ujęcia, wymiany i kontaminacje frazeologiczne. Kontaminacji nie ograniczymy jednak, jak czyni to Bąba, do krzyżowania związków frazeologicznych. Frazeologizm może również zostać połączony ze swobodną grupą wyrazową, realizującą ten sam lub odmienny wzorzec syntaktyczny (por. Pajdzińska 1993: 156). Innowacje regulujące nie będą stanowić osobnej grupy analizowanych przez nas gier, gdyż wprowadzane na ich podstawie zmiany są nieznaczne i często pozostają przez odbiorcę niezauważone. Poza tym innowacje regulujące, podobnie jak rozszerzające, współwystępują zazwyczaj z innymi rodzajami gier na frazeologizmach, pełniąc wobec nich funkcję służebną. Dodatkowo, na listę analizowanych gier, wprowadzimy nieuwzględnione w typologii Bąby gry aktualizujące znaczenie metaforyczne i dosłowne frazeologizmów oraz analogie i aluzje frazeologiczne (ibidem: 37–78, 134–139, 174–186).

II. GRY POMIĘDZY PRZENOŚNYM A DOSŁOWNYM ZNACZENIEM FRAZEOLOGIZMU

Frazeologizmy są wręcz stworzone do tego, by wyzyskiwać ich programowy brak współmierności między planem wyrażenia a planem treści, niewykorzystane możliwości komunikacyjne. W związku z powyższym stanowią dla współczesnego kabaretu świetne podłoże różnorodnych gier językowych. Twórcy kabaretowi czynią to najczęściej w formie gry opartej na jednoczesnej aktualizacji kodowego znaczenia metaforycznego frazeologizmu i jego znaczenia dosłownego, wynikającego ze znaczeń poszczególnych elementów związku. Znaczenie dosłowne uruchomione zostaje w umyśle odbiorcy na podstawie kontekstu, w którym frazeologizm funkcjonuje: składników tekstowego świata i relacji go z nimi łączących, a także odniesień do języka i świata pozatekstowego. Zabieg dosłownego użycia poszczególnych składników frazeologizmu, którym konwencjonalnie użytkownicy języka przypisują znaczenie przenośne, lub udosłownienia całej jednostki frazeologicznej, w której suma znaczeń komponentów standardowo również interpretowana jest metaforycznie, nazywamy *defrazeologizacją*⁴. W omawianym przez nas wariacie gier językowych defrazeologizacja stanowi zazwyczaj jedynie część mechanizmu zabawy językowej. Jak już powiedzieliśmy, większość związków nie traci swego utartego znaczenia, lecz zostaje wzbogacona o sens słownikowy tworzących je leksemów.

By odbiorca mógł przeprowadzić dwustopniową interpretację semantyczną frazeologizmu: na poziomie znaczeń idiomatycznych, jak i sensów dosłownych, nadawca musi stworzyć dlań odpowiedni kontekst leksykalno-syntaktyczny, uaktualniający znaczenia poszczególnych składników związku. W skład kontekstu, prócz leksemów pozostających w semantycznej łączności z całym frazeologizmem, muszą zatem wejść elementy współtworzące pole semantyczne z jego poszczególnymi komponentami w ich znaczeniu genetycznym. Kontekst wyzwalający proces defrazeologizacji bywa różnych rozmiarów. Może to być cały tekst, jego fragment, grupa leksemów, czasem wystarczy pojedyncze słowo (Pajdzińska 1988c; 1993: 37–78). Tak więc mechanizm gry uruchomiony zostaje w tym wypadku poprzez naruszenie jednej z podstawowych zasad poprawności frazeologicznej: zasady semantycznego i stylistycznego zharmonizowania frazeologizmu z tłem leksykalnym wypowiedzi. Funkcjonalna przydatność gry językowej tego

⁴ Takie ujęcie mechanizmu *defrazeologizacji* reprezentuje między innymi Anna Pajdzińska (1993). W literaturze przedmiotu funkcjonują także inne znaczenia interesującego nas terminu. Ewa Ciesielska rozumie np. *defrazeologizację* jako „wymianę członu, zastąpienie jednego leksemu innym, bądź dodanie zupełnie innego składnika” (Ciesielska 2000: 612).

typu jest oczywista: rozbawienie odbiorcy zaskoczonego niespodziewanym udosłownieniem znaczenia związku.

Budowanie żartobliwych dialogów w wyniku zderzenia przenośnego i dosłownego sensu związków frazeologicznych jest typowe dla poetyki nieistniejącego już kabaretu *Potem*. Przybiera to zazwyczaj następujący schemat: najpierw jeden z bohaterów skeczu używa danego frazeologizmu w jego znaczeniu kodowym, po czym inny komentuje ów idiom jako doraźne połączenie językowe. Oba znaczenia są tak samo istotne i na takich samych prawach uczestniczą w budowaniu struktury semantycznej tekstu, oba wyznaczają kierunek jego interpretacji.

III twardy facet: *Chcecie się bawić?*

I twardy: *Nie! Mamy robotę.*

III twardy: *Mokra...*

II twardy: *Skąd wiesz?*

III twardy: (przyglądając się wyposażeniu dwóch twardych) *Poznałem po rękawkach.*

II twardy: *Bystry jesteś. Pewnie pracujesz dla tych cholernych glin. Będziemy musieli cię załatwić.*

III twardy: *Sam się załatwię. Gdzie tu jest toaleta?*

II twardy: *Tu nie ma toalety! Tu jest szambo. Cholerne szambo...*

I twardy: *Wpadłeś cwaniaczku. Teraz rób, co każemy i żadnych kawałów!*

III twardy: *Źle robicie chłopcy. Znam świetny o babie i lekarzu. (Potem)⁵*

Fragment ten został wyekscerpowany ze skeczu nawiązującego do schematu opowieści gangsterskich. Nie dziwi zatem obecność w strukturze tekstu związków typu: *mokra robota* ('w środowiskach przestępczych: napaść, rabunek połączony z rozlewem krwi, morderstwem' – por. SFraz 1, 455)⁶, *załatwić kogoś* ('zrobić komuś jakąś krzywdę, wyrządzić szkodę, przysporzyć kłopotów; także: zbić, zabić kogoś' – por. Dunaj, 1321), czy użytego przenośnie leksemu *szambo* ('bardzo niekorzystne, niesprzyjające, przykre położenie; trudna, kłopotliwa sytuacja' – por. Dunaj, 1084). Podobnie zasadny wydaje się zwrot⁷

⁵ Przedmiotem badań niniejszego artykułu uczyniono frazeologiczne gry językowe o funkcji komicznej, za materiał analityczny posłużyły zaś przykłady wyekscerpowane z dużego korpusu tekstów skeczy współczesnych polskich grup kabaretowych. Skecze te zostały nagrane, transkrybowane, a następnie zanalizowane i zinterpretowane z perspektywy semantycznej i pragmatycznej. Nazwy kabaretów, których teksty zacytowano, podane są w nawiasach przy każdej z egzemplifikacji.

⁶ Objasnienia znaczeń analizowanych związków frazeologicznych i leksemów pochodzą z następujących źródeł: S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. 1-2, Warszawa 1993 (przypis: SFraz, nr tomu, nr strony); *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1996 (przypis: Dunaj, nr strony).

⁷ Określenia typu *zwrot* czy *wyrażenie* używane są w powyższym tekście w ogólnym sensie, nie zaś według typologii związków frazeologicznych Stanisława Skorupki, który na podstawie kryterium strukturalno-funkcjonalnego wyróżnił: *frazy* (zespoły rzeczownikowo-czasownikowe pełniące funkcje

żadnych kawałów (wariant powiedzenia: *Tylko bez kawałów*), będący 'żądaniem traktowania kogoś czy podejścia do czegoś poważnie, zaznaczeniem sprzeciwu, niezgody na coś' (por. Dunaj, 370). Jednak wymienione powyżej frazeologizmy nie implikują w tekście jedynie swych metaforycznych treści. *Mokra robota* zostaje również udosłowniona przez obecność w kontekście leksemu *ręcznik*. Podobnie wyrażenie *żadnych kawałów* ulega defrazeologizacji na skutek wejścia w relacje semantyczne z wyrażeniem *kawał o babie i lekarzu* ('dowcip, żart, anegdota' – por. Dunaj, 370). Idiomatyczne *załatwić kogoś wyparte zaś* zostaje przez sens czasownika *załatwić się* ('oddawać mocz lub kał' – por. Dunaj, 1321). Rezultatem opisanego zabiegu jest osiągnięcie efektu humorystycznego, opierającego się z jednej strony na kontraście pomiędzy utrwalonymi a doraźnymi sensami frazeologizmów, z drugiej zaś na ośmieszeniu patetycznej konwencji dialogów klasycznego kina gangsterskiego.

Percepcja powyższej gry językowej, jak i wszystkich innych należących do omawianej grupy, przebiega według schematu „zawiedzonego oczekiwania”. Odbiorca, nastawiony na odbiór powszechnie znanej treści danego związku frazeologicznego, zostaje zaskoczony aktualizacją jego sensu dosłownego, zazwyczaj w ogóle nieuświadomianego (Buttler 2001: 143 i in.; Filip 2003: 191–216; Martuszevska 2007: 141–178). Prześledźmy kolejną grę:

Hamlet: *Nie cieszy mnie słońce, nie cieszą mnie kwiaty, odkąd mój ojciec w grobie. Przygnębienie wypełnia mnie po brzegi, a przy gwałtowniejszym ruchu chlapię na boki.* (Słuchajcie)

Określenia *po brzegi*, w sensie: 'całkowicie' (por. SFraz 1, 118), używamy zazwyczaj do podkreślenia najwyższego stopnia intensywności doznawanych przez nas uczuć. Chcąc zobrazować stan naszego „wypełnienia” danym rodzajem emocji, przyrównujemy się zatem do wypełnionego po brzegi naczynia. Związki frazeologiczne tego typu należą do metafor językowych, które utworzone zostały dzięki istnieniu i dostrzeżeniu przez użytkowników języka różnorodnych relacji analogii i podobieństwa. W standardowych, zgodnych z normą frazeologiczną, użyciach, ich geneza nie ujawnia się, często w ogóle nie jest uświadamiana. Wystarczy jednak odpowiedni kontekst, a sens genetyczny zostanie zaktualizowany (Pajdzińska 1988c: 79–80). Poprzez pojawienie się w otoczeniu słownym metafory *po brzegi* leksemu *chlapać*, odżywa znaczenie stanowiące jej podstawę. Zabieg ten ma na celu zarysowanie w wyobraźni odbiorcy groteskowego obrazu Hamleta sprowadzonego do przedmiotu, naczynia wypełnionego po brzegi cieczą przygnębienia, która się zeń wylewa. Tak więc sens dosłowny zdominował w tym wypadku znaczenie przenośne związku.

zdania), *zwroty* (zespoły wyrazów o charakterze werbalnym) oraz *wyrażenia* (zespoły wyrazów o funkcji nominalnej) (Skorupka 1993).

Zajmijmy się następującym przykładem, mogącym posłużyć za ilustrację sytuacji, w której sens kodowy frazeologizmu dominuje nad jego znaczeniem genetycznym:

Policjant: *Proszę pokazać, gdzie został trafiony młodzieniec.*

Amor: *A tu (wskazuje serce). Wtedy wreszcie zaczął się dowalać do dziewczicy.*

Policjant: *Dowalać? Uniósł go poryw uczuć...*

Amor: *Acha. Ona się spłoszyła, i już by uciekła... To musiałem wysłać strzałę miłości szybko. To pocelowałem do dupy.*

Policjant: *Nieudolnie.*

Amor: *Nieudolnie.*

Policjant: *Gdzie została trafiona dziewczica?*

Amor: *Właśnie w to nieudolnie... Co zrobisz... Wierciła się cholera jedna. (Potem)*

Punktem wyjścia gry językowej jest w tym wypadku wyzyskanie potencjalnej dwuznaczności wulgaryzmu *do dupy*, które jako utrwalone połączenie oznacza: 'do niczego' (por. SFraz 1, 194), jako połączenie doraźne wskazuje zaś na 'tylną część ciała człowieka, pośladki' (por. Dunaj, 206). By osiągnąć swój cel, sprawić, że dwoje ludzi się w sobie zakocha, Amor winien trafić ich swą strzałą w serce. Celując w cztery litery dziewczyny, oddał on zatem prawdziwie nieudany strzał. Komizm języka wzmacnia dodatkowo niewłaściwe zastosowanie leksemu *nieudolnie*, będącego eufemizmem wyrażenia *do dupy*.

Tak więc pomiędzy znaczeniem idiomatycznym a dosłownym frazeologizmu mogą zachodzić relacje równorzędności lub hierarchizacji. W pierwszym wypadku oba sensy są równie ważne i na takich samych prawach uczestniczą w budowaniu struktury semantycznej tekstu, oba wyznaczają kierunek jego interpretacji. Hierarchizacja sensów przybiera z kolei dwojaką postać: dominację sensu kodowego lub dosłownego jednostki frazeologicznej. Gdy zdecydowanie istotniejsze jest znaczenie idiomatyczne, ono głównie wchodzi w relacje z pozostałymi elementami tekstu, a sens dosłowny zostaje przywołany po to, by „odświeżyć zakrzepłą metaforyczność frazeologizmu” (Pajdzińska 1993: 75) czy zintensyfikować jego nieregularne znaczenie. Natomiast w sytuacji pierwszoplanowości znaczenia dosłownego związku, znaczenie przenośne pozostaje w tle, a nawet może zostać całkowicie zdegradowane (ibidem). Relacje znaczeń bywają różne, ale cel kabaretowych gier językowych uwzględniających relacje pomiędzy dosłownym a przenośnym znaczeniem frazeologizmu zawsze jest ten sam: chęć rozbawienia odbiorcy.

III. GRY FRAZEOLOGICZNE OPARTE NA PRZEKSZTAŁCENIACH FORMALNO-SEMANTYCZNYCH

Spektrum gier językowych dotyczących związków frazeologicznych jest w tekstach kabaretowych bardzo szerokie: od wyżej omówionych gier nieingerujących bezpośrednio w strukturę formalno-semantyczną

frazeologizmów, lecz aktualizujących, prócz znaczenia kodowego, ich znaczenie dosłowne, po różnego rodzaju gry wkraczające w ową strukturę: dodania, ujęcia lub wymiany komponentu/komponentów związków, kontaminacje związków z innymi połączeniami zarówno nieswobodnymi, jak i swobodnymi, analogie oraz aluzje frazeologiczne.

Gry językowe oparte na dodaniu powstają w wyniku wzbogacenia składu leksykalnego danego związku o nowy komponent (komponenty), będący najczęściej określeniem jego członu nominalnego. Włączone we frazeologizm mogą być pojedyncze leksemy, grupy wyrazowe, a nawet całe zdania (Bąba 1982: 19; 1989: 51; Pajdzińska 1993: 86–107). Frazeologizmy to jednostki leksykalne o walorach ekspresywno-stylistycznych, pobudzających wyobraźnię: plastyczności, wyrazistości, konkretności i dobitności, wzmacniających obrazowość i siłę oddziaływania całego tekstu. Nadają się świetnie do opisu, podkreślania danych aspektów, charakteryzowania czynności i jej uczestników, wyrażania oceny czy pokazania intensywności cechy (Olszewska 1988: 450). W związku z powyższym, gra frazeologiczna oparta na dodaniu, zdaniem Stanisława Bąby, „zawsze kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa semantyczne (alogiczność, tautologia, dysharmonia barw), grozi też nieuzasadnionym stylistycznie nadmiarem ekspresji” (Bąba 1989: 53). Jednak w wypadku gier językowych w tekstach kabaretowych poprzez nadmiar ekspresji, tautologię czy alogiczność nadawca może osiągnąć zamierzony efekt komiczny, a co za tym idzie, wywołać uśmiech na twarzy kabaretowego odbiorcy. Uczyniono tak w poniższej egzemplifikacji, włączając w związek *trafiła kosa na kamień* tak zwane komponenty określające: *kosmiczna, kosmiczny*:

[...] otóż trzymam w ręku jeden z waszych kosmicznych noży i kroję żółty ser; żółty ser nie stawia najmniejszego oporu [...] – no, myślę sobie – to jest dopiero nóż – kiedy trach... Niespodzianka i to ta z gatunku przykrych niespodzianek – wasz kosmiczny nóż przekroił mi stół śniadaniowy. Całe szczęście pod blatem trzymam w szafce garnki i nóż zatrzymał się na rondlu – też z nierdzewnej stali. Ach, poszedł nóż po rondlu, czyli metaforycznie rzecz ujmując, *trafiła kosmiczna kosa na kosmiczny kamień*... (Jachim Presents)

Cytowany fragment pochodzi ze skeczu o liście dziękczynnym fana do Tele-Zakupów. Mężczyzna wychwala w nim *kosmiczną* jakość ('nieziemską, ogromną' – por. Dunaj, 418) nabytych tam produktów. Noże są tak ostre, że można nimi kroić nie tylko wyroby spożywcze, lecz praktycznie wszystko. Wyjątek stanowią jedynie inne kosmiczne artykuły oferowane w Tele-Zakupach, na przykład rondel. Idiom *trafiła kosa na kamień*, podobnie jak *trafił swój na swego*, jest wykładnikiem sensu: 'mądry, chytry, przebiegły (człowiek) trafił na równego sobie' (por. SFraz 1, 348). Z przytoczonego wyżej tekstu skeczu wynika, że *kosmiczny nóż* i *rondel* są porównywalne pod względem wytrzymałości i twardości, ale to przedmioty, a nie ludzie. Odnosząc do nich analizowany związek frazeologiczny, naruszono zatem jego utrwalony zakres łączliwości leksykalnej.

Innowacje frazeologiczne, jakimi są ujęcia, powstają z kolei poprzez uszczuplenie składu leksykalnego kanonicznej postaci frazeologizmu o komponenty, bez których związek będzie dla odbiorcy identyfikowalny. Ich opuszczenie nie powinno nawet w najmniejszym stopniu przeszkadzać w rozpoznaniu i interpretacji danej jednostki frazeologicznej zgodnie ze znaczeniem kodowym (Pajdzińska 1993: 112):

*Wal głową w ścianę!
To pomoże każdemu.
Wybierz miękki kawałek
I uderz z rozbiegu!
Na problemy i smutki
Wal w ścianę do skutku. (Potem)*

W powyższym przykładzie kwestia identyfikacji skrótu frazeologicznego jest ułatwiona jak tylko to możliwe. Pierwowzór związku poddanego mechanizmowi gry językowej: *walić/tłuc/bić głową o mur/ścianę* ('starać się przezwyciężyć przeszkodę niemożliwą do pokonania' – por. SFraz 1, 245) przywołany bowiem został wraz ze swą postacią eliptyczną, uboższą o komponent określający *głowa*. Prócz zabiegu ujęcia, dokonana została również zmiana w schemacie składniowym frazeologizmu (innowacja regulująca Bąby): przyimek *o* wymieniono na *w* (Bąba 1982: 20–22; 1989: 60). Nadawca wytworzył tu swoiste napięcie pomiędzy znaczeniem metaforycznym a doraźnym związku frazeologicznego: dosłowne uderzanie głową o ścianę ma stanowić zabawną receptę na radzenie sobie z życiowymi przeciwnościami.

Następnymi grammi ingerującymi w strukturę formalno-semantyczną frazeologizmu są gry, które polegają na wymianie zgodnego z normą frazeologiczną komponentu (czy komponentów) idiomu na jakieś inne jednostki leksykalne. Jest to swoista forma połączenia zabiegu ujęcia i dodania. Nadawca wymienia kanoniczny skład leksykalny frazeologizmu w takim stopniu, by innowację wymieniającą odbiorca mógł skojarzyć z jej pierwowzorem. Nowe elementy mogą być: semantycznie podobne (leksemy metonimiczne, przynależne do tej samej rodziny słowotwórczej), semantycznie powiązane (wyrazy współtworzące jedno pole semantyczne), podobne formalnie (np. brzmieniowo) lub w żaden sposób niezwiązane z komponentami zastępowanymi. Wybór nowego leksemu nie jest przypadkowy i znajduje swe uzasadnienie w kontekście (Bąba 1982: 19; 1989: 54; Pajdzińska 1988c: 84–86; 1993: 116–123).

Ilustrację zabiegu wymiany na element w żaden sposób niezwiązany z komponentem zastępowanym stanowi następująca gra językowa:

A na zamkach mieszkali rycerze. Można ich było poznać po tym, że oni byli eleganckie dla kobiet. Zawsze ustępowali miejsca w tramwaju, bili się o nie [...]. Żeby zwiększać szanse, to oni ubierali się specjalnie u kowala. W blachy. Co prawda ciężko się prasowało to ubranie, ale trudno było pognieść. A jak już się pogniotło, to razem z właścicielem. I już mu wszystko jedno, że wygląda jak smoku z gardła wyjęty. Taka ich kultura. (Potem)

We współczesnej frazeologii polskiej zachowała się spora grupa związków, których rodowodu i motywacji znaczeniowej należy szukać w dawnej kulturze rycerskiej⁸. Cytowany fragment nie zawiera jednak żadnego ze stałych połączeń wyrazowych motywowanych obyczajowością rycerską (a mogłyby być one dobrym pretekstem do gier językowych opartych na relacjach pomiędzy dosłownym a przenośnym znaczeniem frazeologizmów). Utworzona została natomiast motywowana kulturowo innowacja wymieniająca *jak smoku z gardła wyjęte*. Mechanizmowi gry poddano sfrazeologizowane porównanie *jak krowie z gardła wyjęte* (służące do opisanego 'czegoś wygniecionego, pomiętego' – por. Dunaj, 346). W efekcie powyższego zabiegu powstał zabawny frazeologizm o znaczeniu tożsamym z sensem kodowym swojego pierwowzoru, lecz o różnych ograniczeniach selekcyjnych (innowacja tyczy osoby, oryginalny idiom – rzecz).

Kolejną grupę stanowią kontaminacje frazeologiczne, które powstają ze skrzyżowania dwóch i więcej związków frazeologicznych, tudzież połączenia frazeologizmu ze swobodną grupą wyrazową, realizującą ten sam lub odmienny wzorzec syntaktyczny (Bąba 1982: 20; 1989: 55). Podobnie jak gry dotyczące dosłownego i metaforycznego sensu idiomów, gry kontaminujące działają na zasadzie mechanizmu „zawiedzonego oczekiwania”. Anna Pajdzińska ujmuje to w następujący sposób: „Odbiorca rozpoznaje w pewnych elementach część frazeologizmu, spodziewa się więc spetryfikowanego związku wyrazowego o ustalonym znaczeniu. Ale przewidywania się nie sprawdzają, tradycyjność połączenia okazuje się pozorna, w istocie jest ono zlepkiem fragmentów różnych całości” (Pajdzińska 1993: 158).

Kontaminująca gra frazeologiczna może posłużyć kumulacji sensów połączonych elementów, skrzyżowaniu ich zarówno w planie wyrażenia, jak i w sferze treści:

Mama: *Czy byliśmy dobrymi rodzicami?*

Roman: *Najlepszymi.*

Ojciec: *Starczy liryki. Jesteś dorosły, podjąłeś pracę, to jest najlepszy moment, żeby się rozliczyć.*

Mama: *Do tej pory wydawaliśmy na ciebie pieniądze, a teraz chcemy je odzyskać. Tu mamy rachunki na wszystko. [...].*

Ojciec: *[...] I oto pierwsze tysiąc siedemset jak kropla wody zaczyna wypełniać jezioro... Morze wdzięczności. (Hrabi)*

Powyższą innowację można sprowadzić do formuły: *kropla w morzu wdzięczności*, jest to zatem kontaminacja idiomów: *kropla w morzu* i *dług wdzięczności*. Frazeologizm *kropla w morzu* stanowi wykładnik sensu: 'znikoma ilość, część, odrobina, coś zupełnie nie wystarczają-

⁸ Należą do nich: *zdobywać ostrogi, stawać/wstępować/wchodzić w szranki, kruszyć kopie o, wysadzić z siodła, zażyć z mańki, rzucić/podejmować rękawicę, zwijać chorągiewkę* (Lewicki, Pajdzińska 2001: 321–322; Pajdzińska 1988a: 481).

cego' (por. SFraz 1, 359). To biblizm, którego podstawą stał się obraz kropli wody przeciwstawionej bezmiarowi wód⁹. Z kolei utrwalone połączenie *dług wdzięczności* oznacza 'moralny obowiązek zrewanżowania się, odwdzięczenia się za coś' (Dunaj, 174). Łącząc powyższe frazeologizmy formalnie, nadawca dokonał również zespolenia ich sensów. Skecz, z którego cytowany fragment został wyekscerpowany, jest zabawną historyjką o młodym człowieku (Romanie) i pierwszych, zarobionych przez niego pieniądzach. Chłopak zastanawia się, na co wydać swoją pensję. Szybko jednak okazuje się, że całość sumy musi oddać rodzicom, którzy traktują to jako ratę w spłacaniu długu wdzięczności za trud i koszty wychowania.

Przywołajmy następnie gry oparte na analogii frazeologicznej. Analogie tworzone są z nowych komponentów leksykalnych na wzór frazeologizmów już istniejących, wchodzących w skład normy. Można je potraktować jako szczególny rodzaj gier językowych opartych na wymianie: „wszystkie komponenty starego związku z wyjątkiem elementów synsemantycznych zostają zastąpione nowymi” (Pajdzińska 1993: 134). W analizowanym przez nas materiale egzemplifikacyjnym brak przypadków, kiedy to w tekście analogia zostaje przywołana wraz ze swym pierwowzorem. W związku z powyższym frazeologizm wzorcowy musi mieć utrwalony i łatwo rozpoznawalny schemat strukturalny, który odbiorca będzie w stanie zrekonstruować z pamięci, na podstawie związku analogicznego:

Stefania: *To już trzecia jesień jak jestem sama. Tak żółto jeszcze nie było. Listek, listek, listek... Słowa? Nie, listek. Listek do listka i będzie walizka. Walizka pełna liści. Tak, wyjadę. Pociągiem. Może wreszcie uda mi się zapomnieć Tadeusza.* (Hrabi)

Wzorcem analogii *listek do listka i będzie walizka* jest przysłowie: *ziarnko do ziarnka zbierze się miarka*, którego używamy, by zakomunikować, iż 'warto małymi krokami, wytrwale starać się o coś, a zamierzony cel zostanie osiągnięty'. Znaczenie, które implikuje powstała innowacja, również dotyczy wytrwałości w dążeniu do osiągnięcia pełni, tyle że nie w sensie przenośnym, a dosłownym: zbierając systematycznie liście do walizki, w końcu ją nimi zapełnimy. Trudno jednak doszukać się logiki w chęci osiągnięcia takiego celu, bo cóż komu po walizce pełnej liści. Komizm gry językowej wynika tutaj zatem z wyzskania kontrastu pomiędzy podniosłym sensem metaforycznym pierwowzoru a zupełnie prozaicznym znaczeniem jego analogii.

I wreszcie ostatni z omawianych przez nas rodzajów gier językowych: aluzja frazeologiczna oparta na daleko idących przeobrażeniach klasycznej postaci związku. Stopień jawności aluzji bywa różny i zale-

⁹ Jolanta Maćkiewicz zalicza ów związek również do grupy frazeologizmów morskich, których „morskość” nie przejawia się w sferze znaczenia, lecz jedynie w użyciu leksemów typu: *morze, statek* (Maćkiewicz 1988: 492).

ży od liczby oraz jakości tropów, które nadawca zostawił w tekście, by pokierować odbiorcę ku danemu frazeologizmowi (ibidem: 174–175). Prześledźmy to na poniższym przykładzie:

W tym tygodniu jakiś koszmar – śniło mi się, że źle wypełniłem jakiś raport, przyszedł prezes i mnie za karę pożarł żywcem. I siedzę sobie w prezesowskim żołądku, patrzę, a obok kumpel z sąsiedniego biurka: „Co, ciebie też pożarł?”. A kumpel: „Nie, dlaczego?”. „No to jak tu wszedłeś?”. „A normalnie, zwykłym wejściem dla wazeliniarzy. Od kuchni!!!”. Rzeczywiście, to wejście jest na tyle często używane, że spokojnie tam można wejść bez wcisku... (Jachim Presents)

W zacytowanym fragmencie można odnaleźć zabawną aluzję do wulgaryzmu *wchodzić/włazić do tyłka/dupy (bez mydła)*, zarówno w jego sensie przenośnym ('nachalnie, ostentacyjnie schlebiać, podlizywać się komuś' – por. Dunaj, 1210), jak i dosłownym. Pierwowzór można zrekonstruować na podstawie wyrażenia: *wazeliniarz, od (strony) kuchni* oraz *bez wcisku*. *Wazeliniarz* to 'osoba schlebiająca komuś ważniejszemu od siebie' (por. Dunaj, 1208), leksem ten jest zatem wykładnikiem sensu tożsamego ze znaczeniem kodowym frazeologizmu poddanego zabiegowi aluzji. Związku *od (strony) kuchni* użyto w sensie: 'nie wejściem frontowym, a tylnym, dosłownie przez tyłek ludzki'. Natomiast zwrot *bez wcisku* jest utworzonym analogicznie do *bez mydła* podkreśleniem intensywności i niesie synonimiczny sens: 'bez najmniejszego problemu, nachalnie coś robić'.

IV. PODSUMOWANIE

W tekstach kabaretowych wyzyskiwane są różnorodne elementy polszczyzny potocznej, między innymi związki frazeologiczne, by przez bezpośredniość mowy żywej nawiązać do wiedzy i sytuacji dobrze znanych odbiorcy z życia codziennego, „odciśniętych” w języku. Funkcji tego typu zabiegów jest wiele. Podejmując grę ze schematami potocznych wypowiedzi wraz z utrwalonymi w nich poglądami i wzorcami obyczajowymi, nadawca może na przykład pokazać, że nie do końca się z nimi zgadza, wyrazić ironię czy dystans wobec opisywanych faktów. Jednak nawet w takich wypadkach wytwarza on nadawczo-odbiorczą nić porozumienia, zakreśla horyzont wspólnej wiedzy. Frazeologizmy kumulują bowiem w sobie wiedzę i doświadczenia danej społeczności, stanowią wykładniki całych zespołów znaczeń.

Nadawca, odstępując od reguł języka ogólnego, ustanawia nowe reguły, które odbiorca winien odkryć, a następnie się do nich dostosować, jeśli chce uczestniczyć w grze. Świat wygenerowany przez skecz kabaretowy jest zatem dla tych dwojga terenem współdziałania językowego, a raczej szerzej: językowo-kulturowego. Nadawca orientuje swe zabiegi na przypuszczalne reakcje odbiorcy, zakłada je i prowokuje, choć oczywiście nie jest w stanie ich do końca przewidzieć. Odbior-

ca z kolei, starając się odkryć sensy intencjonalnie zawarte w tekście przez nadawcę, również nie może mieć pewności, że jego interpretacja jest właściwa i pełna. To, czy odbiorca zauważy wplecione w tekst przez nadawcę gry językowe, zależy od wielu czynników: jego mentalności, wrażliwości, potrzeb, inteligencji, wiedzy o świecie, przekonań, kompetencji językowych czy kulturowych, umiejętności interpretacyjnych itp. Akt nadania komunikatu jest jeden, w trakcie odgrywania skeczu przebiega on od grupy kabaretowej czy jednego twórcy kabaretowego do publiczności, natomiast aktów odbioru jest tyle, ile osób zgromadzonych na widowni. Jednak bez względu na to, w jakim stopniu każdy pojedynczy odbiorca jest w stanie zauważyć gry zaproponowane mu przez nadawcę, najważniejsze w całej sytuacji percypowania tekstu kabaretowego jest osiągnięcie efektu illokucyjnego: wywołanie uśmiechu na twarzach odbiorców.

Literatura

- S. Bąba, 1979, *Frazeologia jako tworzywo dowcipu językowego fraszek i aforyzmów S.J. Leca*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 9, s. 91–99.
- S. Bąba, 1981, *Frazeologiczne innowacje modyfikujące we współczesnej prozie polskiej – próba oceny normatywnej*, „Studia Polonistyczne” IX, s. 207–211.
- S. Bąba, 1982, *Główne typy innowacji frazeologicznych*, [w:] *Stalość i zmienność związków frazeologicznych*, red. A.M. Lewicki, Lublin, s. 17–25.
- S. Bąba, 1986, *Twardy orzech do zgryzienia czyli o poprawności frazeologicznej*, Poznań.
- S. Bąba, 1989, *Innowacje frazeologiczne współczesnej polszczyzny*, Poznań.
- S. Bąba, 2009, *Frazeologia polska: studia i szkice*, Poznań.
- S. Buttler, 1982, *Pojęcie wariantów frazeologicznych*, [w:] *Stalość i zmienność związków frazeologicznych*, red. A.M. Lewicki, Lublin, s. 27–35.
- D. Buttler, 2001, *Polski dowcip językowy*, Warszawa.
- W. Chlebda, 1991, *Elementy frazematyki: wprowadzenie do frazeologii nadawcy*, Opole.
- W. Chlebda, 2001, *Frazematyka*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 335–342.
- E. Ciesielska, 2000, *Modyfikacje frazeologizmów w liryce Jana Twardowskiego*, [w:] *Świat humoru*, red. S. Gajda, D. Brzozowska, Opole, s. 611–616.
- G. Filip, 2003, *Gry językowe Jana Lama*, Rzeszów.
- A. Jarmolik, 2001, *Igraszki frazeologiczne w tekstach Magdaleny z Kossaków Samozwaniec*, [w:] *Polszczyzna Mazowska i Podlasia*, cz. 5: *Frazeologia i składnia polszczyzny mówionej*, red. H. Sędziak, Łomża, s. 151–158.
- D. Kępa-Figura, 2004, *Gry językowe w komunikacji radiowej*, [w:] *Przemoc w języku mediów? Analiza semantyczna i pragmatyczna audycji radiowych*, red. R. Dybalska, D. Kępa-Figura, P. Nowak, Lublin, s. 75–107.

- A. Krawczyk, 1991, *Ciało człowieka w świetle frazeologii gwarowej*, [w:] „Języka a Kultura”, t. 1: *Podstawowe pojęcia i problemy*, red. J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Wrocław, s. 143–147.
- A. Krawczyk-Tyrpa, 1987, *Frazeologia somatyczna w gwarach polskich. Związki frazeologiczne o znaczeniach motywowanych cechami części ciała*, Wrocław.
- A.M. Lewicki, 1982, *Problemy metodologiczne wariantowości związków frazeologicznych*, [w:] *Stalość i zmienność związków frazeologicznych*, red. A.M. Lewicki, Lublin, s. 37–46.
- A.M. Lewicki, A. Pajdzińska, 2001, *Frazeologia*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 315–333.
- A.M. Lewicki, A. Pajdzińska, B. Rejakowa, 1987, *Z zagadnień frazeologii*, Warszawa.
- Z. Lica, 2001, *Kanoniczne i innowacyjne użycie frazeologizmów w twórczości Hieronima Derdowskiego*, [w:] *Polszczyzna Mazowska i Podlasia*, cz. 5: *Frazeologia i składnia polszczyzny mówionej*, red. H. Sędziak, Łomża, s. 143–149.
- J. Maćkiewicz, 1988, *Internacjonalizmy frazeologiczne a językowy obraz świata (na przykładzie frazeologizmów morskich)*, „Poradnik Językowy”, z. 7, s. 488–496.
- A. Martuszevska, 2007, *Radosne gry. O grach/zabawach literackich*, Gdańsk.
- A. Nowakowska, 2003, *Człowiek jak zwierzę. Sfrazeologizowane porównania odczasownikowe na podstawie Słownika frazeologicznego języka polskiego*, [w:] „Języka a Kultura”, t. 15: *Opozycja homo – animal w języku i kulturze*, red. A. Dąbrowska, Wrocław, s. 97–102.
- D. Olszewska, 1988, *Kilka uwag o frazeologii prasowej*, „Poradnik Językowy”, z. 6, s. 450–453.
- A. Pajdzińska, 1982, *Szeregi wariantów a mechanizmy łączliwości frazeologicznej*, [w:] *Stalość i zmienność związków frazeologicznych*, red. A.M. Lewicki, Lublin, s. 55–67.
- A. Pajdzińska, 1988a, *Frazeologia a zmiany kulturowe*, „Poradnik Językowy”, nr 7, s. 480–487.
- A. Pajdzińska, 1988b, *Udział konotacji leksykalnej w motywacji frazeologizmów*, [w:] *Konotacja*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 67–81.
- A. Pajdzińska, 1988c, *Wodzieć na pokuszenie wieloznaczności. Frazeologizmy we współczesnej poezji*, [w:] *Studia o tropach*, t. 1, red. T. Dobrzyńska, Wrocław, s. 79–91.
- A. Pajdzińska, 1991a, *Językowe granice metafory*, „Pamiętnik Literacki”, z. 1, s. 131–143.
- A. Pajdzińska, 1991b, *Wartościowanie we frazeologii*, [w:] „Języka a Kultura”, t. 3: *Wartości w języku i tekście*, red. J. Puzynina, J. Anusiewicz, Wrocław, s. 15–28.
- A. Pajdzińska, 1993, *Frazeologizmy jako tworzywo współczesnej poezji*, Lublin.
- A. Pajdzińska, 1994, *Głową muru nie przebijesz, czyli „filozofia życia” utrwalona w polskiej frazeologii*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 2, s. 85–92.
- A. Pajdzińska, 1996, *Wrażenia zmysłowe jako podstawa metafor językowych*, „Etnolingwistyka” 8, Lublin, s. 113–130.

- Polszczyzna Mazowska i Podlasia, cz. 5: Frazeologia i składnia polszczyzny mówionej*, 2001, red. H. Sędziak, Łomża.
- S. Skorupka, 1993, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. 1-2, Warszawa.
- Słownik współczesnego języka polskiego*, 1996, red. B. Dunaj, Warszawa.
- Stołość i zmienność związków frazeologicznych*, 1982, red. A.M. Lewicki, Lublin.
- T. Szczerbowski, 1994, *O grach językowych w tekstach polskiego i rosyjskiego kabaretu lat osiemdziesiątych*, Kraków.

Phraseological language games in the contemporary Polish cabaret texts

Summary

The object of the analysis in the present article is phraseological language games used in contemporary Polish cabaret texts for achieving a comical effect. The spectrum of such games is extremely broad: from games which do not interfere with the formal and semantic structure of phraseologisms directly but which update their literal meaning apart from their code meaning, to various types of games which interfere with this structure: additions, omissions or replacements of one or more components of collocations, contaminations of collocations with other bound and free combinations, analogies and phraseological allusions. The exemplification material was excerpted from a large corpus of skits performed by contemporary Polish cabaret groups. The skits were recorded, transcribed and then analysed and interpreted from the semantic and pragmatic perspectives.

Trans. M. Czarnecka

Małgorzata B. Majewska
(Instytut Języka Polskiego PAN, Warszawa)

DYGITALIZACJA GRAFICZNA, TEKSTOWA I BAZODANOWA SŁOWNIKA WILEŃSKIEGO

Artykuł jest kolejnym¹ omówieniem realizacji projektu „Edycja elektroniczna Słownika wileńskiego”². Poniżej umieszczono zrzut całego ekranu przedstawiający aktualny interfejs użytkownika po zalogowaniu³ (zob. Rysunek 1).

Rysunek 1. Interfejs z 7 lipca 2011 r.



Pozostałe zrzuty ekranu zostały poprzycinane tak, aby pokazywały główne zagadnienie omawiane w danej części artykułu. Taki za-

¹ Wcześniejsze publikacje omawiające realizację projektu to: M.B. Majewska, *Projekt dygitalizacji „Słownika języka polskiego” wydanego w 1861 roku w Wilnie*, „Poradnik Językowy” 2010, z. 2, s. 46–56; M.B. Majewska, *Dygitalizacja graficzna „Słownika wileńskiego”*, „Poradnik Językowy” 2010, z. 8, s. 97–105; M.B. Majewska, *Dygitalizacja graficzna i tekstowa „Słownika wileńskiego”*, „Poradnik Językowy” 2011, z. 2, s. 75–83.

² Praca naukowa finansowana ze środków na naukę w latach 2009–2012 jako projekt badawczy.

³ Zrzuty ekranu, stanowiące ilustracje omawianych zagadnień, zostały zrobione w czasie od 21 lutego do 21 marca 2011 r. oraz 7 lipca 2011 r.

bieg pozwala na umieszczenie większej liczby ilustracji. Posłużenie się szeregiem rysunków w znacznym stopniu ułatwi relacjonowanie bieżącego etapu prac.

W dniu składania artykułu do druku liczba zarejestrowanych czytelników strony projektu wynosiła 292 osoby, które zalogowały się na stronie prawie 7000 razy⁴.

W wyniku realizacji dygitalizacji bazodanowej czytelnicy zyskali możliwość przeszukiwania treści *Słownika wileńskiego*. Początkowo (stan na 21 marca 2011 r.) na prawym marginesie umieszczono pięć przycisków wyszukiwania. Były to: przycisk do wysortowywania haseł ze względu na informację fleksyjną; przycisk do wysortowywania haseł ze względu na informację słowotwórczą; przycisk do wysortowywania haseł ze względu na kwalifikator; przycisk do wysortowywania haseł ze względu na informację etymologiczną oraz przycisk do wysortowywania haseł zawierających określony ciąg znaków (zob. Rysunek 2).

Rysunek 2. Interfejs z 21 marca 2011 r.



Obecnie interfejs wygląda nieco inaczej. Pole przeznaczone na prezentację skanów zostało zwiększone dzięki temu, że przyciski wyszukiwania zostały schowane pod przyciskiem *filtry*. Zwiększono też liczbę przycisków wyszukiwania (zob. Rysunek 3).

Rysunek 3. Interfejs z 7 lipca 2011 r. Rozwinięty przycisk *filtry*

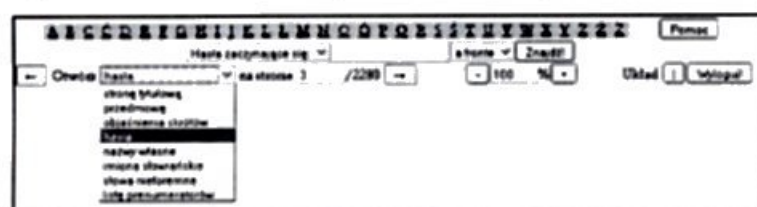


⁴ Dnia 21 marca 2011 r. liczba czytelników wynosiła 157 osób. Liczba logowań na stronie przekroczyła 4000. Dnia 20 listopada 2011 r. liczba czytelników wynosiła 363 osoby. Liczba logowań na stronie przekroczyła 9400.

Omówienie przycisków i ich funkcji nastąpi w dalszej części artykułu.

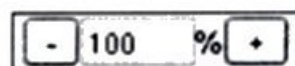
Wspomniane wyżej przyciski wyszukiwania są najważniejszą, ale nie jedyną modyfikacją strony. Do dyspozycji czytelników dano skany pozostałych niehasłowych części *Słownika wileńskiego*. Do tej pory dostępne były skany stron zawierających artykuły hasłowe oraz wykaz stosowanych skrótów i oznaczeń. Teraz czytelnicy mają dostęp do skanów wszystkich części *Słownika*. Wyświetlanie na ekranie komputera poszczególnych części umożliwia roletka widoczna na szarym pasku z lewej strony ekranu (zob. Rysunek 4).

Rysunek 4. Roletka części niehasłowych



Skany części niehasłowych można dowolnie powiększać na ekranie. Do tego celu służy pole, w które wpisuje się liczbę oznaczającą stopień powiększenia obrazu. Drugi sposób zmiany wielkości skanów dają przyciski „+” i „-” (zob. Rysunek 5).

Rysunek 5. Modyfikowanie wielkości skanów



Poniżej umieszczono fragmenty początkowych stron dodanych części: *Przedmowy*, spisu prenumeratorków oraz wykazów: słów nieforemnych, wyrazów geograficznych i imion słowiańskich (zob. Rysunki 6, 7, 8, 9).

Aby powrócić do części słownikowej, należy wybrać na tej samej roletce pozycję „hasła” (zob. Rysunek 4).

Rysunek 6



Rysunek 7



Rysunek 8



Rysunek 9



Rysunek 10



Dodanie skanów części niehasłowych zakończyło etap dygitalizacji graficznej *Słownika wileńskiego*.

Trwają prace nad dygitalizacją tekstową *Słownika wileńskiego*. Wprowadzono drobną zmianę edytorską. Wersja tekstowa poszczególnych artykułów hasłowych wyświetla się na kolorowym polu, co wyróżnia ją graficznie na ekranie użytkownika. Czytelnikom oddano wersję tekstową artykułów hasłowych na 17 liter alfabetu⁵. W alfabecie oznaczono je grubym drukiem (zob. Rysunek 11).

⁵ Stan na 20 listopada 2011 r. – dostępne są wersje tekstowe artykułów hasłowych do U włącznie.

Rysunek 11

ABCDEFGHIJKLMNOPQRSTUVWXYZ

W związku z tym, że wyniki procedury OCR dały bardzo niezadowalające rezultaty, korekta plików tekstowych znacznie się przedłużyła. Pomimo wielogodzinnych korekt wiele z dostępnych wersji tekstowych artykułów hasłowych zawiera błędy literowe. Zdecydowano się na umieszczenie na stronie projektu artykułów hasłowych w wersji tekstowej bez pełnej korekty z kilku powodów⁶. Podstawowym powodem podjęcia takiej decyzji było to, że udostępnienie wersji tekstowych daje czytelnikom możliwość przeszukiwania ich treści (zob. Rysunek 3). Zapoczątkowano możliwość wyszukiwania zbioru artykułów hasłowych, które zawierają określone ciągi znaków. Warto zaznaczyć, że to kryterium może być w praktyce realizowane na trzy sposoby. Można wyszukiwać ciągi znaków w: całych artykułach hasłowych, definicjach i cytatach. Lista artykułów hasłowych, w których występuje poszukiwany ciąg znaków, pojawia się w polu indeksu. Poszukiwany ciąg znaków w wersji tekstowej artykułu hasłowego ukazuje się na ciemniejszym polu (zob. Rysunek 12).

Rysunek 12. Wynik przeszukiwania wersji tekstowej artykułów hasłowych



Ważnym zadaniem, którego realizację podjęto po zindeksowaniu artykułów hasłowych, jest budowanie indeksu wyrazów hasłowych *Słownika wileńskiego*. Na przykładzie dwu artykułów hasłowych **Ambrowe drzewo** i **Ambrowiec** widać, że autorzy *Słownika* odsyłali hasła „w obie strony”. Połączenie wyrazowe *ambrowe drzewo* odsyła do rzeczownika *ambrowiec*. Rzeczownik *ambrowiec* odsyła do połączenia *ambrowe drzewo*. W indeksie artykułów hasłowych (pierwszych wyrazów hasłowych) rzeczownik *ambrowiec* występował tylko raz. Obok niego widniał numer strony, na której wydrukowano odpowiedni artykuł hasłowy. W rozszerzonym indeksie jednostka *ambrowiec* występuje dwa razy. Raz, jako informacja, że ciągiem znaków **Ambrowiec** rozpoczyna się artykuł hasłowy wydrukowany na osiemnastej stronie *Słownika*. Raz, bez numeru strony, jako informacja, że taka jednostka została przywołana w innym artykule hasłowym. Po najechnaniu kursorem na jednostkę bez numeru strony indeks rozsuwa się i czytelnik widzi, w jakim artykule hasłowym została opisana dana jednostka (zob. Rysunek 13).

⁶ Pliki po automatycznym rozpoznaniu tekstu, ale bez korekty bywają potocznie nazywane „brudnym oceanem”.

Rysunek 13. Indeks

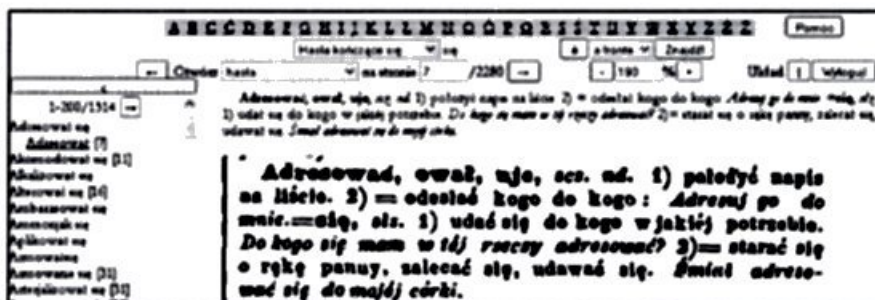


Zasadność budowania rozszerzonego indeksu pełniej uzasadnia inny przykład. Jednostka *aronek* została opisana w artykule hasłowym **Aron**. W *Słowniku* nie ma odrębnego artykułu hasłowego rozpoczynającego się wyrazem **Aronek**. Można się było spodziewać takiego artykułu hasłowego, bo w artykule hasłowym **Aronowa broda** jest odesłanie *ob. Aronek* (zob. Rysunek 14).

Rysunek 14. Odsyłacze

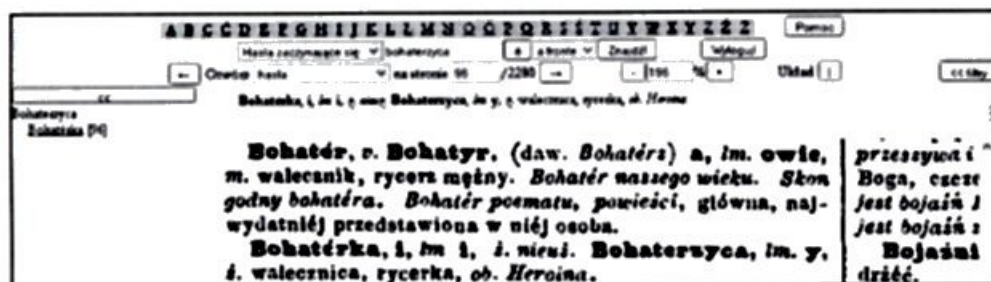


Rozszerzony indeks pozwoli zweryfikować kompletność odsyłaczy w *Słowniku wileńskim*. Ten sam w sobie ważny cel nie był główną przyczyną budowania rozszerzonego indeksu. Konieczność rozbudowania indeksu została wymuszona zasadami hasłowania w *Słowniku*. Wiele czasowników z *się* zostało opisanych wewnątrz artykułów rozpoczynających się czasownikiem bez *się*. W indeksie rozszerzonym takie jednostki są umieszczone bez numeru strony (zob. Rysunek 15).

Rysunek 15. Indeks czasowników z *się*

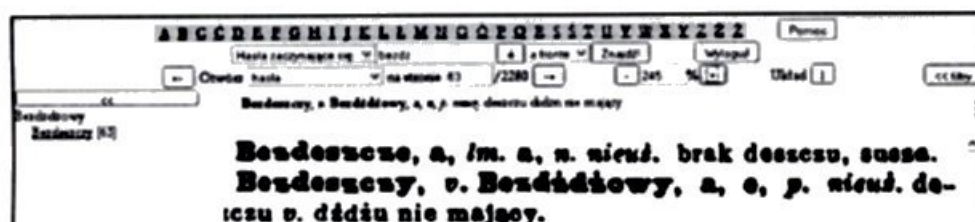
Innym rozwiązaniem, uniemożliwiającym porzucenie na sporządzeniu indeksu artykułów hasłowych, było umieszczanie w jednym artykule hasłowym kilku wyrazów hasłowych. Indeks pierwszych wyrazów hasłowych nie daje informacji o tym, że w *Słowniku wileńskim* został zarejestrowany rzeczownik *bohaterzyca* (zob. Rysunek 16).

Rysunek 16



Podobnie jest z przymiotnikiem *bezdżdżowy* (zob. Rysunek 17).

Rysunek 17



Dopiero po opracowaniu całego indeksu rozszerzonego będzie można mówić o siatce haseł *Słownika wileńskiego*. Należy jednak pamiętać, że nie będzie to informacja jednoznaczna z informacją o zasobie leksykalnym polszczyzny dziewiętnastowiecznej zarejestrowanej w *Słowniku wileńskim*.

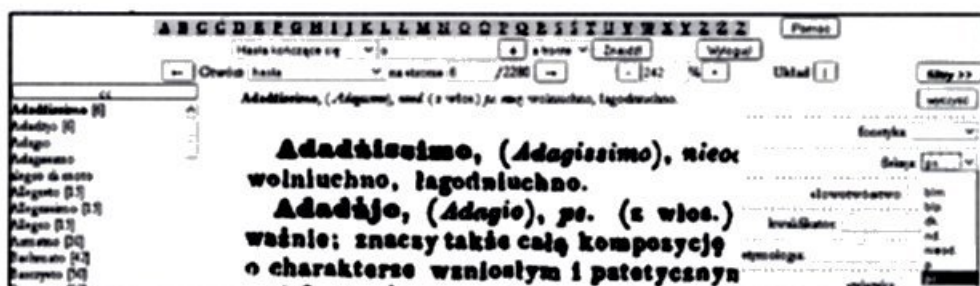
Ostatnim z zamierzonych etapów realizacji projektu jest zbudowanie bazy danych rejestrującej informacje zawarte w *Słowniku wileńskim*. Dostęp do bazy danych dają czytelnikom wspomniane na początku artykułu przyciski wyszukiwania. Po kliknięciu przycisku *filtry* czytelnik widzi roletkę, na której znajdują się przyciski umożliwiające różnorodne wyszukiwania. Nazwy przycisków odpowiadają działom językoznawstwa. Są to: *fonetyka, fleksja, słowotwórstwo, etymologia, stylistyka, pragmatyka, leksyka*⁷. Ponadto są tu przyciski *kwalifikator* i *terminologia* oraz przyciski umożliwiające przeszukiwanie wersji tekstowych artykułów hasłowych. Nazwa i zawartość przycisków wyszukiwania będą się jeszcze zmieniały. Wyniki wyszukiwania nie są jeszcze pełne.

⁷ Stan na 20 listopada 2011 r. to 14 przycisków wyszukiwania. Dodano przyciski: rzeczownik; czasownik; przymiotnik; przysłówek i semantyka.

Przycisk *fleksja* daje – na tym etapie realizacji – możliwość wysortowania zbiorów haseł, które zostały przez autorów *Słownika* oznaczone jako następujące części mowy: czasowniki (*dk.* zbiór czasowników dokonanych; *nd.* zbiór czasowników niedokonanych), przysłówki (*ps.*), przymiotniki (*p.*), spójniki (*sp.*) i wykrzykniki (*w.*). Ponadto można wyszukać zbiory jednostek nieodmiennych (*nieod.*), niemających liczby pojedynczej (*blp.*) i niemających liczby mnogiej (*blm.*).

Kryteria wyszukiwania mogą być łączone. Jeśli czytelnik zechce wybrać w oddzielnych zbiorach przysłówki zakończone na *-o* i zakończone na *-e*, może to zrobić, wybierając skrót *ps.* oraz wpisując w polu **Hasła kończące się** jedno z zakończeń (zob. Rysunek 18).

Rysunek 18



Czytelnik *Elektronicznej edycji „Słownika wileńskiego”* może wysortowywać zbiory określone kilkoma kryteriami wyszukiwania, np.:

- zapożyczenie z języka włoskiego;
- termin muzyczny;
- wyraz hasłowy zawiera dwie litery *s*.

Przykładem hasła spełniającego wszystkie określone wyżej warunki jest przysłówek *adadżissimo* (zob. Rysunek 18).

Przycisk *fleksja* daje również możliwość wysortowywania artykułów hasłowych, w których autorzy *Słownika* podali informacje o wariantywnych końcówkach fleksyjnych. Artykuł hasłowy **Anioł** zawiera informację, że rzeczownik *anioł* ma w mianowniku liczby mnogiej wariantywnie końcówki *-owie* lub *-eli* (zob. Rysunek 19).

Rysunek 19



Przycisk wyszukiwania *słowotwórstwo* umożliwia wysortowanie oznaczonych w *Słowniku* zdrobnień i zgrubień. W każdym ze zbiorów można wydzielić różnorodne podzbiory. Na kolejnym rysunku poka-

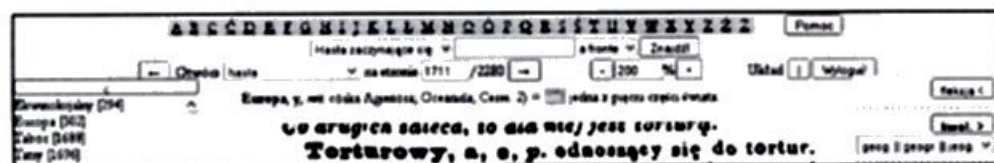
zano fragment indeksu zgrubień, których wyraz hasłowy kończy się ciągiem znaków *-isko* (zob. Rysunek 20).

Rysunek 20



Przycisk *kwalifikator* umożliwia wybieranie podzbiorów jednostek należących do różnych typów leksyki. Autorzy projektu starają się niwelować niekonsekwencje zecerów i autorów *Słownika wileńskiego*. Wariantywne postaci kwalifikatorów są w filtrach łączone (zob. Rysunek 21).

Rysunek 21



Podobnie postępuje się z wariantywnymi postaciami informacji etymologicznej.

Szczegółowe omówienie wszystkich przycisków wyszukiwania nastąpi po zakończeniu prac.

Na zakończenie należy wspomnieć o jeszcze jednej drobnej zmianie w interfejsie. Dodano przycisk służący do wprowadzania kreskowanego „e”. Wystarczy kliknąć przycisk z literą, aby pojawiła się ona w polu umożliwiającym wyszukiwanie haseł.

Prace nad projektem trwają. Nadal będą prowadzone następujące czynności:

- budowanie rozszerzonego indeksu;
- dodawanie artykułów w postaci tekstowej;
- korekta wersji tekstowej;
- modyfikowanie kryteriów wyszukiwania.

Ambicją twórców projektu jest dostarczanie coraz precyzyjniejszych narzędzi służących lepszemu poznaniu *Słownika wileńskiego*, którego 150. rocznicę wydania obchodzimy w bieżącym roku.

Literatura przedmiotu

- M.B. Majewska, *Dygitalizacja bazodanowa na przykładzie „Słownika języka Jana Chryzostoma Paska”*, „Prace Filologiczne” 2010, t. LVIII, s. 263–273.
 M.B. Majewska, *Dygitalizacja graficzna i tekstowa „Słownika wileńskiego”*, „Poradnik Językowy” 2011, z. 2, s. 75–82.

- M.B. Majewska, *Dygitalizacja graficzna „Słownika wileńskiego”, „Poradnik Językowy”* 2010, z. 8, s. 97–105.
- M.B. Majewska, *Prezentacja prototypowej internetowej edycji „Słownika wileńskiego”, [w:] Nowe perspektywy nauczania języka polskiego jako obcego*, red. K. Birecka, K. Taczyńska, Toruń 2010, s. 117–126.
- M.B. Majewska, *Projekt dygitalizacji „Słownika języka polskiego” wydanego w 1861 roku w Wilnie*, „Poradnik Językowy” 2010, z. 2, s. 46–56.
- M.B. Majewska, M. Żółtak, *Statystyka „Słownika wileńskiego”. Artykuły hasłowe*, „Poradnik Językowy” 2011, z. 4, s. 76–85.
- B. Walczak, *Słownik wileński na tle polskiej leksykografii*, Poznań 1991.

Graphic, textual and database digitalisation of Słownik wileński

Summary

The article discusses the subsequent stage of carrying out the research project „Edycja elektroniczna *Słownika wileńskiego*” [„The electronic edition of *Słownik wileński*”]. This time it is a presentation of the commenced third stage of digitalisation. The changes on the website of the project are discussed. Diverse methods of sorting out sets of entries possible due to the commenced database digitalisation are presented.

Trans. M. Czarnecka

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

„QUI PRO QUO”, CZYLI O ZASTĘPOWANIU CZEGOŚ CZYMŚ

Jeśli ktoś używa swojego głosu bohaterom obcojęzycznego filmu (także serialu), wypowiadając ich kwestie w innym języku, to mówimy, że dubbinguje. Dubbingować można albo postaci filmowe, albo grających je aktorów:

Warto jeszcze dodać, że dubbingował on również mistrza Yodę w rosyjskiej wersji językowej drugiej trylogii „Gwiezdných wojen”¹,

Kiedyś robiliśmy filmy fabularne, dubbingowałam nawet Sophię Loren².

Jeśli film jest filmem animowanym, to oczywiście również mówimy o dubbingowaniu (*Czy powtórzy się sukces Osła, którego w „Shreku” dubbingował Jerzy Stuhr?*³). Przy czym dotyczy to nie tylko filmów obcej produkcji – jeśli ktoś używa swojego głosu bohaterom rodzimych animacji, to także powiemy, że dubbinguje (*Kinowy Batman, Georges Clooney, zgodził się na przykład dubbingować Sparky’ego, psa-homoseksualistę*⁴ [chodzi o jedną z postaci amerykańskiego serialu animowanego *South Park* – przyp. E.R.]).

Notabene nawet o dogrywaniu w studiu dialogów do udźwiękowionego już materiału filmowego (co robi się w celu polepszenia jakości dialogów) mówi się, że to dubbingowanie. *The Film Encyclopedia* definiuje *dubbing* w taki właśnie szeroki sposób jako proces nagrywania do filmu głosu, który może być głosem aktora rzeczywiście pojawiającego się na ekranie lub innego aktora, przy czym jako istotę dubbingu podaje się zsynchronizowanie wypowiedzanego tekstu z ruchem

¹ S. Chosiński, *East Side Story: Przed miłością nie uciekniesz – nawet na wojnę!*, „Esensja” 2009, nr 5, [za:] Narodowy Korpus Języka Polskiego, www.nkjp.pl [dostęp: 05.09.2011].

² M. Matuszewska, *Nie zmarnować swojego życia to największa rola*, „Dziennik Zachodni” z dnia 23.12.2009, [za:] Narodowy Korpus Języka Polskiego, www.nkjp.pl [dostęp: 05.09.2011].

³ (WJur), *Ryba to przyjaciel*, „Gazeta Krakowska” z dnia 22.10.2003, [za:] Narodowy Korpus Języka Polskiego, www.nkjp.pl [dostęp: 05.09.2011].

⁴ T. Miller, *Gówniarze*, „CKM” 1999, nr 5, [za:] Narodowy Korpus Języka Polskiego, www.nkjp.pl [dostęp: 05.09.2011].

ust aktora grającego w filmie i widzianego na ekranie. Wspomina się również o tym, że najczęściej dubbing oznacza przygotowanie obcojęzycznej wersji filmu, ale bywa też tak, że dialogi są dubbingowane w oryginalnych wersjach językowych (tzn. np. niemiecki film dla niemieckiego widza z podkładanymi dialogami w wersji niemieckiej)⁵.

Ostatnio również, w związku z rozwojem nowych narzędzi rozrywki, podkładanie głosu pod wypowiedzi bohaterów, czyli dubbingowanie, zaczęto stosować w grach komputerowych (oczywiście zarówno w tych obcojęzycznych, jak i w tych rodzimej produkcji).

Tymczasem we współczesnych słownikach definicje określają dubbingowanie jako opracowywanie dialogów danego filmu w innym języku niż dialogi oryginalne⁶ lub jako zastępowanie w filmie dźwiękowym jednego języka przez drugi⁷. Zatem w stosunku do znaczenia specjalistycznego znaczenia słownikowe są węższe, choć zgodne – można powiedzieć – ze stereotypowym myśleniem o dubbingu. Warto poza tym zwrócić uwagę na to, że oba typy definicji są sformułowane w taki sposób, iż w zakresie dubbingowania, zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, mieszczą się różnego typu zadania wykonywane nie tylko przez aktorów, lecz także przez takie osoby, jak np. reżyser dubbingu, realizator dźwięku, montażysta, tłumacz czy dialogista, tzn. osoba opracowująca teksty przetłumaczonych dialogów w taki sposób, by aktor był w stanie bez kłopotu zagrać (głosem) daną rolę, czyli mająca za zadanie np. dopasowanie sylabiczne przetłumaczonych dialogów do układu ust bohatera (tj. dopasowanie do tzw. kłapów), a także wyróżnienie w tekście wszystkich zawieszek, pauz, reakcji dźwiękowych itp. Zgodnie z definicjami, jak również uzusem, dubbingowałyby też np. instytucje, takie jak firmy producenckie lub telewizje (np. *I tak sobie w związku z tym przypomniałam, że chyba kiedyś TVP miała w zwyczaju dubbingować filmy będące ekranizacjami sztuk*⁸).

Czasownik *dubbingować* już od dość dawna funkcjonuje w polszczyźnie i jest notowany przez słowniki ogólne. Zapożyczenie przyszło do polszczyzny z języka angielskiego jeszcze w pierwszej połowie XX wieku (choć raczej pod jej koniec). Tak można to szacować, gdyż w angielszczyźnie pojawienie się równoznacznego czasownika *dub*

⁵ *A process of sound recording in which a voice which may or may not be that of the actor appearing on the screen is synchronized with the lip movement of the film actor* (E. Katz, *The Film Encyclopedia. Fourth edition*, New York 2001).

⁶ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa 2003; *Komputerowy słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1998.

⁷ *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 1–11, Warszawa 1958–1969; *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1996; *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa 2000.

⁸ Nika, wypowiedź z dnia 16.08.2001 na forum pt. *Dubbing*, Usenet -- pl.hum.x-muza, [za:] Narodowy Korpus Języka Polskiego, www.nkjp.pl [dostęp: 05.09.2011].

(jako skróconej formy derywowanej od słowa *double*) datuje się na lata dwudzieste. W polszczyźnie po raz pierwszy czasownik (jak również rzeczownik *dubbing*) był notowany w słowniku pod red. Witolda Doroszewskiego z cytatai datowanymi na rok 1950. Współczesne opisy czasownika zdążyły się jednak, rzecz by można, zdezaktualizować. Definicje okazują się nie tylko za wąskie w stosunku do znaczenia specjalistycznego, lecz także nieadekwatne do uzusu – odnoszą się bowiem jedynie do produkcji filmowych i wyłącznie do filmów obcojęzycznych, nie uwzględniają produkcji innych niż filmowe (np. gier komputerowych) oraz pomijają dubbing w rodzimych produkcjach. Należałoby więc postulować częstsze aktualizowanie opracowań leksykograficznych. Być może rozwiązaniem problemu będą słowniki elektroniczne, zwłaszcza te dostępne on-line.

Swoistą odwrotnością dubbingu jest *lipdub*. Nazwa jest złożeniem dwóch angielskich słów – wspomnianego już czasownika *dub* oraz rzeczownika *lip* oznaczającego wargę, usta. Na czym miałyby w tym wypadku polegać odwrotność? Otóż, o takim typowym dubbingowaniu mówimy, jeśli ktoś dopasowuje głos do ruchu warg aktora wypowiadającego swoje kwestie w innym języku, czyli dźwięk jest tworzony i dopasowywany do obrazu, natomiast w lipdubie prymarny jest właśnie dźwięk (konkretnie – nagranie piosenki mającej swoją wersję wideoklipową), do którego tworzy się wtórnie nowy obraz. Przy tworzeniu takiego nowego wideoklipu istotną kwestią jest dopasowanie przez nowego „wykonawcę” piosenki ruchu warg i mimiki twarzy do słyszanego głosu piosenkarza. Czyli można powiedzieć, że w dubbingu tradycyjnym podkłada się głos pod ruch warg, natomiast w lipdubie „podkłada się” ruch warg pod głos. Niektórzy też określają *lipdub* jako *wizualny cover*⁹, nawiązując w ten sposób do znanej już od dawna mody na robienie coverów, czyli nowych aranżacji istniejących już utworów muzycznych nagrywanych przez wykonawców niebędących pierwotnymi wykonawcami danych utworów.

Pytanie, jakie od razu się w związku z tym nasuwa, brzmi – a kto i po co miałyby coś takiego robić? Otóż, ostatnio lipdubami z wielką pasją zajmują się studenci, bynajmniej nie w ramach zajęć uczelnianych, a raczej dla zabawy, choć zasadniczo studenckie lipduby ściśle dotyczą ich uczelni...

Wcześniej jednak wypada jeszcze dodać słówko o narodzinach nowej formy wyrazowej. Jest ona skrótem od angielskiego wyrażenia *lip dubbing*. Określenie to po raz pierwszy zostało użyte w grudniu 2006 roku przez Jackoba Lodwicka w tytule jego nagrania wideo – *Lip Dubbing: Endless Dream*. Nagranie było rodzajem zabawy, Lodwick

⁹ J. Grzegorzewska, *Poruszaj ustami, wyginaj śmiało ciało, czyli co to jest „lip dub” i „university lip dub”*, „Gazeta Pomorska” z dnia 15.01.2010, [za:] Narodowy Korpus Języka Polskiego, www.nkjp.pl [dostęp: 05.09.2011].

bowiem sfilmował siebie śpiewającego piosenkę słuchaną przez słuchawki, a następnie na komputerze zmontował wideoklip, synchronizując swój obraz z oryginalnym nagraniem piosenki. Efekt tego zabiegu opublikował w Internecie. No i poszła nazwa w świat... (do Polski trafiła około roku 2008–2009).

Nie tylko nazwa oczywiście poszła w świat. Zabawa szybko przypadła do gustu młodym użytkownikom sieci, powstawały masowo amatorskie klipy, indywidualne bądź grupowe, które potem były umieszczane w Internecie – na stronach You Tube bądź w specjalnych portalach lipdubowych. W szczególności jednak nowa forma podbiła dusze studentów. Wykształcił się dzięki temu podgatunek lipdubu, mianowicie lipdub studencki (w wersji angielskiej, a zarazem międzynarodowej – *University LipDub*), którego zasady przygotowania zostały nawet w pewien sposób sformalizowane. Mianowicie: przede wszystkim musi być 1. wybrana jakaś oryginalna piosenka, najlepiej rytmiczna, następnie 2. należy zorganizować grupę studentów-aktorów (oczywiście wcale niekoniecznie profesjonalnych), przy czym im grupa większa, tym zabawa przyjemniejsza, 3. zasady sztuki nakazywałyby, aby do udziału w teledysku namówić również kogoś z ciała profesorskiego, wreszcie 4. trzeba wybrać odpowiednią scenerię, którą – jak wynika z nazwy „podgatunku” – powinny stanowić pomieszczenia lub przestrzenie właściwej Alma Mater, i na tym etapie można rozpocząć właściwe działanie, czyli kręcenie klipu, przy czym w wypadku lipdubu studenckiego kręcenie to powinno być zrobione w postaci jednego ciągłego ujęcia, czyli powinien to być tzw. mastershot. Na ogół w studenckich lipdubach kamera śledzi kolejne postaci studentów, zazwyczaj zabawnie wystylizowanych, poprzebieranych, wygłupiających się, no i obowiązkowo lipdubujących, czyli kłapiących ustami zgodnie z tekstem przeboju. Całość daje wrażenie wirtualnej wycieczki po uczelnianym kampusie. Wszyscy dotychczasowi uczestnicy studenckich lipdubów zgodnie twierdzili, że jest to duże wyzwanie, aby wszystko dobrze zgrać, ale zarazem jest to przednia zabawa.

Gdyby na tym poprzestać i wspomnieć na popularny swego czasu program telewizyjny emitowany w drugiej połowie lat 90. w TVN-ie, a zatytułowany „Mini Playback Show”, w którym dzieci wystylizowane na gwiazdy śpiewały z playbacku przeboje muzyczne, można by powiedzieć, że lipdub to żadne *nil novi*, podobny *playback show*, tylko dla starszych dzieci. Ale różnica, raczej niebagatelna, tkwi w tym, że studencki lipdub to zarazem forma promowania uczelni¹⁰. Taki bo-

¹⁰ W istocie tych różnic jest oczywiście więcej, w jednym wypadku chodzi przecież o występy indywidualne, w drugim o grupowe, w jednym nie tylko o należyte udawanie śpiewania, lecz także o wykazanie się umiejętnościami tanecznymi, w drugim zaś przede wszystkim o lipdubowanie i kreatywną aranżację kostiumologiczno-scenograficzną. No i trzeba też pamiętać o tym mastershocie.

wiem reklamowy charakter ma publikowanie wideoklipu w Internecie, a zwłaszcza na specjalnych portalach, na których lipduby ze sobą konkurują (np. <http://universitylipdub.com>).

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna istotna kwestia – sposób zapisu. W niniejszym tekście przyjęto zapis *lipdub*, co jednak nie oznacza, że jest to jedyna możliwość, czy nawet jedyna poprawna. Jak wspomniano, wyraz jest skrótem pochodzącym od angielskiego wyrażenia *lip dubbing*. W języku angielskim stosuje się zapis *lip dub* lub – zazwyczaj jako element składowy nazwy – *LipDub*. W polskich tekstach natomiast panuje chaos, spotykamy zarówno *lip dub*, jak i *LipDub*, ale też – *lipdub* oraz *Lip dub*. Ostatni sposób zapisu (nie licząc początków zdania) jest całkowicie bezzasadny, niepoprawna jest też pisownia z dużą literą na początku i w środku wyrazu, choć jest zgodna z nierzadką ostatnio manierą, do czego asumpt dało zapisywanie w taki sposób nazw programów komputerowych. Jeśli się za jakimiś wariantami opowiadać, to oczywiście za pisownią małymi literami, ponieważ wyraz jest rzeczownikiem pospolitym. Może byłoby dobrze stosować pisownię łączną w jakiś sposób nawiązującą do pokrewnego przecież *playbacku*? Na obecnym etapie funkcjonowania neologizmu w polszczyźnie najlepszym rozwiązaniem wydaje się dopuszczenie wariantowości, czyli pisowni *lipdub* lub *lip dub*. A dalsze rozwiązania... dośpiewa może jakiś student.

Ewa Rudnicka
(Uniwersytet Warszawski)

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

SPRAWOZDANIE Z MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI *DIALOG KULTUR, HRADEC KRÁLOVÉ, 18–19.01.2011*

W dniach 18–19 stycznia 2011 roku na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu w Hradcu Králové odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa *Dialog kultur*, której pomysłodawcą był prof. Oldřich Richterek. Hradczańska konferencja ma już swoje tradycje – w tym roku zjazd miał miejsce po raz szósty. Spotkania w ramach *Dialogu kultur* organizowane są co dwa lata.

Konferencję przygotowała Katedra Sławistyki Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu w Hradcu Králové przy współpracy z Towarzystwem Franka Wollmana na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Masaryka w Brnie i Czeskim Towarzystwem Rusycystów.

Z roku na rok zainteresowanie konferencją rosło. Tegoroczne spotkanie skupiło ponad 80 uczestników z większości krajów słowiańskich, m.in. z Czech, Słowacji, Polski i Ukrainy.

Wśród referentów byli bohemiści, słowacyści, rusycyści, poloniści, a także germaniści; przybyło wiele znanych postaci ze świata słowiańskiego językoznawstwa i literaturoznawstwa, np. z Czech prof. O. Richterek, prof. I. Pospíšil, prof. S. Pastyřík, ze Słowacji prof. J. Sipko, z Polski prof. C. Lachur czy prof. Z. Trzaskowski.

Po rejestracji uczestników, o godz. 10.00, rozpoczęła się uroczysta inauguracja konferencji. Spotkanie otworzył prof. O. Richterek. Wśród mówców byli m.in.: kierownik hradczańskiego Zakładu Sławistyki dr J. Kostincová, prof. I. Pospíšil z Uniwersytetu Masaryka w Brnie oraz przewodniczący Czeskiego Towarzystwa Rusycystów dr J. Klapka. Następnie rozpoczęła się sesja plenarna, podczas której uczestnicy zjazdu wysłuchali odczytów gości: prof. J. Sipki z Uniwersytetu w Prešovie, który wygłosił referat *Лингвокультурология антропонимов в русском смехе*, wystąpienia prof. V. Svatoňa z Uniwersytetu Karola w Pradze zatytułowanego *Referenční země v kulturním povědomí* oraz prezentacji doc. Z. Pechala z Uniwersytetu w Ołomuńcu *Funkce živelných složek v uměleckém textu*.

Po sesji plenarnej rozpoczęły się obrady w sekcjach, które odbywały się równocześnie przez dwa dni. Sekcja pierwsza poświęcona była nauce o literaturze. Druga z sekcji dotyczyła wiedzy o literaturze i kulturologii. Tematem, którym zajmowali się referenci trzeciej sekcji, były: leksykologia, leksykografia i lingwodydaktyka. Czwarta sekcja poświęcona była gramatyce, tekstowi i frazeologii. W każdej sekcji zostało wygłoszonych pięć referatów.

We wtorek zaprezentowano 40 referatów. Pierwsza część obrad w sekcji *Wiedza o literaturze* była moderowana przez doc. Z. Pechala, po przerwie ob-

rady moderował doc. J. Dohnal. Referenci wygłaszali referaty w językach: rosyjskim, czeskim, słowackim. W pierwszej części obrad wysłuchaliśmy m.in. referatu doc. J. Dohnala *Dialog na vzdálenost sta let. Buninův Lehký dech a Pelevinova Nika*, w drugiej – wystąpienia prof. O. Richterka *K sémantice metafory v poezii Osipa Mandelštama*.

Sekcja druga – *Wiedza o literaturze, kulturologia* – prowadzona była w części pierwszej przez doc. M. Piskovą, a po przerwie obradom przewodniczył prof. I. Pospíšil. Podczas tych obrad zapoznaliśmy się z wieloma referatami, w większości przygotowanymi przez uczestników z Polski, m.in.: prof. Z. Trzaskowskiego, prof. A. Regiewicz, prof. A. Wypych-Gawrońską, prof. R. Gawrońskiego. Do innych interesujących wystąpień należy zaliczyć referat prof. I. Pospíšila, dotyczący filologiczno-areałowych studiów i projektu OPVK realizowanego w Zakładzie Sławistyki brneńskiego uniwersytetu, czy referat dr T. Kolosok z Ukrainy, podejmujący zagadnienie czeskiego i ukraińskiego dialogu kulturowego.

Obrady w sekcji *Leksykologia, leksykografia, lingwodydaktyka* prowadził doc. S. Pastýřik z Uniwersytetu Karola w Pradze, a następnie prof. J. Mihajlovna-Markova. W obydwu częściach obrad tej sekcji zaznajomiliśmy się z różnorodną tematyką językoznawczą: od analizy dyskursu, onomazjologii Świąt Bożego Narodzenia w językach europejskich, przez kulturowe aspekty nominacji propriatnej, polskie i rosyjskie semantyczne neologizmy, po problematykę antroponimiczną i zoonimiczną.

Czwarta sekcja *Gramatyka, tekst, frazeologia* w pierwszej części moderowana była przez prof. J. Kesnera, w drugiej zaś przez doc. A. Brandnera. Wczesnopopołudniowe obrady rozpoczęły referaty m.in.: dr D. Suski, mówiącej o obrazie przemian kulturowych w najnowszej warstwie frazeologii polskiej, dr A. Brandnera, który poświęcił swoje wystąpienie gramatycznym środkom wyrażania kategorii żywotności w języku rosyjskim i czeskim, oraz mgr N. Vosmíkovej, zajmującej się tematyką prefiksów czasownikowych w języku czeskim i bułgarskim.

Drugą część obrad w sekcji *Gramatyka, tekst, frazeologia* uświetniły referaty: prof. C. Lachura *Tekstowe realizacje niektórych polskich konstrukcji przyimkowych w języku rosyjskim i czeskim*, doc. Z. Vychodilovej *Výrazová neexplicitnost v současné ruštině*, dr I. Nowak *Билингвальная компетентность (Между теорией языкового детерминизма и универсальной структурой языка)* oraz innych młodych językoznawców.

Pierwszy dzień hradczańskiej konferencji zakończył się uroczystą kolacją na Wydziale Pedagogicznym, a także spektaklem teatralnym przygotowanym przez studentów tamtejszej uczelni.

W środę o godz. 9.00 rozpoczął się drugi dzień *Dialogu kultur*. Wygłoszono około 40 referatów. Poranne obrady w sekcji *Wiedza o literaturze* otworzył prof. O. Richterek, drugą częścią obrad kierowała dr M. Bubeníková z Uniwersytetu Karola w Pradze. W tej sekcji wysłuchaliśmy wystąpień polskich, czeskich i słowackich, które dotyczyły m.in.: zagadnień czeskiej i rosyjskiej literatury, literatury socjalistycznego realizmu, poezji białoruskiej, poezji rosyjskiej, motywów, mitów i stereotypów pojawiających się w literaturze.

Obrady konferencyjne były kontynuowane także w sekcji drugiej – *Wiedza o literaturze, kulturologia*. Spotkaniu przewodniczyli: mgr K. Mervartová oraz dr I. Ryčlová. W tym bloku konferencyjnym mogliśmy wysłuchać wystą-

pień: *John Owen (Joannes Ovenius) jako neolatynski inšpiracny zdroj uhor-ských epigramatikov* dr. M. Konečného z Uniwersytetu św. Cyryla i Metodego w Trnawie, *Wyrażanie emocji w interkulturowych kontaktach biznesowych* dr E. Wojczak z Uniwersytetu Opolskiego, *Dialog kultur v balkánských cestopisech 17.–19. století* dr. M. Kouby z Uniwersytetu w Pardubicach oraz wielu innych interesujących rozważań w zakresie słowiańskiego życia literackiego i kulturalnego.

Sekcję *Leksykologia, leksykografia, lingwodydaktyka* otworzył prof. J. Sipko, potem obradom przewodniczył mgr V. Pulčár. W pierwszej części obrad wystąpiły m.in.: prof. J. Mihajlovna-Markova z Moskwy z referatem *Сходства и различия в реализации зоонимического и фотонимического кодов в русском и чешском языках* oraz dr B. Dereń z Uniwersytetu Opolskiego z prezentacją „*Nowe*” w leksykografii dwujęzycznej na przykładzie polsko-rosyjskiego „*Idiomatykonu*” pod red. W. Chlebdy. Druga część obrad poświęcona była rozwojowi kompetencji interkulturowej, a także metodyce nauczania języków obcych.

Ostatnia sekcja VI konferencji *Dialog kultur* była moderowana przez prof. C. Lachura. Wśród referentów byli badacze z Czech, Słowacji i Polski. Referaty wygłosili m.in.: doc. L. Štěpanová, dr B. Kotula, dr J. Gallo.

Podjęmowana była problematyka interferencji językowej i analiza dyskursu medialnego, wystąpienia poświęcono także językowi kaszubskiemu widzianemu oczami Czecha, rosyjskiemu frazeologicznemu obrazowi świata czy też frazeologii polskich i czeskich czasowników ruchu.

Konferencję zakończył uroczysty spacer po mieście.

Dialog kultur rzeczywiście łączy naukowców z różnych, nie tylko słowiańskich, ośrodków naukowych. Jest to okazja do wymiany poglądów i nawiązania nowych kontaktów. Organizatorzy konferencji planują dalsze spotkania. Czekamy więc na *Dialog kultur VII*, mając nadzieję, iż będzie równie interesujący jak spotkanie tegoroczne.

Agnieszka Kołodziej
(Uniwersytet Wrocławski)

SPRAWOZDANIE Z OGÓLNOPOLSKIEGO SEMINARIUM SŁOWA I ICH OPIS. DROGI WSPÓŁCZESNEJ LEKSYKOLOGII, WARSZAWA, 30–31 MAJA 2011 ROKU

Dwudziesta rocznica śmierci Profesor Danuty Buttlerowej stała się okazją do zorganizowania ogólnopolskiego seminarium na temat: *Słowa i ich opis. Drogi współczesnej leksykologii*. Odbyło się ono w dniach 30–31 maja 2011 roku na Uniwersytecie Warszawskim dzięki staraniom Instytutu Języ-

ka Polskiego, Zakładu Leksykologii, Stylistyki Teoretycznej i Kultury Języka Polskiego oraz Fundacji Uniwersytetu Warszawskiego. Patronat honorowy nad konferencją objął dziekan Wydziału Polonistyki UW. To wydarzenie zgromadziło w Pałacu Kazimierzowskim gości z różnych ośrodków naukowych – polskich i zagranicznych.

Wszystkich uczestników powitał i obrady otworzył prof. dr hab. Stanisław Dubisz, dziekan Wydziału Polonistyki. W słowie wstępnym przypomniał dokonania naukowe, dydaktyczne i organizacyjne Profesor D. Buttlerowej. Następnie zastępca dyrektora Instytutu Języka Polskiego, dr Magdalena Derwojedowa, przeczytała osobiste wspomnienia o Uczonej, przygotowane specjalnie na tę okoliczność przez prof. Andrzeja Markowskiego. Z kolei kierownik Zakładu Leksykologii, Stylistyki Teoretycznej i Kultury Języka, prof. UW dr hab. Dorota Zdunkiewicz-Jedynak, wyraziła podziękowanie za przybycie Ilonie Buttler, córce znakomitej lingwistki.

W pierwszej sesji, której przewodniczył prof. Radosław Pawelec, wystąpiło pięcioro referentów. Prof. Maciej Grochowski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) podjął temat: *Składnia w leksykologii. O teoretycznych i empirycznych podstawach leksykologii opisowej Danuty Buttler*. Na początku językoznawca podkreślił, że Profesor D. Buttler była wybitną reprezentantką pokolenia 1930, którego osiągnięcia intelektualne zajmują trwale miejsce w polskiej nauce, a w imponującym wszechstronnością zainteresowań dorobku Uczonej wyróżnia się nurt badań leksykologicznych. W dalszej części wystąpienia prelegent podjął się próby ustalenia źródeł koncepcji uprawianej przez Badaczkę leksykologii opisowej i określenia miejsca tej teorii w polskim językoznawstwie. Autor dowodził, że z punktu widzenia metodologii była to leksykologia strukturalna i referencyjna.

Zmiany semantyczne w leksyce polskiej i słowackiej były przedmiotem wystąpienia prof. Marty Pančikovej (Uniwersytet Komeńskiego w Bratysławie). Referentka odwoływała się do monografii D. Buttlerowej pt. *Rozwój semantyczny wyrazów polskich* i na podstawie wybranych przykładów pokazała, że słowa formalnie takie same albo podobne w obu językach rozwijały się inaczej pod względem znaczeniowym. Dlatego często zdarza się, że wyrazy słowackie, choć wymową lub budową przypominają słowa polskie, znaczą co innego i/lub mają różną barwę stylistyczną.

W następnym referacie – *Wartościowanie jako element opisu leksykograficznego słów*, prof. Jadwiga Puzynina (Uniwersytet Warszawski) zaproponowała opracowanie słownika aksjolingwistycznego, który stałby się źródłem wiedzy o wartościach istotnych dla kultury narodowej. Autorka postulowała, aby obejmował on cały zasób leksykalny, a dzięki rozbudowanemu systemowi kwalifikatorów ujawniałby typy wartości cenionych przez społeczeństwo. Zdaniem J. Puzyniny, w słowniku tym należałoby wyodrębnić nazwy wartości i nazwy nosicieli wartości, a w ich obrębie – podklasy wartości pozytywnych i negatywnych. Prelegentka zwróciła także uwagę na kwestię definiowania w słownikach jednojęzycznych nazw wartości. Zaznaczyła, że ich opisy leksykograficzne powinny cechować się dużą starannością, a w części wstępnej każdego słownika należałoby zamieszczać odrębną listę kwalifikatorów wartościujących.

Prof. Alicja Nagórko (Uniwersytet Humboldtów w Berlinie) przedstawiła dotychczasowe wyniki badań prowadzonych w ramach projektu dotyczącego

sekularyzacji słownictwa religijnego w językach: niemieckim, polskim, słowackim i czeskim, którego celem jest opracowanie słownika w wersji online. Referat *Od „Antychryst” do „zbawić” – sakralne i świeckie w leksyce* był poświęcony omówieniu założeń tej publikacji elektronicznej. Autorka wymieniła kryteria, którymi kierowano się przy wyborze wyrazów kluczowych, a następnie omówiła makro- i mikrostrukturę leksykonu. Wspomniała, że zawiera on też hasła problemowe, np.: *Frazeologia biblijna, Sekularyzacja językowa – okazjonalna i uzualna, Religia a reklama*.

Ostatnia referentka w tej części obrad – dr Anna Cegiela (Uniwersytet Warszawski) – omówiła problematykę: *Punkt widzenia a definiowanie (na przykładzie leksemu „moralność”)*. Zauważyła, że takie nazwy wartości, jak *moralność* trudno jest zdefiniować, ponieważ odnoszą się do spraw bardzo złożonych. Autorka przedstawiła różne interpretacje moralności w etyce, socjologii, psychologii i teologii, po czym porównała te ujęcia z definicjami słownikowymi. Według prelegentki, mają one bardziej charakter encyklopedyczny aniżeli filologiczny. We wnioskach podkreśliła, że przyjęcie w opisach leksykograficznych naukowego punktu widzenia powoduje, że taka eksplikacja nie odzwierciedla semantyki wyrazu. A. Cegiela postulowała więc, aby analizować jego użycia w tekstach i uwzględnić perspektywę kognitywną, dzięki której można dotrzeć do znaczeń tkwiących w myśleniu potocznym.

W dyskusji nad referatami zwrócono m.in. uwagę na trudności związane z wyznaczeniem granic polisemii oraz precyzyjnym opisem wyrazów wartościujących. Zgłoszono poza tym wątpliwości dotyczące stosowania terminu *sekularyzacja językowa*.

Po przerwie prowadzenie sympozjum przejął prof. Maciej Grochowski, który zaprosił do wygłoszenia referatu prof. Ryszarda Tokarskiego (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie). Językoznawca rozpoczął wystąpienie na temat: *Pola językowe w badaniu semantyki tekstu* od przypomnienia klasycznych teorii pól asocjacyjnych i pól stylistycznych oraz słów kluczy. Potem wskazał na niedostatki tych metod w interpretacji tekstu i uwagę skupił na koncepcji tekstowych pól tematycznych. Podkreślił on, że takie pola tworzą nie tylko wyrazy i połączenia słowne skonwencjonalizowane, lecz także elementy charakterystyczne dla danego twórcy – uwarunkowane konotacjami idiolektalnymi. Odwołując się do kilku wierszy, prelegent pokazał, w jaki sposób omówiona metodologia pomaga w interpretowaniu utworów poetyckich.

Następny referat – *Nie tylko o „otwartych”, „zrównoważonych” i „miękkich”*, zaprezentowała prof. Anna Pajdzińska (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), która zauważyła na wstępie, że tytułowe przymiotniki dobrze charakteryzują Profesor D. Buttlerową. Wspominając Uczoną, podkreślała Jej erudycję, rzetelność badawczą i przenikliwość analityczną. Zaznaczyła, że w swoim wystąpieniu nawiązuje do jednego z ważniejszych obszarów badań D. Buttlerowej, a mianowicie leksykologii diachronicznej. Prelegentka zajęła się bowiem motywacją znaczeniową metafor językowych określających cechy psychiczne człowieka. Analiza materiału uwidoczniała, że liczebnością wyróżniają się metafory, które prymarnie odnoszą się do cech odbieranych dotykiem typu *ostry – tępy*. Wiele określeń związanych jest również z ludzką zdolnością odczuwania temperatury. Taką motywację mają m.in. przymiotniki: *ciepły, gorący, zimny, oziębły (człowiek)*. Referentka wskazała poza tym na domeny źródłowe innych metafor, np. wrażenia słuchowe, doznania sma-

kowe czy schematy orientacyjne: *góra – dół, przód – tył*. Podsumowując swoje rozważania, A. Pajdzińska stwierdziła, że w opisywaniu oraz interpretacji świata punktem wyjścia jest dla człowieka własne ciało.

Z kolei prof. Marian Bugajski (Uniwersytet Zielonogórski) przedstawił referat pt. *O definiowaniu leksemów zapachowych*. Nazwy zapachów wybranych do analizy ustalił on na podstawie ankiety przeprowadzonej wśród ponad dwustu studentów Uniwersytetu Zielonogórskiego. Wyniki tych badań sondażowych porównał z definicjami leksykograficznymi. Podkreślił, że zarówno eksplikacje podawane przez ankietowanych, jak i opisy zawarte w leksykonach pokazują, iż nazwy zapachów nie dają się w pełni konceptualizować. Poza tym w słownikach woń nie zawsze jest cechą definicyjną „leksemów zapachowych”, większą wrażliwość pod tym względem mają użytkownicy języka, czego dowiodły badania ankietowe.

Termin (naukowy) jako kategoria współczesnej leksykologii – to temat rozważań następnego uczestnika sympozjum prof. Stanisława Gajdy (Uniwersytet Opolski). Językoznawca zauważył, że ostatnio obserwuje się zwrot w badaniach nad terminologią, co wiąże się z dynamicznym rozwojem nauki i szybkim postępem technologicznym. Jednocześnie podkreślił, iż termin stanowi złożony konstrukt poznawczy i jego opis powinien te trudności uwzględniać. W dalszej części wystąpienia referent rozpatrywał funkcjonowanie terminów w dyskursie nauk humanistycznych.

Sesja zakończyła się dyskusją, w czasie której poruszono kwestie metodologiczne związane z relacjami między kognitywizmem a językowym obrazem świata. Postulowano też stworzenie listy prototypowych jednostek, funkcjonujących w tekstach jako określenia zapachów.

W drugim dniu konferencji sesji przedpołudniowej przewodniczyła prof. Alicja Nagórko. Pierwszy prelegent – prof. Bogdan Walczak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) – scharakteryzował współczesne leksykony etymologiczne polszczyzny. W referacie zatytułowanym *Słowa i ich opis etymologiczny. O najnowszych słownikach etymologicznych języka polskiego* poddał oglądowi opracowania autorstwa: Andrzeja Bańkowskiego, Krystyny Długosz-Kurczabowej, Wiesława Borysia oraz Izabeli Malmor. Prelegent wyróżnił słownik W. Borysia ze względu na rzetelny warsztat leksykograficzny. Natomiast krytyczne uwagi wygłosił na temat publikacji I. Malmor, ponieważ leksykon ten jest kompilacją słowników W. Borysia i K. Długosz-Kurczabowej, czego nie odnotowano we wstępie, a ponadto zawiera on błędy merytoryczne i metodologiczne.

Prof. Kazimierz Ożóg (Uniwersytet Rzeszowski) zabrał głos na temat: *Operatory metatekstowe – problemy opisu słownikowego*. Zauważył, że problematyka ta cieszy się coraz większym zainteresowaniem językoznawców. W referacie zaś skupił uwagę na elementach otwierających, zamykających, segmentujących oraz wyjaśniających, które mają charakter metatekstowy. Uznał, że należałoby te operatory nazwać i uporządkować, co ułatwiłoby ich opis w słownikach.

Z kolei prof. Ewa Kołodziejek (Uniwersytet Szczeciński) zaprezentowała referat: *O deprecjacji znaczeniowej wyrazów*. Autorka stwierdziła, że typowy dla współczesnej kultury relatywizm aksjologiczny prowadzi do degradacji semantycznej wielu wyrazów książkowych typu: *akademia, festiwal, premiera, ikona, filozofia*. Pojawiają się one bowiem w nowych kontekstach,

np.: *Akademia Rozwoju Filantropii, Mistrzowska Akademia Miłości, Festiwal Dyni, ikona mody*. Referentka zaznaczyła, że oceny tego zjawiska dokonuje z perspektywy językoznawcy, który uznaje tradycyjną hierarchię wartości i kulturotwórczą rolę polszczyzny wzorcowej.

Hybrydyzacja w procesie nominacji językowej we współczesnej polszczyźnie była natomiast przedmiotem wystąpienia prof. Grażyny Sawickiej (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy). Badaczka wyjaśniła przywoływane w analizach terminy: *nominacja* i *nominat* oraz wyróżniła typy nominatów w języku polskim. Zwróciła także uwagę na kryteria wyodrębniania formacji hybrydalnych z zasobu leksykalnego polszczyzny i podała definicję hybrydy. W opinii autorki nominaty hybrydalne są strukturami słowotwórczymi typowymi dla współczesnego języka polskiego, zwłaszcza zaś dla jego odmian środowiskowych i zawodowych. Tę tezę potwierdziły liczne przykłady wymienione przez prelegentkę.

Dyskusja towarzysząca referatom skoncentrowała się na problemach związanych z operatorami metatekstowymi. Z uwagi na to, że ich zbiór jest niezwykle pojemny, podkreślono konieczność wypracowania kryteriów, które pozwoliłyby wyodrębnić formuły metatekstowe na różnych poziomach tekstu. Pojawiły się też głosy kwestionujące zbyt szerokie ujęcie hybrydyzacji przez jedną z referentek. Poza tym podano w wątpliwość utożsamienie terminów *deprecjacja* i *degradacja znaczeniowa*.

Po krótkiej przerwie rolę prowadzącej obrady przejęła prof. Anna Pajdzińska. W ostatniej części sympozjum można było wysłuchać czworga prelegentów. Najpierw wystąpiła prof. Magdalena Danielewiczowa (Uniwersytet Warszawski) z referatem zatytułowanym „*Koniecznie*” – „*niekoniecznie*”. *Casus językowej asymetrii*. Zdaniem autorki, traktowanie tych jednostek w dawnych gramatykach jako przysłówek nie znajduje potwierdzenia w analizie funkcjonalno-semantycznej. Badaczka stwierdziła, ilustrując swój wywód bogatym materiałem, że *koniecznie* należy do podsystemu wyrażen deontyczno-wolitywnych, o czym świadczy jego ograniczona łączliwość. Natomiast *niekoniecznie* jest asymetryczne względem *koniecznie* i trzeba go włączyć do zupełnie innej grupy – wyrażen epistemicznych.

Następny referat na temat: „*Honor to stroma wyspa bez brzegów, nie można na nią wrócić, gdy ją już się opuściło*”. O znaczeniu słowa „*honor*” we współczesnej polszczyźnie wygłosiła prof. Dorota Zdunkiewicz-Jedynak (Uniwersytet Warszawski). Prelegentka zauważyła, że pojęcie honoru odgrywało w przeszłości doniosłą rolę w życiu społecznym, na co wskazują dane językowe: bogaty zasób frazeologizmów, których ośrodkiem jest słowo *honor*, i rozbudowana rodzina wyrazów motywowanych tym rzeczownikiem. Następnie badaczka postawiła pytanie: Czy we współczesnym świecie honor jest wartością ważną dla młodego pokolenia Polaków? W odpowiedzi na to pytanie pomogła autorce metodologia językowego obrazu świata. Analiza materiału słownikowego i tekstowego pozwoliła wyróżnić dwa profile tego pojęcia: indywidualny oraz zbiorowy. Natomiast wyniki ankiety przeprowadzonej wśród studentów polonistyki unaocznily, że młodzi ludzie utożsamiają honor z takimi cechami, jak: prawdomówność, odwaga, lojalność, słowność itp. Żywe jest również pojmowanie honoru w kategoriach narodowych (troska o dobro wspólne, obrona ojczyzny). W podsumowaniu D. Zdunkiewicz-Jedynak

stwierdziła, że honor jest wartością zagrożoną, ponieważ klóci się z cenioną obecnie hierarchią aksjologiczną.

W referacie: *Homonimia w najnowszych słownikach języka polskiego* prof. Grzegorz Dąbkowski (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie) przypomniał wielki wkład D. Buttlerowej do badań nad homonimią. Zwrócił uwagę na to, że Uczona czerpała materiał do swoich prac ze *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego. Referent porównał zaś trzy leksykony: *Słownik współczesnego języka polskiego*, *Inny słownik języka polskiego* oraz *Uniwersalny słownik języka polskiego* i zauważył, że w każdym z nich homonimy są wyróżniane w inny sposób, a także odmiennie definiowane, w związku z czym omawiane słowniki zawierają różną liczbę haseł homonimicznych.

Ostatni prelegent również nawiązał do ważnego nurtu zainteresowań Profesora D. Buttlerowej, a mianowicie dowcipu językowego. Dr Tomasz Korpysz (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Warszawski) w referacie pt. *Jeszcze o komizmie rymów* przywołał typologię rymów komicznych, opracowaną przez Lingwistkę, a następnie zaproponował, aby uzupełnić tę klasyfikację o jeszcze jeden rodzaj rymów – rym stylistyczny. Zdaniem T. Korpysza, polega on na tym, że w parze rymowej zestawiane są wyrazy, które pochodzą z odległych pól semantycznych i należą do różnych rejestrów stylistycznych.

W części dyskusyjnej poruszono kłopotliwe zagadnienia związane z homonimią. Zauważono, że liczba homonimów zdecydowanie by się zmniejszyła, gdyby wyostrzyć kryteria ich opisu. Zainteresowanie wzbudziły też pozostałe referaty, zwłaszcza zaś dotyczący pojmowania honoru. Zastanawiano się m.in. nad tym, jak ma się to pojęcie do etosu.

Na zakończenie obrad niespodziankę przygotowała Ilona Buttler. Zebrani w Sali Brudzińskiego mogli wysłuchać audycji radiowej z cyklu *Rozważania o języku*, w której brała udział Profesora D. Buttlerowa.

Referaty przedstawione w czasie dwudniowego sympozjum potwierdziły, że teorie naukowe D. Buttlerowej mają znaczący wpływ na polską myśl językoznawczą. Serdeczne wspomnienia uczestników świadczyły o tym, iż pamięć o Niej jest nadal żywa dzięki temu, że była nie tylko wybitnym naukowcem, lecz także wyjątkowym człowiekiem.

Ewa Dulna-Rak
Anna Niepytalska-Osiecka
Małgorzata Ciupińska
(Uniwersytet Warszawski)

ALDONA SKUDRZYK, KRYSZYNA URBAN, *MAŁE OJCZYZNY. ŚWIADOMOŚĆ JEZYKOWO-KULTUROWA SPOŁECZNOŚCI LOKALNYCH*, Oficyna Wydawnicza, Katowice 2010, ss. 324

Tematyka omawianej książki zalicza się do badań socjolingwistycznych. Z takiej perspektywy autorki postanowiły przyjrzeć się zjawisku regionalności i lokalności istniejącemu w warstwie społecznej i kulturowej grup zamieszkujących małe ojczyzny. Jak wyjaśniają we wstępie, ich celem było prześledzenie rozwoju samoświadomości lokalnej i regionalnej w Polsce w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Okres ten obejmuje ostatnie dwudziestolecie PRL-u przed przełomem w 1989 roku oraz dwudziestolecie istnienia demokratycznego państwa polskiego, kiedy nastąpiło również – istotne dla zmian świadomości regionalnej – przystąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku.

Cezura 1989 roku jest ważna, gdyż po tej dacie kraj zaczął się demokratyzować i pluralizować. Powołano także samorząd lokalny, a z nim jest związany rozwój prasy lokalnej, będącej forum wymiany poglądów na tematy związane z daną społecznością. Polskie społeczeństwo uzyskało w tym okresie możliwość nawiązywania międzynarodowych kontaktów i – co za tym idzie – zaczęło podlegać ogólnoswiatowemu procesowi globalizacji. Te procesy wyraźnie wpłynęły na kształtowanie się społeczności lokalnych. Dodatkowo umacnia je unijna polityka rozbudzania poczucia lokalnych i regionalnych tożsamości.

Najważniejszym przejawem identyfikacji grupy lokalnej i etnicznej jest język, jest on nie tylko środkiem komunikacji społeczności i znakiem więzi, lecz także odrębności od grup otaczających tę społeczność. Jednak podkreślanie swojej odrębności i posługiwanie się regionalnymi odmianami języka może prowadzić do stygmatyzacji grup. Dyskusje o tych zjawiskach toczyły się również na łamach prasy ogólnokrajowej i lokalnej. Służyły one potwierdzeniu i rozwijaniu świadomości językowo-kulturowej oraz oswojeniu obecności języków regionalnych w życiu publicznym. Autorki *Małych ojczyzn...* zajęły się właśnie procesem oswojania, czyli zmiany stosunku zarówno grup lokalnych do swojej odrębności, jak i ogółu społeczeństwa do społeczności lokalnych, który można uchwycić w tekstach prasowych. Za źródło materiału posłużyła prasa ogólnopolska i lokalna z przyjątego okresu, tj. lat 1989–2010.

Książka składa się z wprowadzenia, czterech rozdziałów, aneksu oraz bibliografii i spisu tytułów źródeł. W pierwszym rozdziale *Komunikowanie masowe – rola prasy* autorki przedstawiają aktualne badania dotyczące komunikowania społecznego za pośrednictwem prasy oraz funkcji mediów. Jako najistotniejszą dla ich rozważań wskazują funkcję przekazywania określonych idei i świadomego wpływania na postawy dużych grup odbiorców.

W rozdziale drugim *Świadomość językowo-kulturowa na tle przemian globalizacyjnych* znajdziemy przyjęte definicje terminów ważnych dla dalszych analiz, a więc *polityka językowa*, *tożsamość jednostki i wspólnoty* oraz *świadomość językowa*, której składnikami są: a) identyfikacja narodowa i stosunek do języka standardowego, b) identyfikacja indywidualna/regionalna i stosunek do języka gwarowego, c) identyfikacja międzynarodowa i stosunek do języków obcych (s. 21). Następnie krótko, kilkoma cytatami, została zilustrowana powszechna pozytywna ocena języka narodowego oraz z troską o los języka polskiego w obliczu zagrożeń wpływami obcymi (zapożyczeniami, „europolszczyzną”). Szerzej zostały potraktowane zmiany w świadomości językowej odnoszącej się do odmian regionalnych polszczyzny, dialektów i gwar. Autorki zamieściły kilkadziesiąt wypowiedzi językoznawców, osób publicznych i czytelników, publikowanych od 1977 do 2010 roku, świadczących o coraz bardziej pozytywnym wartościowaniu języków regionalnych i lokalnych oraz postępach edukacji językowej i gwarowej.

Rozdział trzeci *Dyskursywne kształtowanie tożsamości* poświęcono pojęciu tożsamości w obrębie socjologii i roli języka w jej kształtowaniu. Skoro elementem tożsamości jest poczucie wspólnoty kulturowej, język jest środkiem poznawania kultury i zachowywania więzi między członkami wspólnoty. W wypadku wspólnot regionalnych funkcję tę pełnią gwary i lokalne odmiany polszczyzny. Autorki przyjmują też interakcyjny model tożsamości, według którego kształtowanie się tożsamości to proces podlegający różnorodnym czynnikom, np. globalizacji i sprzeciwowi wobec niej, uniformizacji i zwracaniu się do korzeni. Ważną rolę w tym procesie przyznają mass mediom, które są narzędziem wpływania na dyskursywne tworzenie tożsamości. W niniejszej książce autorki przedstawiają obraz tego procesu w prasie.

W czwartym, głównym rozdziale *Mała ojczyzna – rekonstrukcja kapitału kulturowego* na początku zajmują się samym pojęciem małej ojczyzny. Przytaczają definicje ojczyzny, wyróżniają pojęcia ojczyzny prywatnej i ideologicznej. Małą ojczyznę umieszczają pomiędzy wspólnotą domową (rodziną) a wspólnotą narodową, a jej odnowienie widzą w okresie po upadku PRL-u, w którym kształtowały się samorządność i postawy obywatelskie. W mediach pojęcie to zawsze wiązało się z językiem danego regionu, co potwierdzają przytoczone cytaty z prasy. Autorki dokumentują też używane określenia synonimiczne, takie jak *hajmat*, *świat najmniejszy*, *ojczyzna lokalna*, *ojczyzna prywatna*. Następnie, w podrozdziale *Świadomość symbolicznych granic – opozycja SWÓJ – OBCY*, rozważają kategorię lokalnego kapitału kulturowego przeciwstawianego centrum i jego przewadze ekonomiczno-politycznej. Wpływa to na poczucie identyfikacji z grupą i jej odrębności. Do lokalnej identyfikacji, obok zwyczajów, poglądów, norm itp., przyczynia się również język, który kształtuje wiedzę o świecie, stosunek do niego i wartościowanie go. Może to prowadzić do konfliktów z otaczającymi grupami lokalnymi, odbieranymi jako obce.

W kolejnych trzech paragrafach przedstawiono: a) nazwy mieszkańców miast i regionów, b) nazwy miast i regionów oraz c) nazywanie „obcych” sposobów mówienia, wraz z poświadczającymi je fragmentami tekstów prasowych. Przykładami nazw z grupy a) są: *alianci*, *bosy Antek* (z *Kongresówki*), *autochton*, *bieszczadnik*, *cesarok*, *Dolnoślązak*, *Galicjak*, *Gorol*, „gość”, *hanys przyszywany*, *Krzyżak*, *Lodzermensch*, *narodek śląski*, *Polaczek*, *waserpo-*

lak, wkładek, żywczak, a w grupie b) występują między innymi: *Altreich, Chuchurun, Moherowo*. W grupie c) pojawiają się nazwy tworzone od podstaw nazywających cechy mówienia różnego od ogólnopolskiego, np. *bałakać, blubrać, ludzki język, mowa szemrana, niby-śląszczyzna, po naszymu, po „warszawsku”, rzykać, ślązaczyć, wymysiöejeryś, zaciąganie*.

Następnie, w podrozdziale *Język w służbie tożsamości lokalnej*, badaczki poruszają sprawę ustawy o języku polskim z 1999 roku, w której ostatecznie znalazł się zapis o poszanowaniu regionalizmów i gwar, *Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych* z 1992 roku, chroniącej i promującej te języki jako elementy kultury europejskiej oraz ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym z 2005 roku, która przyznała kaszubszczyźnie status języka regionalnego. Było to uwieńczenie tradycji literackiej i 150 lat starań, a usamodzielnianie się języka kaszubskiego i spory wokół niego odzwierciedlała prasa. Paragraf *Języki regionalne – ku poliwalencji gwar* porusza dwa problemy, pierwszy to gwara w odmianie artystycznej, a drugi – gwara w odmianie religijnej. Autorki pokazują w nim, jak prasa dokumentowała początki tworzenia literatury w językach gwarowych, najczęściej w formie przekładów np. na góralski, śląski i kaszubski, a także cytują teksty omawiające obecność gwar w sferze religijnej. Drugi paragraf *Nobilitacja gwar – działania promocyjne i edukacyjne* koncentruje się na nauczaniu gwary w szkołach, słownikach i podręcznikach oraz konkursach gwarowych. Cytaty z prasy pokazują ewolucję poglądów na ten temat od negatywnych w latach dziewięćdziesiątych do pozytywnych po kilkunastu latach. Czasopisma i dzienniki popularyzowały również wiedzę o wydawanych podręcznikach i słownikach, a także informowały o organizowanych konkursach w różnych regionach Polski.

Paragraf trzeci *Nazwy miejscowe (toponimy) jako znak tożsamości* jest poświęcony wypowiedziom prasowym zawierającym toponimy. Autorki wyróżniają, po pierwsze, wypowiedzi, które starają się przywracać do użytku nazwy historyczne i lokalne, nieoficjalne. Wokół nich tworzy się regionalna identyfikacja i poczucie odrębności, np.: *Bernardówka* (ulica), *cyrylik* (krzyż), *Gujdowald* (stara nazwa parku), *koło Domu Księcia*, *lauby* (kamienice), *Patelnia* (centrum miasta), *Zandka* (dzielnica). Po drugie, wyodrębniają teksty mające upowszechniać wartościujące metaforyczne i peryfrastyczne nazwy miast, regionów i miejsc, mające służyć promocji. Są to przykładowo: *dumny Wersal Podlasia*, *Euroregion Beskidy*, *matecznik śląskiej góralszczyzny*, *zła rzeka*. W czwartym paragrafie *Językowa funkcja sprawcza – regionalność w nazwach produktów* autorki przedstawiają tworzenie zaufania do produktów regionalnych poprzez umieszczanie w ich nazwach odniesienia do danego regionu, które ma dowodzić jego jakości, np. *ogórek kruszewski*, *powidła strzeleckie*, *kremówki wadowickie*. Do celów promocyjnych służy też waluta lokalna, np. *dukat jaworski*, *śląski talar*.

Podrozdział trzeci *Ekspozycja niejęzykowych kodów kulturowych* skupia się na pozajęzykowych elementach kultury spajającej społeczność lokalną. Są to przede wszystkim – dziedzictwo historyczne i osobowości regionu. Na ten podrozdział składają się fragmenty artykułów prasowych przedstawiających stare i nowe mity odnoszące się do regionu, dotyczących specjalności lokalnych kuchni oraz ludowych strojów, zwyczajów i tradycji. Dzięki nim jest upowszechniane gwarowe słownictwo. Istotne są także znane osoby wy-

wodzące się z danego regionu. Piszę o nich, żeby wywołać pozytywne skojarzenia i wypromować ich małą ojczyznę.

W aneksie autorki zawarły wybór informacji o działalności promocyjnej regionów od 1964 roku, pokazują one zwiększanie się nie tylko liczby inicjatyw, lecz także ich różnorodności. Są to między innymi tygodnie kultury, przeglądy dorobku kulturalnego, jarmarki i konkursy.

W książce Aldony Skudrzyk i Krystyny Urban został przedstawiony proces narastania samoświadomości lokalnej i regionalnej na podstawie analizy wypowiedzi prasowych odnoszących się do tego zjawiska. Jest ona wartościową lekturą dla osób zainteresowanych tematem tożsamości przede wszystkim ze względu na to, że autorki posłużyły się autentycznym materiałem (z długiego czterdziestoletniego okresu) z gazet i czasopism zarówno ogólnopolskich, jak i regionalnych.

Marta Piasecka
(Uniwersytet Warszawski)

URSZULA SOKÓLSKA, *STUDIA I SZKICE O JĘZYKU PISARZY. ZAGADNIENIA WYBRANE*, „Białostockie Studia Językoznawcze”, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2010, ss. 376

Recenzowana przeze mnie książka jest dziesiątą pozycją, która ukazała się w serii „Białostockich Studiów Językoznawczych”. Praca Urszuli Sokólskiej wpisuje się w nurt bogatej literatury analizującej język pisarzy z punktu widzenia lingwistyki.

Tematyka poszczególnych studiów została zaprezentowana w układzie chronologicznym, co niewątpliwie stanowi zaletę pracy i świadczy o jej uporządkowaniu. Pierwsze trzy rozdziały: *Siedemnastowieczna polszczyzna Kresów Północno-Wschodnich. Składnia; Uwagi o siedemnastowiecznej koniugacji (na materiale północnokresowej prozy pamiętnikarskiej); Jeszcze o odmianie rzeczowników w siedemnastowiecznej polszczyźnie kresowej* dedykowane zostały XVII-wiecznej polszczyźnie. Wybrane zjawiska językowe omówione zostały na podstawie materiału wyekscerpowanego z dwóch źródeł pamiętnikarskich: *Diariusza* Jana Antoniego Chrapowickiego oraz *Pamiętników* Samuela i Bogusława Maskiewiczów. Szczegółowa i wnikliwa analiza obejmująca składnię, koniugację i deklinację wybranych części mowy pozwala czytelnikowi na zapoznanie się nie tylko z typowymi dla badanego okresu zjawiskami językowymi, ale także zwraca uwagę na konstrukcje rzadko spotykane, już w XVII wieku archaiczne, oraz na te, które do dziś funkcjonują tylko w związkach frazeologicznych. Warto zwrócić uwagę na ciekawe ujęcie

tematu rozprawy *Uwagi o siedemnastowiecznej koniugacji (na materiale północnokresowej prozy pamiętnikarskiej)*, w której badaczka nie tylko powołuje się na XVII-wieczne przepisy normatywne, ale na poszczególne zjawiska językowe patrzy przez pryzmat czasów nam współczesnych. Dzięki zastosowaniu takiej perspektywy autorka w sposób przejrzysty i zrozumiały dla odbiorcy przedstawia „ewolucję poszczególnych norm koniugacyjnych” (s. 57). U. Sokólska udowadnia, że na przykładzie pojedynczego faktu językowego, jakim jest np. zapis w pamiętniku, możemy ukazać, jak ustalała się struktura fleksyjna i składniowa polszczyzny, jakie konstrukcje zanikały i co wzbogaciło nasz język w badanym okresie.

Problematyka przewodnia dwóch kolejnych rozpraw nawiązuje do symboliki ognia w polskiej poezji romantycznej. Żywioł ten ze względu na swe cechy doskonale nadawał się do budowania licznych metafor odzwierciedlających wzburzone i gwałtowne emocje i uczucia człowieka. W studium *Językowy obraz żywiołu ognia w „Balladach i romansach” Adama Mickiewicza* badaczka rozpatruje przedmiotowe zagadnienie przez pryzmat językowego obrazu świata. Zauważa, że w *Balladach i romansach* poeta nadał omawianej symbolice kształt, w jakim będzie funkcjonowała także w późniejszych utworach. Mickiewicz postrzega ogień przede wszystkim jako jeden z czterech żywiołów, jako siłę niszczącą, siłę oczyszczającą (ogień z zaświatów), ale także jako domowe ognisko, które daje poczucie ciepła i bezpieczeństwa, jednoczy, zbliża do siebie ludzi. Autorka nadmienia, że ważne jest też zjawisko światła, które razem z ciemnością wywołuje określone stany emocjonalne człowieka. Warto zwrócić uwagę na istotne spostrzeżenie poczynione przez badaczkę – nie odnalazła w analizowanym materiale nazw dźwięków związanych z działaniem ognia.

Natomiast drugie studium *Żywioł ognia na usługach emocjonalności w poezji romantycznej* stanowi próbę syntetycznego opisu omawianej problematyki na przykładzie poezji Mickiewicza i *Marii Malczewskiego*. Zaprezentowana analiza nasuwa wniosek, że symbolika ognia nie daje się odczytać prawidłowo bez rozważenia kontekstu słownego, w jakim została umieszczona. Ważne jest spostrzeżenie badaczki, że „wyrazów związanych z polem semantycznym *ogień* nie da się badać w izolacji. Dzięki różnorodnym kontekstom przyjmują one różny stopień ekspresywności” (s. 131). Ponadto, interpretując nawiązania do przedmiotowej symboliki, należy pamiętać o tym, że podczas recepcji dzieła literackiego następuje zderzenie dwóch kontekstów kulturowych – nadawcy i odbiorcy. Dlatego w badaniu tego typu zjawisk językowych należy być ostrożnym – w każdej epoce mogą być one interpretowane inaczej, w zależności od modelu myślenia czytelnika.

Kolejny rozdział pracy poświęcony został *Osobliwościom leksykalnym „Marii” Antoniego Malczewskiego*. Autorka recenzowanej pozycji wprowadziła trzy podrozdziały, które służą uporządkowaniu analizowanego materiału: *Wyrazy osobliwe z punktu widzenia normy dziewiętnastowiecznej; Wyrazy typowe dla XIX wieku; Poetyzmy*, i na podstawie omówionych w nich leksemów wysnuła ciekawe wnioski. Zaskakującym wynikiem rozważań jest stwierdzenie, że wbrew opiniom innych językoznawców (chodzi tu o Z. Klemensiewicza, s. 165) nie doszukała się w *Marii* neologizmów. Interesująco prezentuje się szczegółowe omówienie warstw leksykalnych, składających się na utwór Malczewskiego, a zawierających wyrazy archaiczne, rzadkie, o proweniencji

kresowej. Kolejną ciekawą konstatacją jest zaklasyfikowanie większej części leksyki *Marii* do słownictwa klasycystycznego (dotyczy to zwłaszcza animizacji, personifikacji i peryfraz – s. 166).

Tematyka następnego studium sięga do drugiej połowy XIX wieku i do utworu od lat wpisanego na listę lektur szkolnych. W rozdziale *O sposobach wyrażania ekspresji w „Gloria Victis” Elizy Orzeszkowej* badaczka omawia zastosowane przez znakomitą pisarkę następujące środki ekspresywizacji wypowiedzi: antropomorfizację, animizację, paralelizmy składniowe i porównania. Przeprowadzona analiza wykazała, że sposób zastosowania wymienionych środków stylistycznych nie był u Orzeszkowej nowatorski, gdyż tak jak jej poprzednicy wzorowała się w tym zakresie na spuściźnie Deille'a. Autorka recenzowanej pozycji omawia także rolę poszczególnych części mowy oraz składni w budowaniu opisów przyrody i nadawaniu tempa narracji. Wskazuje na szczególność zastosowanych w noweli opisów przyrody, co świadczy o dużej wrażliwości i spostrzegawczości pisarki. Zaletą rozważanego rozdziału jest przejrzysty sposób przedstawienia tego, jak w pełni świadome posługiwanie się środkami kreacji artystycznej może wpłynąć na wysoki stopień nacechowania emocjonalnego utworu.

Rozprawy ósma i dziesiąta kierują uwagę czytelnika w stronę odczytania dzieła literackiego przez pryzmat koloru. *„Modrzy się chaber, czerwieni mak polny”, czyli o świecie barw w „Zającu” Adolfa Dygasińskiego i Świat barw w „Łące” i w „Sadzie rozstajnym” Bolesława Leśmiana* stanowią udaną próbę opisanie kolorystyki przedstawionego w nich świata. Autorka używa do tego celu tabel zawierających dane statystyczne dotyczące zestawienia grup kolorystycznych (u Dygasińskiego) i ukazujących pola semantyczne związane z daną barwą (u Leśmiana). Porównanie wymienionych dzieł pod omawianym względem narzuca się samo. Ubogi zasób smutnych kolorów u Dygasińskiego i bogactwo różnorodnych odcieni u Leśmiana to wynik reprezentowania przez utwory dwóch odmiennych nurtów literatury: naturalizmu i impresjonizmu. Badaczka zauważa, że niepełna paleta barw w *Zającu* służy przede wszystkim do ukazania emocji negatywnych oraz bezwzględnych praw rządzących życiem ludzi i zwierząt. Przeciwnie w dynamicznej, rozświetlonej poezji Leśmiana, który do kreacji barw świata przedstawionego poza środkami konwencjonalnymi używa licznych neologizmów i neosemantyzmów.

Dziewiąte studium to *Kilka uwag o konceptualizacji abstraktów w poezji Adama Asnyka*. Tytułowa dość złożona problematyka zamknięta została w trzech podrozdziałach: *Konkretyzacja i aktywizacja abstraktów, Typy emocji i zachowań oraz Uwarunkowania kontekstowe*. U. Sokólska zapoznaje w nich czytelnika z niekonwencjonalnymi metaforami, przedstawia ciągi leksykalno-semantyczne wybranych abstraktów, poprzez co próbuje odkryć mechanizm, który może stanowić o stosowanym przez Asnyka sposobie konceptualizacji. Wbrew pozorom nie jest to zadanie łatwe, zważywszy na bogactwo i różnorodność stosowanej przez tego poetę metaforyki.

Natomiast w rozdziale XI autorka *Studiów* obiektem swego zainteresowania uczyniła poezję *Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*. *Słownictwo odnoszące się do żywiołu wody w cyklu poetyckim „Pocałunki” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej* ukazuje, jak bardzo bogata i różnorodna jest zastosowana przez poetkę leksyka akwaticzna, która wchodząc w skład licznych i zróżnicowanych struktur metaforycznych, daje niepowtarzalne i zaskaku-

jące efekty. Woda w wielu postaciach (morze, ocean, fala, kropla, wodotrysk itd.) i o różnych cechach fizycznych (smaki, kolory, zapachy) zajmuje w wykreowanym świecie poetyckim miejsce bardzo ważne, dynamizuje go, oddziałuje na wszystkie zmysły człowieka, pojawia się w sferze erotyki. Celem studium jest nie tylko opisanie tej bogatej metaforyki, ale przede wszystkim dokonanie jej klasyfikacji. Zaletą zastosowanego podziału jest przejrzystość i uporządkowanie – z tego względu może on posłużyć jako wzór do przeprowadzenia badań kolejnych utworów literackich.

Następne trzy teksty poświęcone zostały twórczości Melchiora Wańkowicza. Pierwszy z nich, *Nazwy osobowe w „Szczenięcych latach” i w „Zielu na kraterze” Melchiora Wańkowicza*, to wynik bardzo skrupulatnie przeprowadzonej analizy nazw osobowych wyekscerpowanych z wymienionych utworów. W przedstawionym materiale uderza bardzo duża liczba zgromadzonych antroponimów oraz ich różnorodność. Badaczka zauważa, że pojawiające się u Wańkowicza imiona w postaci podstawowej i zdrobniałej, nazwiska, przerwiska pełnią przede wszystkim funkcję informacyjną, identyfikacyjno-dyferencyjną, socjologiczną i ekspresyjną.

Problematyka drugiego studium, *Uwagi o metaforyce reportażu Melchiora Wańkowicza*, zwraca uwagę czytelnika na bogactwo stosowanej przez pisarza metaforyki. Na podstawie wyekscerpowanego materiału U. Sokólska udowadnia, że Wańkowicz był twórcą o bardzo wysokiej kompetencji językowej, wyjątkowej umiejętności posługiwania się metaforami konkretnymi i ukonkretniającymi, dzięki czemu jego dzieła wyróżniają się niepowtarzalnym stylem.

Ciekawe wnioski prezentują rozważania zawarte w rozdziale *Porównania charakteryzujące ludzi i zachowania ludzkie w reportażach Melchiora Wańkowicza*. Okazuje się, że oryginalność stosowanych przez Wańkowicza wymienionych środków ekspresji artystycznej polega na ich zmetaforyzowaniu. Badaczka zauważa także, że w większości wypadków odwołują się one do świata zwierzęcego, mają charakter ekspresyjny i odnoszą się do zjawisk obecnych w naszej kulturze.

Recenzowaną pozycję kończą dwa teksty poświęcone poezji księdza Jana Twardowskiego: *Kilka uwag o nietypowych sposobach konceptualizowania sfery religijnej w twórczości ks. Jana Twardowskiego* i *„W gorącej wodzie kąpany”, czyli o frazeologii w poezji Jana Twardowskiego*. Przedmiotem obu studiów stał się język utworów poetyckich, który ze względu na swoją oryginalność niełatwo poddaje się opisowi. W pierwszym z rozdziałów badaczka zauważa, że bardzo dużą rolę w konceptualizowaniu pojęć religijnych u Twardowskiego odgrywa wykorzystanie przez niego niezauważonych dotąd kontekstów leksykalnych, stosowanie niezwyklej połączeń semantycznych, wypuklanie niejednoznaczności – wszystko to u odbiorcy wydobywa nieświadomiane dotąd treści i wywołuje uczucie zaskoczenia. O fenomenie poezji świadczą też związki frazeologiczne, które zajmują w niej bardzo ważne miejsce – bez nich nie sposób wyobrazić sobie utworów księdza Twardowskiego. U. Sokólska opisywane konstrukcje podzieliła na zautomatyzowane związki frazeologiczne i innowacje frazeologiczne (modyfikujące, rozszerzające i piętrzenie związków frazeologicznych). Uwagę czytelnika zwracają doskonale dobrane przykłady opisywanego zjawiska językowego.

Podsumowując, chciałabym stwierdzić, że wielką zaletą pracy jest skrupulatność i rzetelność przeprowadzonych w niej analiz. Omawiany materiał jest różnorodny i bardzo obszerny, co wymagało od autorki naprawdę dużego nakładu pracy. Efekt tej pracy prezentuje się imponująco, nie tylko dla znawców poruszanej problematyki. Niełatwe przecież zagadnienia są prezentowane w sposób niezmiernie uporządkowany i ciekawy, co jest krokiem w stronę czytelnika i pomaga w recepcji książki.

Milena Wojtyńska-Nowotka
(Uniwersytet Warszawski)

ZAKLINANIE RZECZYWISTOŚCI

Poloniusz: Cóż to czytasz, mości książę?

Hamlet: Słowa, słowa, słowa

(W. Szekspir, *Hamlet*)

Słowa (nie mówiąc już o *słówkach*) bywają różne. Mogą być *słowami prawdy* (łac. *verba veritatis*), które są *wypowiadane prosto z mostu* albo *bez ogródek*, ale mogą to być także *gładkie słówka* lub *słówka słodkie, jedwabne, anielskie*, przed którymi ostrzega nas Biblia: „(Rozwaga) ustrzeże się od obcej niewiasty, która uwodzi słodkimi słówkami”. Mówi się także o *fetyszyzacji słowa* i *słownych fetyszach* wtedy, gdy pewne określenia, nazwy, sformułowania traktowane są z przesadną powagą, nadmierną czcią, gdy przypisuje się im treści lub moce sprawcze, których tak naprawdę nie mają. Z takimi zjawiskami mieliśmy do czynienia w nadmiarze podczas ostatniej kampanii wyborczej, co wiąże się z tabloidyzacją naszego współczesnego świata polityki i kultury masowej.

Tak rozumiana *fetyszyzacja słowa* bliska jest – w istocie rzeczy – *manipulacji językowej*, która polega na świadomym reinterpretowaniu znaczeń wyrazów, formułowaniu półprawd, podawaniu fałszywych wiadomości po to, by w określony sposób wpłynąć na poglądy odbiorców danych (manipulowanych) wypowiedzi, by osiągnąć określone cele. Niektórzy *fetyszyzację słowa* uznają nawet za rodzaj *manipulacji językowej*, ale tego poglądu nie podzielam, ponieważ między nimi zachodzi ważna różnica co do intencji sprawcy (sprawców). W wypadku *manipulacji* mamy do czynienia z intencją negatywną z założenia – sprawca, nadawca wypowiedzi, chce odbiorcę oszukać. W wypadku *fetyszyzacji* działanie sprawcy wynika z jego prawdziwego przekonania, swego rodzaju wiary w to, że czyni słusznie, a słowa, których używa, rzeczywiście mają moc sprawczą i mogą czynić cuda. Jest to zatem postawa intencjonalnie pozytywna, ale bliska fundamentalizmowi czy fanatyzmowi, a rezultaty tych ostatnich zawsze są opłakane.

Mówiąc inaczej, *fetyszyzacja słowa* (i nie tylko słowa) jest wynikiem zaklinalania rzeczywistości, typowego polskiego „chciejstwa”, jak by to ujął Melchior Wańkowicz, które w pozorach gustuje i w pustosłowniu

się kocha, traktując sferę słowa jak sferę rzeczywistości. *Fetyszyzacja słowa* prowadzi do powstawania *fetyszy słownych*, które mogą mieć postać haseł, sloganów, kliszy, metafor, nazw własnych, a nawet – jak się okazuje – terminów urzędowych. Funkcjonują one w języku publicznym, ponieważ są nośnikami określonych postaw, tendencji, procesów społecznych, które są stymulowane przez określone grupy społeczne i dla których owe *słowne fetysze* są „słowami sztandarowymi”.

Z życia publicznego, w tym szczególnie – politycznego, mijającego roku 2011 można wymienić takie *fetysze słowne*, jak: <Smoleńsk>, <hańba>, <zaprzęstwo>, <polityka miłości>, <polska zielona wyspa>, <jedność europejska>, <wybór mniejszego zła>, <nowoczesność i technologia>, <bio-, info-, techno->, <reforma>. Ile jest w tych zbitkach słownych fetyszyzacji, a ile manipulacji, to już kwestia analiz szczegółowych; ważne jest to, że ewokują one występowanie dalszych *fetyszy słownych*, a przykład jednego z nich jest następujący.

Od 1 października br. weszło w życie *Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 18 sierpnia 2011 r. w sprawie kryteriów, warunków i trybu ubiegania się o nadanie statusu Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego*, którego & 1. brzmi jak następuje:

„Rozporządzenie określa kryteria, warunki oraz tryb ubiegania się o nadanie statusu **Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego**, zwanego dalej **«KNOW»** [...]”.

Rozporządzenie... owo jest składnikiem <reformy>, którą Ministerstwo (dzięki Parlamentowi) wprowadziło i co do której środowisko akademickie (a przynajmniej znana mi znacząca jego część) ma zdanie zgoła odmienne niż Ministerstwo i Pani Minister, która tę <reformę> mu zgotowała. By nie rozwodzić się nad ocenami, wystarczy stwierdzić, że w tym środowisku rzeczona reforma fetyszem słownym nie jest. Wszelako jej reperkusje są widoczne gołym okiem, czego wyrazem są m.in. wymienione wyżej **KNOW-y „wiodące”**.

Samo sformułowanie **KNOW-y „wiodące”** doskonale nadaje się na swego rodzaju *antyfetysz słowny*, ponieważ – z jednej strony – dobrze oddaje intencje jego twórców i wyznawców, z drugiej zaś swą błędną językową postacią dowodzi ich fundamentalizmu reformatorskiego. Widać bowiem wyraźnie, że skrótowiec **KNOW** < **K**(rajowy) **N**(aukowy) **O**(środek) **W**(iodący) jest urobiony na wzór i podobieństwo angielskiego czasownika *know* ‘wiedzieć’. Jest w tym rzeczywiście pewien element kreacji językowej, ale jest pewne „ale”, zachodzi bowiem pytanie, dlaczego mamy <wiedzieć> po angielsku, a nie po polsku. Dokument jest sygnowany przez polskiego Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego i wyszedł z polskiego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W Unii Europejskiej wszystkie języki narodowe i państwowe są równoprawne, a rządy poszczególnych państw dbają o ich właściwy status. Czyżby z naszym Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego było inaczej?

Można by jednak sam skrótowiec **KNOW** uznać za przykład – niezbyt zręcznej (co prawda) – ale tylko urzędniczej niefrasobliwości bądź nadmiernego zaufania własnemu poczuciu estetyki językowej. Jest jednak sprawa znacznie bardziej gorsząca, jest bowiem w owym **KNO-W-ie** od dawna wytykany we wszystkich wydawnictwach poprawnościowych rusycyzm znaczeniowy **wiodący** (< ros. *wiedujuszczij*) – por. **Krajowy Naukowy Ośrodek Wiodący**. Widać zatem, że urząd ministerialny nie ma w tym wypadku dostatecznej wiedzy dotyczącej języka polskiego, czyli języka państwowego i urzędowego na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. A tego już nie należy oceniać jako niefrasobliwości, lecz jako...?

Indagowana w tej kwestii – przez piszącego te słowa – Pani Minister <reformę> promująca (a było to w sytuacji oficjalnej i publicznej 18 maja br.) odpowiedziała, że poszukiwano określenia maksymalnie atrakcyjnego i – jak widać – jedynym określeniem „atrakcyjnym”, które uzyskało ministerialną i ministrową akceptację, zostało sformułowanie „angielsko-rosyjskie”. Nie świadczy to dobrze o Ministerstwie, które przecież *ex definitione* nauką się zajmuje, reformować ją próbuje, ale samo jej nie hołduje. Chyba że jest tak (co w niektórych enuncjacjach ministerialnych daje się między wierszami wyczytać), że są nauki lepsze (nawet reklamowane przez samą Panią Minister swego czasu) i gorsze, a do tych ostatnich nauka o języku polskim należy. Trzeba by zatem zakrzyknąć *O czasy! O obyczaje!* za Cyceronem (łac. *O tempora! O mores!*), pamiętając przy tym, że los jego był tragiczny (został zamordowany z rozkazu Antoniusza), i nie życząc takiego losu ojczyźnie-polszczyźnie w wyniku ministerialnej polityki językowej.

Historia jest jakby z groteski jakiejś żywcem wzięta, a przecież rzeczywista. *Fetysze słowne* zawsze funkcjonowały w sferze komunikacji masowej i kultury popularnej, ale przecież nie wkraczały w sferę nauki, kultury elitarnej oraz polityki traktowanej i uprawianej na serio. Widać jednak, że i te sfery rzeczywistości „ludyczniej”, skoro dotacje ministerialne na wydawanie czasopism naukowych w roku 2011 zostały przyznane (sic!) we wrześniu tego właśnie roku 2011. I cieszyć się nam z tego mimo wszystko trzeba, bo dzięki temu również „Poradnik Językowy” może się ukazywać.

Skoro zatem udało nam się przetrwać rok 2011 – mimo reformy, wyborów i zaklinania rzeczywistości – to życzymy sobie, by w 2012 roku:

KNOW-y „wiodące” nami nie rządziły,
Dotacje na czas nadchodziły,
Słowa komunikacji, nie – fetyszyzacji, służyły,
A nauki humanistyczne się krzewiły.

Wszystkiego najlepszego życzę Państwu na cały rok 2012!

S.D.



INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Prosimy Autorów o nadsyłanie artykułów, rozpraw, recenzji publikacji językoznawczych oraz sprawozdań z konferencji, sympozjów i spotkań, ponieważ chcemy, aby „Poradnik Językowy” w szerokim zakresie informował o życiu naukowym w kraju i za granicą.

Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o przestrzeganie następujących zasad przy przygotowaniu maszynopisu:

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (ok. 25 000 znaków ze spacjami), objętość recenzji zaś – stron 7 (ok. 12 000 znaków ze spacjami).
- * Prosimy o dołączenie do tekstu artykułu krótkiego (pół strony znormalizowanego maszynopisu, ok. 1000 znaków ze spacjami) streszczenia w języku polskim. Powinno ono zawierać: 1) uzasadnienie podjętych badań; 2) prezentację uzyskanych wyników; 3) omówienie zastosowanej metody badawczej. Te streszczenia po przetłumaczeniu na angielski będą też publikowane w elektronicznym czasopiśmie Akademii Nauk państw Grupy Wyszehradzkiej „The Central European Journal of Social Sciences and Humanities”.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ' '.
- * Prace należy dostarczyć w postaci wydruku oraz wersji elektronicznej na konto: poradnikjezykowy@uw.edu.pl.
- * Autorów przysyłających swoje prace po raz pierwszy prosimy o czytelne podanie imienia, nazwiska, tytułu naukowego lub zawodowego, nazwy ośrodka naukowego (przy którym chcą afiliować tekst artykułu), adresu prywatnego, e-mail i numeru telefonu. Pliki prosimy przysyłać w formacie edytora MS Word (*.doc, *.rtf).
- * Autorzy są zobowiązani do złożenia oświadczenia o oryginalności autorskiej tekstów.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamawianych

INFORMACJA O PRENUMERACIE

„PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ceny „Poradnika Językowego” w roku 2011:
Prenumerata roczna (10 numerów) – 125,00 zł,
Prenumerata półroczna (5 numerów) – 62,50 zł,
Opłata za pojedynczy numer – 12,50 zł.

Zamówienia na pojedyncze egzemplarze pisma prosimy kierować na adres:
dz.handlowy@uw.edu.pl

Zamówienia na prenumeratę „Poradnika Językowego”:

Wpłaty na prenumeratę przyjmują Regiony Sprzedaży RUCH SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową upływa 5. dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty. Infolinia 804-200-600, www.ruch.com.pl

Informacji o warunkach i sposobie zamawiania prenumeraty opłacanej w zlotówkach ze zleceniem wysyłki za granicę udziela RUCH SA, Pion Kolportażu, Zespół ds. Obrótu Zagranicznego, ul. Jana Kazimierza 31/33, 01-248 Warszawa (telefon +48 22 53-28-823 – prenumerata płatna w walucie obcej; telefony 22 53-28-816, 22 53-28-819 – prenumerata płatna w PLN; nr faxu 22 53-28-734).

Płatności za prenumeratę opłacaną w PLN można dokonać:
przelewem na konto w banku: PEKAO SA IV O/Warszawa, 68 1240 1053 1111 0000 0443 0494, w kasie Zespołu, kartą kredytową VISA, MASTERCARD i AMERICAN EXPRESS przez stronę internetową <http://www.ruch.pol.pl>

Dokonując wpłaty za prenumeratę w banku lub w urzędzie pocztowym, należy podać: nazwę firmy, nazwę banku, numer konta, czytelny, pełny adres odbiorcy za granicą, zamawiany tytuł, informacje o okresie prenumeraty i rodzaju wysyłki (pocztą priorytetową lub ekonomiczną).
Warunkiem rozpoczęcia wysyłki prenumeraty jest dokonanie wpłaty na konto.

Płatności za prenumeratę opłacaną w dewizach przez odbiorcę z zagranicy można dokonać przelewem na konto w banku:
SWIFT banku : PKOPPLPWXXX
w USD PEKAO SA IV O/W-wa IBAN PL54124010531787000004430508
w EUR PEKAO SA IV O/W-wa IBAN PL46124010531978000004430511
(po dokonaniu przelewu prosimy o przesłanie kserokopii polecenia przelewu z podaniem adresu i tytułu pod numer faxu +48 22 53-28-731) lub kartą kredytową VISA, MASTERCARD i AMERICAN EXPRESS przez stronę internetową <http://www.ruch.pol.pl>

Zamówienia na prenumeratę przyjmują również:

KOLPORTER SA, ul. Kolberga 11, 25-620 Kielce
GARMOND PRESS SA, ul. Sienna 5, 31-041 Kraków

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise **ARS POLONA SA, ul. Obrońców 25, 00-933 Warszawa, Poland**. BANK HANDLOWY SA, Oddział w Warszawie, PL 02 1030 1016 0000 0000 0089 5001 or **IPS, ul. Noakowskiego 10 lok. 38, 00-664 Warszawa, Poland**, tel. +48 22 62-51-663, e-mail: ma@ips.com.pl